3449

№ ~~493~~

Na łasce zięcia

Komedya w 4 aktach Th. Barriere i
L. Thiboust.

373

№ ~~493.~~

3449

2740

Na łasce zięcia

Komedya w czterech aktach
przez
Th. Barrière i L. Thiboust.

przetłumaczył Erazm Swierczewski

Państw. Teatr Śląski
SYG 3449
Katowice — BIBLIOTEKA

II

Osoby:

Wol. Paweł Fontelais - bankier lat 35
[illegible] Marta - jego żona lat 26
Fiszer Honoriusz Beljames - ojciec Marty - lat 61
Ank. - Zofia Beljames - jego żona - lat 52
Wol. - Blanche - ich córka - lat 20
[illegible] René de Norguet przyjaciel Pawła lat 24
Lom Pan Moutonnet przyjaciel Beljama lat 58
Szkat. Onesyme - syn jego lat 23
Walew. - Julian
Baptist { służący w domu Pawła
Zuzanna - Panna służąca Marty
Gervais szwajcar w hotelu Pawła
Jan - stangret. -

D-78/6621

Biblioteka Śląska
BTLw 3449
R 3170

Exemplarz do
Suflerowania
dobry.

M. Knaf

250 | 4
24 | 62
10

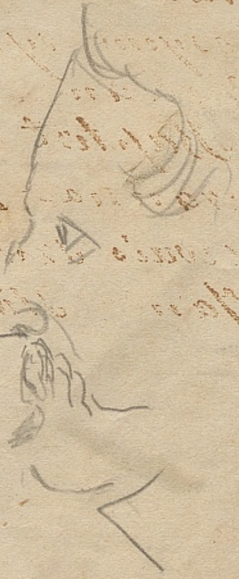

Akt I.

/: W domu Pawła Fontclais – Elegancki buduar – Drzwi w głębi; drzwi z boku po prawej i lewej, na prawo kanapka, kozetka, krzesło, fotele. Na przodzie sceny na lewo kominek, na którym się ogień pali; w rogu kominka mały stolik zastawiony do kolacyi. Na prawo okno, fotel, krzesło. :/

Scena I.

Julian – Zuzanna. †

/: W chwili podniesienia zasłony, Zuzanna na w pół śpiąca leży na kanapie na prawo, Julian stoi przy oknie – Lampy zapalone. :/

Julian /: drżąc i zbliżając się na przód sceny :/ Dalibóg nie wrócą... Zdaje mi się, że zimno tutaj?.. /: Zuzanna nie odpowiada :/ Dołożę drzewa, co? /: idzie ku kominkowi :/ ‡

Zuzanna /: zaspana :/

Dołóż Pan /: Julian zabiera się niby do rzucii drzewa, zegar bije piątą :/

Julian

Słyszysz Panna? piąta bije!..

† Zuzanna – Julian ‡ Julian – Zuzanna

Zuzanna /: j. w. :/

Niech sobie bije :

Julian /: dokładając drzewa na kominek :/

Mój Boże do 5tej rano siedzieć na balu Dalibóg, że to w złym tonie. /: siada ~~na blatu~~ przy kominka - Zuzanna milczy - Julian odwracając się :/ Nieprawda Panno Zuzanno ? /: Zuzanna poprawia się celem wygodniejszego spania - Julian mówi dalej poprawiając w piecu) Ach! te miodowe miesiące! to plaga dla służących!... Na przyszłość przyjmę tylko służbę u państwa żyjących z sobą najmniej lat 15

Zuzanna

A zatem odpraw się Pan, wrócisz za lat 14 i 6 miesięcy.

Julian podnosi się i zbliża do Zuzanny.

A jeśli ja odejdę, to Panna także odejdz

Zuzanna.

Kto to wie! zawsze warto spróbować.

Julian (: wraca do kominka.)

Niepoczciwa (: i schyla się raptem i słucha)

A! mój Boże! podobno za wiele drzewa dołożyłem .. doprawdy jakby się sadze paliły.

Zuzanna (: nieporuszona)

Zawołaj Pan straż ogniową.

Julian (: j. w.)

Słowo honoru! zdaje mi się, że się sadze palą, jakby się tu przekonać!

Zuzanna

2 1

Chyba na dach trzeba wleść.

Julian.

A! ba! niech się lepiej spali wszystko (: słuchając uważniej i wskazując na okno;) Omyliłem się .. to nie sadze - to powozy turkocą. (: Zuzanna odwraca się na nowo / śmiejąc się) Byłoby to jednak zabawne, jak tamci powrócą (: Siada na krześle ~~po za~~ koło kanapą i nachylając się ku Zuzannie.)

Pewnego razu wybuchnął pożar w Hawrze, tuż obok domu naszego teścia.

Zuzanna (ziewając znowu)

Ach! tem lepiej!

Julian (: po chwili :)

Czem to był ten ojciec naszej Pani?

Zuzanna

Woziwodą.

Julian (: śmieje się i wstaje :)

Ależ nie! był morskim Hurtierem, a nawet i to miejsce porzucił, odebrawszy sukcesyą po krewnym, który... jakiż to był krewny?

Zuzanna

Dziad cioteczny, kupiec parasoli.

Julian.

Ależ nie, brat jego był właścicielem okrętu, czego dowodzi to, że umarł wracając z Antillów... Zresztą wszystk jedno, zawsze p. Beljames ma szczęście, że wydał córkę za bankiera w Paryżu. Ile też ten stary dał posagu córce!

Zuzanna

Tysiąc pięćset franków i dwa centimy.

Julian.

Trzykroć stotysięcy franków chcesz panna powiedzieć? Ponieważ brat mu zostawił dziewięćkroć sto tysięcy - Poczciwiec zachował sześć kroć dla siebie, żony i innych dzieci, nieprawda? /: Zuzanna nie odpowiada / Ileż on ma jeszcze dzieci Panno Zuzanno?

Zuzanna.

Ile się komu podoba.

Julian

Pan Beljames? Ma tylko jedną córkę.

Zuzanna.

Której na imie Marta.

Julian.

Ale nie - Pani Fontalais - naszéj Pani, na imie Marta - młodsza zaś córka Pana Beljames nazywa się Blanka

Zuzanna (porywając się raptem.)

Pocóż się więc pytasz bałwanie, kiedy wiesz o wszystkiem? (przechodzi na lewo) †

Julian

Ach jakażeś Panna w towarzystwie nieznośna.

Zuzanna.

Czy myślisz, że mnie twoje bajania bawią?

Julian.

Ba! zdaje mi się.

Zuzanna.

Doprawdy? Otóż wiedz – że jeśli kto nie umie odpędzić snu od kobiety – to niech jej spać pozwoli.

Julian.

Ach Panna sądzisz, że ja nie umiem. (zbliża się do niej.)

Zuzanna.

No, zdaleka...

Julian (spokojnie)

Jaka Panna zabawna, gniewasz się

†Zuzanna – Julian

a nie wiesz, czego ja chcę.

Zuzanna

Nie (: Julian zbliża się :/ Ach! daj mi ~~Pan~~ pokój, albo będę wołać....

Julian (: śmiejąc się :/

Kogóż to? Panią, czy Pana? ba! kiedy wyszli. / Chce ją wpół objąć :/ Zuzanno, tylko raz (: usiłuje ją pocałować :/

Zuzanna.

Kiedy tak, masz! (: uderza go w twarz, - w tej chwili słychać dzwonek :/

Julian (: trzymając się za twarz :/

Bardzo dobrze, zapiszę ja to na rachunek Panny....

Zuzanna.

Cicho... nasi Państwo wracają (: Biegnie drzwi otworzyć; Marta i Paweł Fontalais wchodzą. Marta w balowej toalecie :/.

Scena II

Ciż - Fontalais - Marta.

Fontalais (: wbiega na scenę szczękając zębami, przed sobą wprowadza Martę i sadowi

ją na fotelu przed kominkiem :/ † mrozu
Założę się, że jest 20 stopni na słońcu! /: do Marty :/ Wejdź prędko moja droga /: do Juliana :/ Dlaczego się wszędzie nie pali ? /: Chodząc :/ Ten wielki salon istna Syberya, każę tam sanki urządzić /: Spoglądając na Juliana i oddając mu kapelusz :/ Co ci jest ? Czerwony jesteś jak rak z jednej strony. /: Zuzanna idzie rozbierać Martę :/.

Julian /: zaambarasowany :/

To Panie... to... spałem trochę w rogu kominka.

/: Fontalais oddaje mu swój szal :/

Fontalais /: n. s. :/

Gdy my marzniemy, to błazny się grzeją /: do Marty :/ Jakże ? czujesz się lepiej ?.–

Marta /: siedząc ~~przed oknem~~ :/

Lepiej mój drogi.

Julian /: chcąc zdjąć palto :/

Jeżeli mi Pan raczy pozwolić.

† Marta – Zuzanna – fontel. – Julian

Fontalais.

Jak? co? /: zrozumiawszy :/ Ach, tak /: daje mu paltot :/ Masz, zabierz to wszystko i wynoś się.

/: Julian zaniósłszy paltot i szal na krzesło przy oknie :/ Co Pan na jutro rozkaże?

/: Zuzanna rozbiera Martę z bižuteryi, z burnusa, który kładzie na krześle w głębi na lewo :/

Fontalais /: pokazując na zegar :/

Na dzisiaj chyba? A więc moje rozkazy takie: Dzień u mnie zaczyna się ~~po~~ w południe, a u Pani o ~~11~~ 4tej

Julian

Pan mnie już nie potrzebuje?

Fontalais.

Nie … ani ciebie … /: z przyciskiem :/ ani Zuzanny!… (Julian wychodzi po cichutku środkiem).

Zuzanna /: rozczesując włosy Marty :/ Ach! przepraszam, ale Pani /: Robi dalej – Marta wydaje lekki krzyk :/

Fontalais (:porywając się:)

Ach! niezgrabnico!

Marta (:z uśmiechem:)

Oh! nie umrę z tego mój drogi.

Zuzanna (:zdejmując ubiór głowy:) Ach! Pani! kto wie?...

Fontalais (odnosi ubiór w głąb)

Co to! ona żartuje ze mnie jeszcze...

Zuzanna

Ależ Panie!

Fontalais

Dobrze, dobrze, idźże sobie, albo Ci każę spać w salonie z niedźwiedziami białymi.

Zuzanna (: wracaj zbliżając się do Marty

Ach Panie, muszę włosy Pani jeszcze rozczesać

Marta (: uśmiechając się:)

Idź moja kochana, rozczeszę się sam

Zuzanna (n. s.)

Liczyłam na to (głośno:) Odchodzę, Pani

(:wychodzi środkiem zabierając biżuteryę i wieniec: ~~Julian~~

~~wyjdzie nieco później;/~~

Scena III.

Fontalais – Marta.

/: Skoro tylko Zuzanna wyszła, Fontalais biegnie do żony i nic nie mówiąc, okrywa pocałunkami jej włosy. :/

Marta /: broni się śmiejąc :/
Polciu! Polciu!... dość tego... proszę cię... będę się gniewać... boli mnie... /: Wstaje i przechodzi na prawo :/ +

Fontalais /: z przestrachem idąc za Martą. :/ Boli cię?... ach, ta Zuzanna i ja jesteśmy rozbójnikami – o moja ty biedaczko, boli cię? gdzie? /: Całując ją na prawo i na lewo :/ tu? tu? tu? ach znajdę nareszcie, zobaczysz...

Marta /: śmiejąc się i zasłaniając rękami/
Nie szukaj już... lepiej mi /: siada~~je~~ na kanapie /

Fontalais oddycha, ~~bierze krzesło~~ ~~i~~ siada przy Marcie.
Ach! lepiej ci, i mnie także... Wiesz?

+ fontel. – Marta

ja umrę z tego... Pięć godzin i minut piętnaście nie uściskać Cię!... nie powiedzieć ci Marto!... nie szepnąć „ty..." to trochę za ~~długo~~ długo... Och! te bale! barbarzyński wynalazek... dla mężów!

/: Biorąc jej rękę :/ no cóż? natańczyłaś się, nawalcowałaś dosyć ty, ty ty! szkaradna ~~potworze ty~~? maszże dosyć spojrzeń goniących niepoczciwe Twoje ramiona /: ramiona robią w tej chwili małe poruszenie :/ Dobrze... oto jedna jeszcze ich niepoczciwość...

Marta

Ach jakiś ty nie dobry!

Fontalais

Straszny, okrutny, krwi chciwy, ~~Powiedz~~! ach! te blade bezzennych tancerzy twarze! z jakąż przyjemnością skalpowałbym te czaszki, gdyby na nich włosy były!... ach! z jakimże apetytem byłbym pożarł tego długiego Renaud de Longueville, który walcował z tobą! o! boś ty walcowała niegodna, boś powierzyła temu longinowi tę ~~twą~~ kibić ~~topoli~~ twoją śliczną i ~~twą~~ rączkę ~~dziecięcą~~ cudowną!... a twe loki pachnące muskały w żałobę ubrane ramię jakiegoś nieznajomego idjoty. -

Marta /: uśmiechając się :/

Naturalnie...

Fontalais

A czy wiesz Pani, że Bóg wie, ile razy topiono w Bosforze śliczne dziewczęta, które niezawiniły ani czwartej części tego?

Marta.

Doprawdy?

Fontalais.

A gdybym ja Pani wytoczył proces o separacyę?

Marta /śmiejąc się/

Na cóżby się to zdało? zezwolenie obojga nawet nie wystarcza jeszcze.

Fontalais.

Tak! ha! to trudno, muszę żyć z tobą.

Marta.

Mój Boże! nie inaczej.

Fontalais.

No cóż? ~~Wy~~ sądzisz Pani, że to rzecz tak bardzo wesoła?

Marta.

Nic... ale cóż robić? /:podnosi się:/ Na tym padole płaczu żyjemy, by cierpi

Fontalais /:wzdychając:/

To prawda!... /:podnosi się i zmieniając ton

A więc cierp i znoś moje uściski.

Marta

Ach! nie... dosyć.

Fontalais.

Jakto dosyć? Nie chcesz separacyi i powiadasz mi „dosyć?" ach! tego za nadto /całuje Martę broniącą się/

Marta.

Pokoju!

Fontalais

To dla zasady!

Marta

Tak..

Fontalais

A teraz do kolacyi /wysuwa nieco na

po lewej (wręcz frontem do publiczności
scenę stolik – stawia fotel na prawo stolika i
staje po lewej stolika –
do Marty udając ton brutalny / Chodź tu...
/ podnosząc głos / Chodź tu, rozkazuję / Mar-
ta udaje przestraszoną i siada śmiejąc się /
Tak. / stawia krzesło i siada tyłem do
publiczności, zaraz podnosząc się / Nie..
nie tu / zbliża swoje krzesło (ku prawej stolika) do Marty podnosi się /
Nie... / przysuwa znowu krzesło tak
że znajduje się tuż przy Marcie / Tak..
tu / podając jej / Pani, mogęż jej ofia-
rować kawałek kuropatwy? / Nalewając
i podnosząc kieliszek / Odrobinkę ma-
lagi, bardzo proszę... / Gdy Marta
zaczyna pić / Za pozwoleniem.. racz
Pani nieco usunąć usteczka swoje,
z czary tej pije się we dwoje!..

Marta / podając mu kieliszek /

Pij więc

Fontalris / pije, wyciąga się
z fotelu i z miłością / Ach! życie
to cudny wynalazek / Obejmując ją
wpół / Czy słyszysz salamandry

śpiewające w ogniu?

Marta (z minką szyderczą)

Nie...

Fontalais

A z zewnątrz deszcz bębniący po szybach.

Marta (uważnie)

Tak..

Fontalais.

Niebo bije capstrzyk... (półgłosem) i na zgaszenie naszego ognia. (p. k. m.) Czyś ty głodna Marto?

Marta.

Nie.

Fontalais.

Pić Ci się nie chce?

Marta (z niecierpliwością)

Ależ nie.

Fontalais.

A więc spać ci się chce?

Marta (uśmiechając się)

Tak.

Fontalais /: podnosząc się i biorąc kandelaber :/ Pani dzień u mnie rozpoczyna się w południe – a o 4tej u Pani… gdzież ją mam odprowadzić?.

Marta /: biorąc jego ramię i spuszczając oczy :/ Do mnie Panie! /: Fontalais i Marta robią krok ku pokojowi na prawo; w tej chwili słychać gwałtowny odgłos dzwonka, zaraz po nim drugi i trzeci :/

Fontalais /: zatrzymując się :/
A to co? co to znaczy? co za djabeł tak się dobija? to coś fantastycznego /: idąc ku drzwiom na prawo; wchodzi Baptist; trzyma kartę w ręku. Fontalais i Marta są przy drzwiach :/

Scena IV.

Ciż sami, Baptist, potem Julian i Zuzanna.

Fontalais /: do Baptista :/
Ach! Baptist! cóż to?

Baptist.
Oh! Jakiś Pan… ma minę bardzo poważną i zdaje się, że mu pilno bardzo!… chce, jak powiada, koniecznie

mówić z kim kolwiek...

Fontalais (: biorąc napowrót pod rękę żonę

Ach! wybornie! jeśli to tylko, możesz z nim gawędzić do południa.

Baptist

Ależ Panie, oddał mi kartę, o to jest.

Fontalais (przyta i z zadziwieniem)

Honoryusz Beljames!... mój teść!...

Marta (: również :)

Mój ojciec!... w Paryżu... o téj porze!... oh! nieszczęście jakieś zdarzyć się musiało (: przechodzi na lew

Fontalais

Ale cóż znowu!

Marta (: bardzo niespokojna :)

Matka, siostra - chore... (: idzie na pra

Fontalais (: idzie za nią :)

Marin uspokój się...

Marta (: ~~pierwsza~~ (wraca na lewo)

Może nie żyją?...

Fontalais (za nią)

Moje dziecko! proszę cię!...

Marta (po(wraca na prawo)mieszana ze łzami)

Mamo!.. Blanka!... ah! (chwiejąc

Pawle! Pawle!... źle mi... źle...
(: pada na kanapę – Fontalais rzuca się ku niej)

Fontalais (: gwałtownie)
~~Jeszcze~~ Marto czego!... na pomoc (: Wołając
idzie do dzwonka na stoliku z prawej i zostaje po prawej Marty
i dzwoniąc z całej siły) Julian! Zuzanno!... (do Bapt: który biega tu i owdzie:) Baptist!... rozepnij ją... nie... nie ty... ruszaj precz... leć poszukaj flakonika z eterem... w moim pokoju... nie... niepotrzeba... mam go... (wyciąga flakonik z kieszeni i przytyka go Marcie.) +

Julian – Zuzanna (: wchodzą środkiem)
Co się stało?...

Zuzanna (: biegnie do Marty)
Mój Boże! Pani.

Fontalais (: traci głowę:)
Prędko... prędko... lekarza... Pani umiera! (Zuzanna idzie ku głębi)

Scena V.

Ciż, Beljames.

Beljames (wchodzi w czasie ostatnich słów, rzuca kapelusz, który Julian (i wychodzi w głębi po lewej) podnosi, i biegnie do Marty z krzykiem)

+ Baptyst – Marta – fontel.

† Córko!.. Dziecie moje!.. (: padając na ~~krzesło~~ Krzesło
Ach! Niebo zabiera mi wszystko na raz.

Marta (: łkając

Nie myliłam się więc?..

Beljames (: zradością :/

Mówi!...

Fontalais (przechodzi przed M. i Bel: aźeby odprawić służących)

Zostawcie nas ... (Zuz. Jul. i Bapt: wychodzą :/ (fontelais wita się z Beljamesem) ‡

Marta (z rozpaczą, gdy Fontalais ściska z uczuciem rękę Beljama:/

A więc moja matka!.. moja siostra..

Beljames (bardzo spokojny/

Mają się doskonale, dziękuję ci..

Fontalais (: zdziwiony :/

~~Ba~~ A!

Marta (: również :/

Prawdaż to?... a zatem...

Fontalais

Cóż teś mówił?.. Co ci niebo zabrało.

Beljames

Co? ² Cały majątek!... ¹ zrujnowany jestem!.

† Julia Bapt. – Zuzanna
Beljames – Marta – fontalais

‡ fontalais – Beljames – Marta (siedzą)

Fontalais (idzie na lewo, rzuca się w fotel i oddychając swobodnie.)
Ach! Niechże kochanego teścia Bóg błogosławi!..

Beljames (: z godnością wstaje)
Twarde to słowo mój zięciu! i zbyt prędko, jak widzę, zapominasz względów nieszczęściu należnych...

Marta (: zdziwiona wstaje)
Ależ Papo...

Beljames (j. w.)
~~Niezawodnie~~ - przygotowany byłem na przyjęcie zimne!...

Fontalais (: podnosi się)
Za pozwoleniem...

Beljames (jak wyżej)
Ale sądziłbym, że chociaż przez wzgląd na uczucia ludzkości...

Fontalais
Za pozwoleniem! za pozwoleniem! nierozumiemy się...

Beljames (ze smutnym uśmiechem)
Rozumiemy, panie... Oh! Boże mój!.. nie mam ci tego za złe...

stosujesz się Pan do praw ogólnych... ale

Fontalais

Pozwolisz że mi Pan potrącić twoi słowo

Beljames (j. w.)

Ale Na nieszczęście... żyję nie od wzory

Fontalais.

Tak, nie przeczę temu... ale nie o to rzecz idzie... Chciejże mię zrozumieć drogi teściu... Obaje z żoną przypuszczaliśmy przez chwilę nieszczęście nie do powetowania, dowi Dziawszy się więc, że idzie tylko o pieniężną stratę, musimy się czuć szczęśliwymi, nie prawda? to jasne?.. Rozumiesz mnie teść teraz?...

Rozumiem rozumiem

Beljames.

Tak Panie, tak, cios, który mnie uderzył, dzięki Bogu nie zrobił ze mnie jeszcze zupełnego idjoty.

Fontalais.

No, a więc?..

Beljames.

A więc, co?... omyliłeś się Pan.

Bardzo dobrze... ale to nie powód jeszcze, by mię posyłał do wszystkich djabłów.

Marta.

Ach! Papieczko!... mąż mój powiedział tylko niech Was Bóg błogosławi!...

Beljames.

To nie jedno wychodzi.

Fontalais

I mówię to wreszcie, nie byłem Panem pierwszego wrażenia ~~gdy~~...

Beljames.

Mój zięciu! Należy strzedz się pierwszych wrażeń zwłaszcza wobec człowieka, którego przeciwności zrobiły słusznie podejrzliwym...

Fontelais (: hamując niecierpliwość :)

Tak... tak ... jest słuszność... Alež teraz ... drogi mój teściu rzecz skończona, nieprawda! Nie mówmy więc o tem, usiądź przy ogniu, w tym oto wy~~bornym~~godnym fotelu... tu oto...

Beljames (podsuwa go na prawo i przechodzi) +

W wy~~bornym~~godnym fotelu! Nie potrzeba,

+ Beljames – fotel. – Marta

proste krzesło wystarczy. . . Ponieważ przyjdzie na nowo rozpocząć walkę życia, należy więc od dziś dnia przywykać do odmawiania sobie wygód wszelkiego rodzaju.

Fontalais (powstrzymując się)

Ależ Panie Beljames, fotele nasze wyciągać będą zawsze ku tobie swoje ramiona, wierz mi (przechodzi do fotelu, na którym Marta siedziała i przysuwa go trochę)

Marta

No, papeczko, usiądź tu między nami (sadza go na fotelu ~~prawo stołu~~, Marta ~~[illegible]~~ siada obok niego — Fontalais siada na fotelu przed kominkiem) i opowiadaj nam. +

Beljames

Po co?... Dlaczego mam was ~~zasmucać Was~~ historyą klęsk moich?... Dlaczego mam sprowadzać chmurkę na wasze niebo pogodne ~~?~~. (zatrzymując się)

Marta

Co ci Papeczko?... Ach patrzysz na suknię moją? noc spędziliśmy na balu i...

+ fontalais - Beljames - Marta

Beljames (z goryczą)

Ach! życie... dziwna... to rzecz... i tak o to, wtedy gdy matka twoja, siostra i ja, tonęliśmy we łzach i smutku, ~~ty~~ tyś się oddawała zabawie i radości!...

Fontalais.

~~Ach~~! ale za pozwoleniem teściu...

Marta

Nieśmy nie wiedzieli.

Beljames.

Tak To prawda... jednakże zdaje mi się... że... ~~coś~~ powinno cię było coś ostrzedz...

Fontalais

Tak... telegraf na przykład...

Beljames (surowo)

Mówię, Panie... niedowiarka, o pewnych przeczuciach o pewnym głosie tajemniczym...

Fontalais.

Za pozwoleniem Panie Beljames, ~~ale~~ żona moja nie jest przeciez jasnowidzącą...

Beljames (: z goryczą:)

Słusznie (wstaje) i ... ja ~~tylko~~ jestem śmiesznym (: przechodzi na prawo:) †

Fontalais (n. s)

Eh! Do pioruna! zgadzam się na to.

Beljames.

Nie wszyscy jednakowo stworzeni.

Fontalais.

Na szczęście!

Beljames (z ironią)

Tak ... na szczęście dla pewnych organizmów, bo w życiu tem naturę wybrane, zbyt wiele cierpieć muszą!

Fontalais (n. s)

A! Do djabła! a to co znowu nowego!

Marta (: zbiera z ziemi przedmiot mowy:) Drogi Papeczko... czyż klęska jest rzeczywiście tak wielka jak mówiłeś!

Beljames

O! Tak moja córko!.. ~~tak~~.. bo to, co (z pogardą:) byłoby źródłem fortuny dla człowieka zręczniejszego ~~dziecka~~ dać ~~tego wieku~~, stało się powodem ruiny dla mnie ~~dla mnie~~.. pełen prostoty i seria

† fontal. — Marta — Beljames

jak to kiedyś byliśmy wszyscy, ~~czyż~~ nie mogłem wierzyć w trwałość walki bratobójczej?... Me Bratobójcza walka trwa, a ponieważ spekulowałem na bawełnę...

Marta

Ach!

Fontalais (podnosi się)

Rozumiem...

Beljames

Spekulowałem na baissę... a bawełna drożała ciągle... ciągle... wtedy... naturalnie... straciłem wszystko.

Fontalais (przystępując do Beljama.) +

Mój Boże! Mój Boże! co za nieszczęście! żeś też rad moich nie słuchał... Gdyśmy mówili o interesach giełdowych, gdyś mnie Pan prosił nieraz, żebym ci nastręczył jaką korzystną operacyę, pamiętasz, com ci powiedział? „Kochany teściu" mówiłem, zdaje mi się (do Marty) Byłaś wtedy... nie... nie byłaś... „Kocha-

+ Marta – Fontal. – Beljames

chany teściu wierzaj mi!.. na giełdzie jedyną dobrą operacyą... nie grać w le, a to z powodów...

Beljames (z przesadną rezygnacyą)

Daléj, Panie, daléj... winienem wysłuchać wszystkiego... a! Pan masz prawo wszystko powiedzieć.

Marta (z prośbą)

Pawle! mój drogi!

Beljames

Pozwól, pozwól Marto... Zasłużyłem na wymówki, jakie mi mąż twój robi.

Fontalais (żywo)

Ależ to nie...

Beljames (przerywając)

Jednakże... zważywszy nasze położenie, byłoby może szlachetniej z jego strony, gdyby mi ich oszczędzić raczył... (odwraca się)

Fontalais.

Ależ ja...

Marta (półgłosem kładąc rękę n. ustach męża) Błagam cię!...

Fontalais (hamując wybuch)
Kochany teściu!... spekulowałeś na bawełnie!... Dobrześ zrobił (przechodzi głębią na prawo.) †

Beljames (sądząc, że mówi do niego, nie spostrzega go i zwracając się do niego.) ~~Ach!~~ wstrzymaj się Pan!
Zięciu! Wymówki pańskie inniej są, okrutne jak podobna ironia.

Fontalais (n. s.)
Ale do stu piorunów!... więc nie ma sposobu wyjścia!

Beljames
Uspokój się zresztą, mój zięciu, ciebie nie dotknie mój los nieszczęśliwy, nie myślę żądać od Ciebie niczego, ani dla siebie, ani dla Zofii...

Fontalais (n. s.)
Kogo on nazywa Zofią? Ach to moja świekra!

Beljames
O ty! Pełna odwagi towarzyszko moja.

Marta
Ależ Papo, czyż się godzi?...

†Marta - Beljames = Fontelais

chany teściu wierzaj mi!.. na giełdzie jedyną dobrą operacyą.. nie grać w le, a to z powodów...

Beljames (z przesadną rezygnacyą)

Daléj, Panie, daléj... winienem wysłuchać wszystkiego... a! Pan masz prawo wszystko powiedzieć.

Marta (z prośbą)

Pawle! mój drogi!

Beljames

Pozwól, pozwól Marto... Zasłużyłem na wymówki, jakie mi mąż twój robi.

Fontalais (żywo)

Ależ to nie...

Beljames (przerywając)

Jednakże... zważywszy nasze położenie, byłoby może szlachetniéj z jego strony, gdyby mi ich oszczędzić raczył... (odwraca się)

Fontalais.

Ależ ja...

Marta (półgłosem kładzie rękę n ustach męża) Błagam Cię!...

Fontalais (hamując wybuch)
Kochany teściu!... spekulowałeś na bawełnie!... Dobrześ zrobił (przechodzi (głębiej) na prawo.) +

Beljames (sądząc że mówi do niego, niespostrzega go i zwracając się do niego.) ~~Ach! wstrzymaj się Pan.~~
Zięciu! Wymówki (pańskie) mniej są, okrutne jak podobna ironia!

Fontalais (n.s.)
Ale~~ż~~ do stu piorunów... więc nie ma sposobu wyjścia!

Beljames
Uspokój się zresztą, mój zięciu, ciebie nie dotknie mój los nieszczęśliwy, nie myślę żądać od Ciebie niczego, ani dla siebie, ani dla Zofii...

Fontalais (n.s.)
Kogo on nazywa Zofią? Ach to moja świekra!

Beljames
O ty! Pełna odwagi towarzyszka moja.

Marta
Ależ Papo, czyż się godzi?...

+Marta-Beljames-Fontalais

Beljames (surowo)

Marto! pozwól mi mówić... Nie, nie żądamy niczego od was dla siebie, ani Zofia, ani ja, polecimy ci tylko młodą siostrę twoją Marto... Jeżeli Pan pozwoli, będzie ona lektorką twoją.

Marta.

Blanka! moją lektorką? to doskonale...

Beljames.

Co się nas tyczy, Zofii i mnie —

Fontalais (n. s (przy oknie))

To ta sama, [illegible] —

Beljames (który na niego patrzał) Mówisz Pan?...

Fontalais.

Nie... słucham.

Beljames (ciągnie dalej)

Co się tyczy nas, Zofii i mnie, na szczęście, zostają nam protektorowie potężni; dzięki im, mam nadzieję, że uda nam się uzyskać przytułek, w jednem z owych smutnych schronień, które stanowią chlubę naszego ~~ojczyzny~~. kraju

Marta (cała we łzach)

Ojcze! czyż ty myślisz o tem?.. Czyżbyśmy to znieśli..

Beljames.

Wola moja jest pod tym względem nie przełamaną... ani twoja matka, ani ja nie bylibyśmy ~~się~~ w stanie pogodzić się z myślą, że jesteśmy ciężarem komuś, — a dowodem tego to, że gdybyśmy chcieli, moglibyśmy znaleźć szlachetną gościnność właśnie w mieście, które z takim bólem serca opuściliśmy. (do Fontalais z goryczą) Tak, Panie (wołając go) Panie zięciu!

Fontalais

Teściu!...

Beljames

Tam... w Hawrze... istnieje jedno z tych serc wybranych, ~~co~~... ~~jedno z tych serc wybranych~~, które... koniec końcem, przyjaciel, który byłby dumnym i szczęśliwym, gdyby nas mógł posadzić przy domowem ognisku swojem (przechodzi na lewo) †

Marta (idąc do niego:)

Czyż możesz tak mówić mój Ojcze Miejsce twoje, miejsce matki i siostry jest pośród nas... nie powinniście mieć innego domu, tyl nasz, ojcze ... i zostaniesz z nami tutaj... bo ja tego chcę, bo tego również jak ja pragnie mąż mój. Nieprawdaż Polciu?

Fontalais (bez entuzyazmu)

Z pewnością!

Beljames (zrobiwszy ruch)

Nie, nie, stanowczo przyjąć nie mogę (Idzie w głąb) ‡

Fontalais

Dlaczego?

Beljames (tonem bolesnym zbliżając się do Fontalais)

Eh! mój Boże! bo widzę, żebyś wam przeszkadzali... że nawet t raz już przeszkadzamy...

† Beljames - Marta - fontelais ‡ Marta - Beljames - fontelais

Fontalais

Ależ, mój drogi teściu, z czego to wnosisz ?

Beljames (z goryczą)

Z czego ? chcesz Pan, żebym powiedział ? A więc ~~mój drogi~~, jedno słówko mój drogi oświeciło mnie dostatecznie...

Fontalais.

Jakież słówko !

Beljames.

Owo „z pewnością", które z ust twoich wypadło.... oh ! czuć było że to z pewnością było tylko wyrazem chłodnego ustępstwa, westchnieniem znudzonego człowieka, zmuszonego przyjąć niez~~ł~~nośne położenie.... (Idzie w głąb, aby wziąść kapelusz)

Fontalais

Ach ! cóż znowu.

Marta (cicho, zbliża się do niego) +

Mój drogi.

Fontalais (cicho)

Ależ do djabła nie mogę przecież

+ Beljames - Marta - fotel.

tego „z pewnością" śpiewać na nutę Trawiaty.

Marta (przyprowadzając ojca) +

No, najdroższy ojczulku! wierz mi Paweł cię kocha... niemniej odemnie

Fontalais

Nawet może więcej (: Beljames kiwa boleśnie głową :)

Marta.

Dosyć o tem... Należy przedewszystkiem sprowadzić natychmiast mamę i siostrę... Uspokójmy ich boleść... Łzy ich będziemy się starali osuszyć...

Fontalais (: tracąc cierpliwość :)

Bardzo dobrze... to się rozumie wyślemy depeszę... ale tymczasem wartoby wypocząć + nieco... ~~x~~...

Beljames (naiwnie.)

~~Oh~~! Nie ma potrzeby... spaliśmy wybornie na kolei wszyscy troje...

+ Marta - Beljames - fontalais

Fontalais (nierozumiejąc)

Jakto wszyscy troje (: wskazuje Martę, siebie i Beljama :)

Beljames

Ależ nie! Zofia, Blanka i ja...

Fontalais

Tak~~aaja~~.

Marta

Jakto więc i one są tutaj?

Beljames

Naturalnie... w Hôtel du Havre.

Marta.

Są w Paryżu! i ty papeczko nie przyprowadziłeś ich z sobą?

Beljames (uprzejmie)

Nie byłbym śmiał zrobić tego, nie uzyskawszy wprzód pozwolenia (: Fontalais chce odebrać od niego kapelusz, Beljames robi ceremonie, nareszcie ustępuje — podczas tego Marta zbliża się do kominka i dzwoni :)

Marta

Ach! to wybornie!... ależ trzeba posłać po nie... i to natychmiast..

Scena VI

Ciż – Baptist.

Marta (: do Baptista, który wch

Baptist… biegnij z Julianem natychmiast do hotelu du Havre… powiedz mej matce i siostrze, że ich czekamy tutaj… przyniesiecie ich rzeczy… tylko prędko.

Baptist

Dobrze, Pani (: fałszywe wyjście :)

Julian (: za kulisami :)

Proszę Pani tędy… tędy…

Baptist

Oto właśnie te panie (Drzwi się otwierają – wchodzą Pani Beljames i Blankę, Blanche wchodzi pierws i rzuca się Marcie na szyję, Fontalais zostaje ~~idzie~~ na prawo, Beljames idzie na le (do K

(Bapt. odchodzi)

Marta (biegnąc ku niej)

Blanko! (: Blanche idzie do ojca potem spostrzega Fontalais, który j zdala posyła ręką pocałunek (Ach moja mamo! oh! jakżem ja szczęśliwa!

†

† Beljames – Blanka – Marta – Bani – Fontelais

Pani Beljames (oczy wzniesione do góry)
Pozostań tu, tu na mem sercu najdroższa!... oh! ^{2}nie ^{1}jeszcze nie stracił ten, komu Bóg dzieci zachować pozwolił!... (do Fontalais) Wszak Pan Beljames wszystko opowiedział Panu?

Fontalais.
Tak matko.

Pani Beljames (z podziwieniem)
I Pan go nie odepchnąłeś i raczysz nas przyjąć? nas biednych i nagich? Ach! Panie! przebacz uniesieniu memu!... ale jestem tak wzruszona... zdziwiona!....

Fontalais.
Pani.... (n. s.) jakże to pochlebne!...

Pani Beljames (biorąc Blankę za rękę) (Blanka zbliża się) †
Blanko! oto szlachetny człowiek, który odtąd będzie jedynym opiekunem twoim na ziemi... Rzuć mu się do nóg moje dziecko. (usuwa ją do niego) ‡

† Beljames – Marta – Blanka – Pani – fontel.

‡ Belj. – Marta – Pani – Blanka – fontel.

Fontalais (porywając się:)

Co? co? (n. s.) Co to? waryacya na inną nutę

Beljames (do Blanchy)

No!

~~P. Beljames (do Blanchy)~~

Blanche (wybuchając śmiechem)

Ah! Ah! mateczko, czy to seryo?

P. Beljames (surowo:)

Moja córko...

Blanche.

Ja? ja się mam rzucić do nóg Pawła, dlatego, że on bogaty, a my nic nie mamy? ach! tożby on mnie przyjął!...

Fontalais. (n. s.)

Doskonale.

Blanche.

Wyściskam go z całego serca... to lepiéj, nieprawda Pawle? (skacze mu na szyję)

Fontalais (całując ją serdecz

Drogie, poczciwe Dziecko... moja ty śliczniutka... dobra Blanko!... (n. s.) Nareszcie, powiew świeżego powietrza... a był też czas!...

Blanche (wesoło)

Uściskajże mnie raz jeszcze braciszku... (z pokorą) Litości... w imię Boskie! (śmiejąc się) Trzebaż się nauczyć żebrać, skoro podobno nie mamy ani susa.

Beljames (surowo)

Blanko!

P. Beljames.

Panie, chciej być pobłażliwym dla tego trzpiota... Nie rozumiem doprawdy... od kilku miesięcy była ciągle prawie smutna... nie wiedzieć dla czego... dziś o to...

Blanche.

Trudno mateczko! wiedziałam ja czemum była smutna... dziś nie wiem doprawdy, dla czego się cieszę... ale cóż robić... wesoło mi i z tem się nie kryję... zdaje mi się, że mnie spotka coś szczęśliwego (~~przechodzi na prawo~~)

P. Beljames.

Mniejsza... ale więcej nieco powagi... proszę bardzo (do Fontalais.) Raz jeszcze Panie błagam Twej łaski dla niej.

Blanche.

Ba, ba, niby to ja potrzebuję jego łaski.

Fontalais (wesoło)

Masz słuszność... ty ją innym wyświadczać możesz.

Blanche (z głębokim ukłonem)

Dzięki za komplement braciszku (do matki:) Widzisz mateczko, bogacz nasz nie taki potwór okropny (P. Beljames zbliża się do męża stojącego przy
+ kominku:)

Fontalais.

Jakto? czyżby?..

Blanche.

A tak, tak,... mama bała się ciebie... o! ale ja nie... ani troszeczkę!..

Fontalais

Tegoby brakowało tylko.

+ Beljames – Pani – Marta – Blanka – Fontal.

Blanche

Mama tu przybyć nie chciała; nic nie mówiąc kazałam zawołać dorożkę i wpakować wszystkie okruchy naszej fortuny... (śmiejąc się do Marty) Ach! jakże całą drogę łajaną byłam!..

Marta (obejmując ją)

Biedna siostrzyczko!...

Blanche (śmiejąc się)

Och! mój Boże! tak, zupełnie biedna... jesteśmy oto bez ogniska i dachu... bez chleba i przytułku!... doprawdy to zabawne.. a przedewszystkiem, ponieważ jestem bez posagu, więc jeśli mnie kto pokocha kiedy, pewną będę, że to dla mnie samej

6

P. Beljames

Doprawdy, Panie, płonę ~~[illegible]~~ ze wstydu!...

Fontalais (idąc z mężem w głąb koło kulis)

Słowo Pani daję, że nie ma się czego wstydzić (n. s.) Ale ona kapitalnie głupia, ta świekra moja!..

Blanche (kręcąc się)
Doprawdy tu ładnie... gdzież mój pokój

Marta.
Zaraz ci go przygotuję (dzwoni przy Komin

Blanche.
Przedewszystkiem, żeby w nim były kwiaty i ptaszki.

Fontalais.
Będzie wszystko

Pani Beljames. (z głębi) †
Dość tych szczebiotań Blan~~cho~~ko, Pan raczy cię przyjąć mam nadzieję, ale pod warunkiem, że potrafisz zająć podrzędne miejsce, które....

Blanche (śmiejąc się)
Ah! Ach! ah! droga matczko zaczynasz znowu? podrzędne miejsce. Patrz, oto owo podrzędne miejsce, które zajmuję przedewszystkiem (Rzuca się w fotel stojący przy stole (po lewej))
Bo umieram z głodu i pragnienia... Panie milionerze proszę mi usługiwać!...

Belj.-Pani
† Marta – Blanka – fontalais

Fontalais (zbliżając się do kominka i dzwoniąc.) Najchętniej... z całego serca!... (Zuzanna wchodzi) i Zuzanna mi pomoże... (Zuzanna usługuje Blanchy Pani Bel. siada na kanapie; Beljames stoi za nią.)

Blanche (przy stole)

Chodź mateczko... i ty musisz być głodna...

P. Beljames.

Kiedy się jest u obcych, moje dziecko, stósować się należy do zwyczajów domu... Poczekam na śniadanie.

Blanche.

Ależ jeść należy wtedy, gdy się chce... Chodź mateczko...

P. Beljames.

Mówię ci, że nie... zresztą... wiesz?... humory nie pozwalają mi się zbliżać do ognia.

Blanche.

Ach! to prawda... no to Zuzanna poda ci tam...

+ fontal. Marta Blanche-Zuzan- Beljames Pani

P. Beljames.

Daj pokój Pannie Zuzannie... nie chcę trudzić nikogo... nie należy usług przyjmować nie będąc w możności wynagrodzenia ich... / ruut Fantalais /

Marta.

Możesz wyjść Zuzanno... ja mamie usługiwać będę /: Zuzanna wychodzi /

Beljames / do żony /

Boże mój! Zofio jakaś ty czerwona. Może tu za gorąco dla Ciebie.

P. Beljames.

Trochę... rzeczywiście mój drogi, ale mniejsza o to.

Beljames.

Ale wcale nie mniejsza / Otwiera okno - Fontalais, który usługuje Blanky powstrzymuje / wszak pozwolisz zięciu?

Fontalais / zdziwiony /

Co takiego?

P. Beljames (do męża)

Zamknij, mój drogi – to otwarte okno mogłoby zrobić przykrość komu....

Marta (żywo)

Ależ nie.... nieprawda Polini?

Fontalais

Ale skądże? i owszem (pół głosem) Lodu można nawet przynieść, jeśli zechcą.

Marta (bierze talerz i widelec idąc do matki)

Proszę, mateczko. +

Fontalais (zwraca się ku żonie i pół głosem odprowadzając ją na lewo)

Ach! to mi się podoba! spodziewam się, że tak ubrana nie będziesz się kręcić przy otwartem oknie...

Beljames (uszczypliwie)

Oh! Panie! niechciej jej łajać... nie poniża córki, że czasem ustu-

+ fontal. – Blanche – Marta – Pani – Beljames zy matce.

Fontalais

Nie poniżenia lękam się dla niej kochany teściu, ale zapalenia płuc.

Beljames

Nie lękałeś go się Pan jednak wychodząc z balu o piątej rano.

Fontalais (wybuchając)

Bo wychodząc z balu, żona moja miała na ramionach ten oto burnus ~~oto~~ (robi wszystko, co mówi) a na głowie, ten oto kapiszon (j. w.) a ja miałem kapelusz.. paleto i szal.. tak jak teraz (wkładając rękę do kieszeni). Jeżeli wola teścia, iść możemy teraz choćby na ulicę. †

Beljames (boleśnie)

~~Ach~~! Dziwnie szorstki jesteś mój zięciu...

Marta (cicho do Fontalais)

Nie bądźże taki niedobry...

† Blanka – Fontal. – Marta – Pani – Beljames

Fontalais /n. s./

Wybornie, doskonale – jam winien!

Pani Beljames /zamykając okno do Fontalais/ †

Starzy ludzie są bardzo nieprzyjemni, nieprawdaż Panie?

Fontalais

Ależ nie . . . . nie . . . kochana matko . . . tylko . . . . .

P. Beljames /wraca napowrót z namaszczeniem/ ‡

Oh! ja nie robię wymówek Panu, byliście spokojni, szczęśliwi, a my wnosimy oto w dom wasz zmartwienia i smutki nasze . . Wina po stronie naszéj. Wydziedziczeni żyć powinni samotnie.

Marta /pośpieszając/

Mateczko . . . . . mateczko ! . . .

P. Beljames /do męża/

Wydzisz, biedny mój przyjacielu, gdzie nas przywiodła ambicya twoja! . .

† Bl. – font. – Marta – Beljam. – Pani ‡ Bl. – font. – Marta – Pani – Belj.

Fontalais.

Ależ, Pani nie idzie wcale o to.

Beljames (z boleścią)

Oh! tak, ~~tak~~, widzę ja to dobrze... ~~może~~ Może
Skutkiem ~~Dzięki~~ trudne~~mu~~go charakterowi me~~mu~~go...
ale życie tutaj byłoby zbyt ciężkie...
zwłaszcza dla tego z nas dwóch, który
byłby od drugiego zależnym... Pozwol-
cie nam więc oddalić się... znaj-
dziemy jaki kątek ubogi... gdzieś
daleko... w jakiej ubogiej miasta
dzielnicy.

Fontalais.

Oho! już ich nie ma...

Beljames.

To na jakiem oddalonem przedmieściu...

P. Beljames.

Oh! tylko nie zbyt oddalonem... bo
nie umiałabym żyć teraz nie widząc
ich... bez nich...

Beljames.

Pani Beljames! czyny nasze zastosu-
jemy do możności...

Fontalais (popchnięty przez żonę; przechodzi) +

Ależ....

Beljames (ze smutnym uśmiechem:)

Oh! jakkolwiek oddaleni, kochać się przecież nie przestaniemy... przeciwnie... Bo wiedzcie, że odchodzę bez najmniejszego do Was żalu!.. Nie mam już prawa być dumnym... a na dowód tego, moja żona i ja... przyjmiemy od Was 2 kawałek 1 chleba...

Marta (ze łzami:)

Oh!

Fontalais (wzruszony przechodzi) ‡

Ah! cóż znowu! kawałek chleba? połowa tego drogi teściu, co posiadamy, należy do ciebie...

Beljames

Oh! nam teraz potrzeba tak mało!

P. Beljames.

W naszym wieku!

Fontalais (chodząc od Pana do Pani Beljames:)

Nie! nie ma o czem mówić, zostajecie ~~rodzice~~ państwo, to postanowione!..

+ Bl.-Marta-Font.-Pani-Belj. ‡ Bl.-Marta-Pani-Font.-Belj.

Beljames.

Lecz....

Fontalais (wesoło)

Jedno słowko, a przysyłam po policyę
Umieścicie się wszy~~cy~~scy troje Doskonale z pomocą
Juliana i Zuzanny (: Idzie do Marty † Sta
Marcia pójdzie się wyspać ~~także~~...

Marta

Oh! czy zaraz, dla czego!

Fontalais.

Bo nie mam ochoty, żebyś mi chorowała jutro.

Marta (cicho)

Oh! taki dobry byłeś dla nich...
kocham cię (całując go)

Fontalais (n. St.)

Hm, byłbym podobno lepiej zrobił wynajmując im jaki apartament przy ulicy Rivoli.

Beljames (n. s)

Odwagi! otoż i złe czasy się zaczynają.

Baptist (wchodząc)

Oto dwie karty proszę Pana.

† Ob. – Mar. – Font. – Pani – Belj.

Karty **Fontalais** (n. s)

~~Jeszcze~~? ~~a jednak~~ nowy rok ~~już~~ jeszcze przeminął ~~już~~....

Baptist.

Do p. Beljames (oddawszy karty idzie do stolika i zbiera wszystko na tacę.)

Beljames (przechodzi) †

Do mnie? (czytając) Moutonnet! Onesyme!

Blanche (n. f.) (przy kominku)

Onesyme! ten głupiec, za którego mnie chcą wydać? Zgubiona jestem!

Fontalais ((oddala się w głąb ku lewej))

Rodzina Moutonnetów! ach! tego tylko brakło!

Beljames (bardzo wzruszony)

Moutonnet tu?... co za szczęście... (do Baptista) Proś... (zatrzymując się) Nie... (do Fontalais) Przepraszam (: do Baptista) Poproś tych Panów, żeby raczyli zaczekać ~~za mną~~ na mnie w najbliższej kawiarni (: Baptiste chce wychodzić z tacą.)

† Bl. – Mart. – Font.. Bapt.. Belj. – Pani

Marta (zatrzymuje go gestem)

Zaczekaj! (przechodzi do Beljama +) W kawiarni? Ależ Ojczulku! niech Ojczulek tutaj przyjmie tych Panów.

Beljames.

Nie... nie... toby się mogło mężowi twemu nie podobać.

Marta.

Ale nie... nieprawda Poliu?

Fontalais.

Ale i owszem ~~Cóż znowu~~? i owszem... (do Baptisty) Proś (Baptist wychodzi.) Zachwycony będę poznaniem Pana Moutonnet, Pani Moutonnet...

Beljames.

Panie! mój przyjaciel jest wdowcem

Fontalais

Ach! ~~tem gorzej~~ szkoda....

Beljames (pokornie)

Oni kochają mnie, racz Pan nie zanadto z nich szydzić...

+ Bl.- Font.- Marta- Belj.- Pani

Scena VII

Ciż - Moutonnet - Onesyme

Moutonnet (biegnąc ku Beljam.) †

Ach! Przyjacielu!...

Beljames (ściskając go)

Moutonnet! (~~p~~ Moutonet przechodzi do pani Belj.)

Onesyme (do Beljama)

Panie!

Moutonnet (do ~~Blanchy~~ p. Beljames)

Droga Pani!..

Onesyme (odwraca się ~~do Blanchy~~)

Droga Pani!...

Blanche

Przepraszam! (Onesym idzie do pani Beljames)

Moutonnet (do Beljamesa)

Jeszcze! - Onesyme (do pani Beljames) Jeszcze! ‡

Pani Beljames.

Poczciwe dziecko!

Onesyme

Ach! Papo! jestem bardzo wzruszony!

Moutonnet.

I ja także mój synu (wszyscy wycierają nosy i obcierają oczy)

† Fontel. - Marta - Blanka - Onesym - Mouton. - Beljam. - Pani

‡ Fontel. - Marta. Blanka - Beljames - Mouton. - Onesym - Pani

7

Fontalais (n. s)

Kolekcya się kompletuje.

Moutonnet (do Fontalais i Marty)

Oh! najmocniej przepraszam! (do Beljames) Mój drogi . . . wypadałoby może, ażebyś nas przedstawił . . .

Beljames.

Co! ah, prawda . . . mój zięć . . . Marta Pan Moutonnet z Hawru. (Onezym przechodzi głębią do Blanki)

Fontalais.

To jest to Serce wybrane.! . . .

Moutonnet

To właśnie ja . . . (przechodzi do fontel.) (występując) † Pani . . . Panie . . . nie wiem doprawdy jak mam usprawiedliwić przybycie moje . . . o takiej porze . . . ale pragnąłem uścisnąć ich jak najprędzej! . . .

Onezyme (zbliżając się między ojca a Martę)

I ja także, Panie.

Fontalais.

A więc ściskaj kawalerze, ściskaj! . .

Onezyme.

Oh! tak! . . .

† Font. – Mart. – Blan. – Onezym
Mouton. – Beljam. – Pani

Montonnet.

Cicho, Onesyme! / ~~Beljames posuwa krzesło dla Montonneta, Blanche siedzi na lewo koło Fontalais i Marcie~~. Pani Beljames i jéj mąż siadają na kanapie i zapraszają do siebie Montonneta; Fontalais i Marta ~~przysuwają swoje~~ siadają na krzesłach ~~ku~~ (przy kanapie koło) Montonneta~~owi~~, który się do nich tyłem obraca — Mont. Belj. i Pani Belj. i Onesyme stojący przy ~~Beljamie~~ ojcu stanowią grupę na prawo, Fontalais, który zauważył ruch Mont. usuwa się i siada na lewo przy stoliku po lewéj. Marta siada przy ~~nim~~ (po prawéj stolika) i podczas następnéj sceny, stara się uspokoić Fontalais, który daje znaki niecierpliwości. Blanche ~~stoi~~ siada przy ~~Fontalais~~ Marcie, +

Fontalais

Lubię ludzi, nie robiących sobie nic z towarzystwa.

Beljames.

Ten nieoceniony Montonnet! skądześ ty się dowiedział?

Montonnet.

Bardzo naturalnie. Obaj z Onesymem przybyliśmy jak wiesz do Paryża dla nakupienia rozma-

+

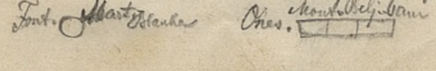

i tych niezbędnych przedmiotów...

Onésyme.

Sprawunków chemicznych (do publiczności) Papa jest aptekarzem —

Moutonnet. (ukłoniwszy się)

Onésyme! nie przerywaj! (ciągnąc dalej:) niezbędnych przedmiotów. Po załatwieniu kupna, zamierzaliśmy wracać kuryerskim cugiem...

Onésyme (do Blanchy) zbliża się

Ażeby prędzéj wrócić do Pani...

Fontalais.

Blanko! (pokazuje jéj Onésyma, który zbliża się do niéj — Blanche okazuje zły humor.)

Moutonnet.

Onésyme! nie przerywaj (ciągnie daléj:) — kuryerskim cugiem... gdy odbieram od mego prowizora telegram następujący: „Belganes, bawełna, Potomac, Patatras... stłuczony jak kufel

od
~~do~~ piwa ... drapnął ... Paryż."
Zrozumiałem wszystko!

Onesyme (zwraca do ojca)

Ja także!

Moutonnet

Onesyme także, płacząc padamy sobie nawzajem w ramiona.

Onesyme

Gdy tymczasem szukano fiakra.

Moutonnet.

I pędzimy do hotelu, w którym stojesz zwykle. Tam powiadają nam, że Twoje Panie pojechały co tylko na ulicę Amsterdamską; usłyszawszy to, radość mnie obejmuje.

Onesyme

I mnie także!

Moutonnet

Onesyma także... lecimy ptakiem.

Onesyme

I ja także.

Moutonnet.

J… J…… (dusząc się z czułości)

Niewdzięczny, okrutny przyjacielu

Fontalais (n. s.)

Acha! ~~żałuję apartamenciku~~ żal mu było zapłacić sobie numer w hotelu!

Moutonnet

Zrujnowany jesteś i zamiast zapukać do drzwi moich wyjeżdżasz na wygnanie się skazujesz. czyż ci nie przyszła na myśl straszna boleść nasza?

Onezyme (cicho do Blanchy)

Więc Pani zapomniałaś, że dla mnie nie widzieć Cię, znaczy to samo, co umrzeć! (chce wziąć jej rękę)

Blanche (z gniewem)

Panie!

Moutonnet

Ale schwytałem cię… i nie puszczę!

Beljames (wzruszony)

Zacny przyjacielu!

Montonnet.

Wrócicie wszyscy [illegible] troje do Hawru… dom nasz będzie waszym domem.

Onezyme. (do Blanki)

Rodzina nasza, będzie rodziną Pani (Blanka odwraca się tyłem do niego, Onezym idzie wyjąć i wraca z krzesłem)

Marta (wstaje i idzie do Montonneta — Blanka wstaje i idzie do Kominka)

Ach! przepraszam Pana (Montonnet podnosi się i ustępuje miejsca Marcie, która siada Montonnet zajmuje miejsce Marty)

Marta.

Ale jakiekolwiek mogą być prawa przyjaciela, sądzę, że prawa córki…

Montonnet

Jakto!

Marta.

Zatrzymujemy u siebie ojca, matkę i siostrę…

Onezyme (który wracał z krzesłem podnosi je w powietrzu)

O! Boże.

Montonnet.

Cicho! Onezyme… (do Beljama.)

Blan. Font.. Mont. Onesym- Marta – Belj- Cani

Tak więc, zostajesz?

Beljames.

Tak, mój drogi, zmuszony jestem pozostać u mego zięcia

Moutonnet

To źle przyjacielu!

Fontalais.

Źle?

Moutonnet.

Stanie się Panu ciężarem, Panie Fontalais (do Beljama) Staniesz się ciężarem zięciowi i córce.... Nie będziesz zdolny dzielić przyjemności twych dzieci... owszem przeszkadzać im będziesz.

Beljames.

To też ja chciałem...

Fontalais (n. s)

Doprawdy, że on nie głupi. ten.

Moutonnet, (do Fontalais)

Tak, Panie!.. pozwól im odjechać.

Fontalais (patrząc na żonę bokiem)

Ale....

Marta

Ale nie, to być nie może.

Montonnet

Może się lękacie opinii świata? Biorę to na siebie, powiem, że wbrew waszej woli, siłą ich zabrałem ze sobą. Dla przyjaciół wolno małe kłamstwo popełnić.

Marta

Nie ma żadnej potrzeby, nieprawda, Polciu?

Fontalais

Z pewno.... (wstrzymując się pod spojrzeniem, które mu rzuca Beljames) Ach do djabła, ~~abyś nie ten wyraz~~ gdyby nie to spojrzenie.

Marta (śmiejąc się do Montonneta)

Rób Pan co chcesz, nie puścimy ich...

Montonnet

Będziesz Pani żałować tego, drogi Papa jest teraz trudny, cierpki, bardzo przykry w pożyciu...

Beljames

Montonnet!

Montonnet.

Tak, tak.

Fontalais (do Montonneta)

To dziwne... tego nic a nic nie widać...

Montonnet (ciągnie dalej)

Znam ja go dobrze, oho! (wesoło do Marty) Wierz mi Pani... my obydwaj jesteśmy nie znośni, zosta nas razem...

Fontalais (n. s.)

Dalibóg nie głupi...

Montonnet

A więc to postanowione.

Marta.

Ależ, niechże papeczka powie nareszcie temu Panu, że rodzice zostajecie u nas z własnej woli

Beljames

Jak tylko nie zaprzeczam Marto?

Montonnet

Naturalnie, jesteś Panem swojej woli, mój drogi... strzeż się jednak i ty także. Lepiej zascm mieć obowiązki wdzięczności względem obcych, jak....

Fontalais (podnosi się)

Ah! ostrożnie Panie Moutonnet, zajść możesz za daleko!.

Moutonnet (podnosi się)

Oh! Daruj Kochany Panie! ale ta myśl, że ich mam porzucić.. tak byłem szczęśliwy!... żona moja umarła!... i znalazłem znowu rodzinę!... wreszcie zostanę tu dni kilka jeszcze, raczyż że mi pozwoli, Szanowny Panie, przyjść tutaj, by czasem dłoń ich uścisnąć:

Onezyme

Oh! Tak Panie.

Fontalais

Sądzę, że Pan nie wątpisz o tem.

Moutonnet

Nie... nie... lecz... trudno!

chociaż nie będzie to tak jak kiedyś gdyśmy o każdej godzinie... minuci każdéj... (obciera oczy, również Onezym
Bel. i p. Bel)

Beljames (przechodzi do Moutona) /

Przyjacielu mój!

P. Beljames

Pan nam serce rozdzierasz (da
znak Marcie, która spogląda po kolei na męża i matkę)

Marta

Mój Boże, ojczulku, jeżeli tak... to możnaby dom taki duży...

Fontalais (n. s.)

Co ona mówi? (idzie głębiej do niej)

Marta (wskazując Mout)

I te kilka dni, które Pan ma tutaj przebyć...

Moutonet (żywo)

Ach! Pani, słów mi brak... przyjmuj

Bel.– Fontal.– Onezym Mouton.– Belj.– Marta – Cami

Onesyme
I ja także.

Fontalais (zbliżywszy się cicho do Marty)
Czyś zmysły straciła?

Marta (cicho)
Oh! oni tacy nieszczęśliwi! (Fontalais rusza ramionami i wraca do kominka) No, to rzecz skończona (daje znak Blanchy, żeby zadzwoniła) Ojciec i mama zajmą apartament Pawła... (do Montonneta) Pan i Pan Onesyme ulokujecie się na drugiem piętrze a tobie Blanko każę postawić łóżeczko w moim pokoju.

Fontalais (n. s.)
Co? co!

Blanche
Ah! to wybornie... białe łóżeczko tuż przy twojem... jak niegdyś...

P. Beljames (do Marty)
To ci drugie dziecię przypomni owe czasy szczęśliwe, gdyś była jeszcze młodą dziewczynką...

Fontalais (n. s.)
Jakto! szczęśliwe czasy? czy ona

myśli, że ja biję moją żonę?

Beljames /: do Moutonneta cicho:/

Mój ty biedaku.... tobie tu będzie strasznie niewygodnie....

Moutonnet,

No! naturalnie, żebyłoby mi daleko lepiéj w hotelu.. ale dla ciebie! /ściska mu rękę/

Marta /do służących, którzy wchodzą/ Baptist, pokaż tym panom apartament drugiego piętra i pamiętaj, żeby im niezbywało na niczem.

Moutonnet /do Beljame/

Do widzenia /: do Baptista/ Prowadź przyjacielu

Onezyme,

I mnie także /: kłaniając się Blanchy i Marcie/ Pani.... Pani....

/Mout. Onezy. Bapt. — wychodzą środkowemi drzwiami/

Marta

Zuzanno, zaprowadź mamę i p

TEA DOWY
KRAKÓW.

się do pokojów Pana Fontalais
/P. Belgames ściska Martę, Zuzannę, Bol. i Pan Bol. - wychodzą na lewo/

Blanche /do Marty przechodzi i zbliża się/

Chodź prędko - Oh! co my się nagawędzimy, co nadokazujemy w naszych łóżkach niby pensyonarskich /wychodzą na prawo, Fontalais zostaje z Julienem/

Fontalais /który patrzył za odchodzącemi/

No?.. a ja?... a ja?... gdzież ja spać dzisiaj będę?

Julian /który ustawiał krzesła, fotele, zatrzymuje się/ Ah! to prawda! Pani rozporządziła całym domem, został się tylko pokój Zuzanny, Baptista i mój.... i jeśli Pan rozkaże?...

Fontalais

Doskonale! Daj mi kapelusz i paletot /Ubierając się w palto i kapelusz/ Mam kolegę, który się niedawno ożenił z sierotą, są ludzie mający szczęście do wszystkiego! a ja... /do Juliana/ Nie śmiej się bałwanie!

Trudno, pójdź do hotelu ... gdyby listy jakie przyszły, odeślesz mi je jutro rano!...

Julian

Dokąd Panie?

Fontalais

Hôtel de Bade (na progu odwracając się) (a Nie śmiej się bałwanie. (Wychodzi szybko — Julian rzuca się na fotel wybuchając śmiechem)

Akt II

Taż sama dekoracya — Fotel przed kominkiem krzesła — ~~kozetka~~)

Scena I.

Fontelais — sam później Gervais

(za sceną) Baptist! Julian!.. (wchodzi) Nie ma nikogo? (otwierając drzwi na prawo) Julian! Zuzanna! (j. w. na lewo) Zuzanna! Baptist (wraca na scenę i spotyka się oko w oko z Gervais, który wchodzi z głębi.) Ah! na koniec!... co to? Gervais? †

Gervais (kłaniając się)

Widziałem, jak Pan wszedł

† Fontel. — Gervais

i przyszedłem się zapytać, czy Pan niepotrzebuje czego?

Fontelais (~~przechodzi na lewo~~)

Cóż to znowu znaczy? Twoje miejsce na dole, jeśli się nie mylę, Panie Gervais

Gervais (kłaniając się)

Jakto Szwajcara? tak jest... ale ponieważ wiedziałem, że wszyscy wyszli...

Fontelais

Jakto? wszyscy?

Gervais (kłaniając się)

Tak, Panie... Pani poszła do kościoła z Panią Beljame i Panną Beljame, jak codzień...

Fontelais

A Zuzanna?

Gervais

Zuzannę Pani wzięła ze sobą...

Fontelais

Dobrze, a Julian?

Gervais.

Pan Beljame posłał go do miasta.

Fontelais /niecierpliwie/

No... alez Thibaut - który zwyk
jezdzi ze mną na spacer?

Gervais

Więc Pan nic wie?

Fontelais

O czem?

Gervais.

Thibaut już odprawiony

Fontelais.

Kiedy?

Gervais.

Wczoraj wieczorem... Pani
Beljames powiedziała podobn
Pani Fontelais, że... że Pan
ma za wiele służących.

Fontelais /z najwyższem zdziwie

Ah! /przechodzi na prawo/ +

Gervais

Pani Beljames mówiła nawet o
daj w kuchni... że to wielkie
szczęście, iż przybyła tutaj, b
zaprowadzi lepszy porządek w domu

+ Gervais - Fontel.

Fontelais /porywając się/

Co? co? /zdejmuje paltot i rzuca na kanapę/.

Gervais /kłaniając się/

Mam honor zwrócić uwagę Pana, że ja tylko powtarzam, com słyszał, proszę Pana.

Fontelais /powstrzymując się/

Dobrze... /patrząc na swój zegarek/ Ah! zegarek mój stanął /idzie do kominka/ †
Co to? i zegar stoi? czy zegarmistrz nie był wczoraj?

Gervais /kłaniając się/

Nie przyjdzie już więcej... Pani Beljames powiedziała, że to niepotrzebny wydatek, i że odtąd sama będzie nakręcać wszystkie zegary.

Fontelais /j. w./

Doprawdy?

Gervais /patrząc na swój zegarek/

Ale ja mogę powiedzieć Panu... jest teraz jedynasta bez pięciu minut...

† Fontel. – Gervais

Fontelais [illegible]

Muszę być na ~~Bursie~~ o dwunaste Nie mogę czekać ~~z~~ na Panią. Powiedz F~~r~~anchecie, niech mi poda śniadanie.

Gervais

F~~r~~anchetta wyszła na obiad pr szę Pana.

Fontelais

No, a śniadanie? (Siada w fotel przed kominkiem. ~~Gervais zdejmuje mu palto~~)

Gervais (kłaniając się)

Zdaje się, że Pani Beljames, również jak Pani Fontelais i Panna Blanche piły tylko czekoladę i że odtąd na tem poprzestać zamierzają.

Fontelais (którego zniecierpliwienie powiększa się) Ah! tego ~~zanadto~~ trochę za wiele! zjem śniadanie na mieście (do Gervais) Powiedz Janowi, niech zaprzęga.

Gervais (kłaniając się)

Jana nie ma, proszę Pana; o siódmej rano pojechał powozem z Panem Beljames... słyszałem jak Pan Beljames wołał na Jana „do Montrouge"

Fontelais (n. s.)

Do Montrouge?

Gervais.

Jeżeli Pan każe, zawołam fiakra...

Fontelais (gwałtownie)

Dobrze... nie... albo... idź do djabła!...

Gervais (kłaniając się – n. s. wychodząc)

Pani Beljames ma słuszność; nasz Pan staje się doprawdy nieznośnym.

(wychodzi) – pauza)

Scena II

Fontelais, przez chwilę sam – potem René de Norguet. †

Fontelais (zdziwiony)

René!

René

Dziękuję! Dziękuję! (wbiega szybko – ~~Gervais odchodzi~~)

† Fontel. – René

Fontelais (bierze go za rękę)

To ty!... ty, którego od sześciu miesięcy nie widziałem...

René (szybko)

Tak... mniéj więcéj... ale...

Fontelais

Doskonale... przybywasz w sam czas... mam ci coś powiedzieć...

René (gorączkowo)

I ja także... ale słuchaj przedewszystkiem?... Kto jest ta młoda panienka, którą spotkałem w téj chwili przed kościołem, w towarzystwie twojéj żony i jakiejś poważnéj damy w ogromnych piórach? Mów... odpowiadaj... to o życie moje idzie!

Fontelais.

Ah! mój Boże!

René

Ależ mów... nieszczęsny! powiadam ci, przeciwnie mnie zabijasz... Kto jest ta panna... to cudo... ten anioł?...

Fontelais

No co? co takiego?... ten anioł to panna Blanka Beljames, siostra mojéj żony!

René (porywa go za szyję)

Siostra twojéj żony.... ona jest siostrą twojéj żony? Ah! mój drogi jakżem ja szczęśliwy!... jakże szczęśliwy! ~~(przechodzi na prawo)~~

Fontelais (uwalniając się) (przechodzi na prawo) +

Czyś ty zwaryował?

René (chodzi po scenie)

O! tak, tak, zwaryowałem; zwaryowałem z miłości dla niéj!... dla Blanki (: namiętnie :) Blanka jakie imie cudne... (z radością) Znalazłem ją! nareszcie! znalazłem (: pada zmęczony na fotel po lewej).

Fontelais (siadając na ~~krześle~~ kanapie)

Ale cóż u djabła! wytłumacz że mi...

René (porywając się)

Ah! mój drogi! to romans prawdziwy! romans morski rozpoczęty

† René-fontel.

przeszłego lata ~~w przeddzień rega~~ ~~na~~ pokładzie statku.... O! śliczna moja Blanko!.... ty nie wiesz, że cię od pięciu miesięcy szukam.... (tragicznie) I patrz!... dałem sobie miesiąc jeszcze.... gdyby ten był minął.....

Fontelais

Byłbyś pozwolił sobie jeszcze pół roku?

René

Wiesz, to być może!

Fontelais

Ale z tem wszystkiem, niewiem jeszcze...

René

Słuchaj więc.... i przebacz, bo jestem bardzo winny....

Fontelais (przerażony)

Co ty mówisz, nieszczęsny!

René

Ponieważ kajuty były przepełnione.... musieliśmy pozostać na pokładzie... Panna

Blanka opierała się dzielnie ... chorobie morskiéj ..... ale jakiś stary jegomość ... zapewnie ojciec jéj ... płacił jak na uczciwego człowieka przystało i swoje i córki długi ... Poczuwszy pierwsze symptomata choroby, usunął się stary poczciwiec tak dyskretnie, że tego zrazu Panna Blanka nie zauważała ... ale spostrzegłszy nareszcie nieobecność ojca wydaje krzyk ... chce biedz do niego! ... ale nóżka jéj ... która broń Boże nie jest łapą marynarza, ślizga się ... Blanka chwieje się i pada ... na szczęście ... w moje ramiona ...

Fontelais

Do djabła!

René

Chce się uwolnić, ale nowe zachwianie statku rzuca akurat cudną jéj twarzyczkę w stronę ust moich ... i ... w przerażeniu mojem ...

Fontelais.

No?...

René.

Co chcesz... wyznaj mię jeżeli ~~chcesz~~ ci się p
ale w przerażeniu mojem... poca
łowałem ją....

Fontelais

Ah! René!

René.

Cóż robić? Morze było takie
straszne! Biedne dziewcze ru-
mieni się i z usteczek jej wy-
biega gniewny szept „Ach! Pa-
nie!” chce znów uciekać... lecz
wstrzymuję ją... bo szło o życie j
wicher byłby ją porwał jak
piórko ~~z~~ kolibra!... Wtedy ani
ka istota zaczyna płakać...
namiętnie / Tak! płakała, insty
łownie tuląc się do mnie i o-
parłszy mimo woli śliczną swą
główkę na mojem ramieniu!...

Fontelais

Alež koniec! koniec!

René (smutnie)

Koniec!... od téj chwili jak sam zobaczysz zły duch wmięszał się między nas... Morze się uspokoiło, ojciec powrócił... bardzo blady... po dwóch godzinach wściekłéj huśtawki wpłynęliśmy nareszcie do portu i wylądowaliśmy... uważaj tylko dobrze....

Fontelais

Daléj!... daléj!...

René

Panna Blanka z ojcem stanęli w hotelu pod białym Koniem; wchodzę za nimi, jedzą śniadanie przy table d'hôte, i ja jem także. Wychodzą - wychodzę, idą na bulwar... ja....

Fontelais

Ale do pioruna... możemy mieć téj historyi do jutra... ~~mój~~ Boże! jakież rozwiązanie?

René (wzdychając)

Ah! rozwiązanie było straszliwie

głupie! Wiesz co mi się zdarzyło? Otóż spędziwszy północ zapatrzony w okna Blanki, rzuciłem się na łóżko zupełnie ubrany, usnąłem twardo, i... zaspałem odejście parowca.

Fontelais (wybuchając ze śmiechem)

Ah! Ah! ah! ten biedny René!

Rene (z wściekłością)

Oh! Kiedy pomyślę o tem?... to wiesz?... sto lat żyć mogę, a jeszcze.... Słuchaj przypominam sobie, że leżąc w tym stanie, co to nie jest snem jeszcze, słyszałem Tin... tin... tin i mówiłem sobie patrzaj, śni mi się że słyszę dzwon... w krótce potem Tin... tin... tin. a ja ciągle sobie powtarzam: jeszcze dzwon! cóż u djabła z tym dzwonem! Potem raptem uczuwam jakby uderzenie iskry elektrycznej, rozumiem wszystko!... wtedy wyskakuję z łóżka, pędzę do okna... parowięc podniósł kotwicę! i... widzę Blankę moją stojącą obok ojca, z oczami wlepionemi w okna hotelu!... Wydaję krzyk, wywalam drzwi uderzeniem nogi, zlatam ze wschodów z głową gołą bez krawatu, i goniony przez całą służbę hotelową, pędzę na ulicę, przybiegam na brzeg portu, statek zaczyna się oddalać... Krzyczę, wołam, nie zatrzymuje się przeciwnie! wtedy... tracę głowę... i buch rzucam się do wody.

Fontelais

Waryacie!

René

Spodziewam się, nie umiem pływać...

Fontelais

Boże mój!

Rene (ściskając mu rękę)

Widzisz przecie, żem się nie utopił... choć co prawda, nie sam się wyratowałem.

Fontelais (wstaje)

Ah! szaleńcze!... potrójny szaleńcze!

René

Słowem od pięciu miesięcy gonię za Blanchą, to jest za spokojem, za szczęściem, ~~za duszą moją~~, i oto dziś dopiero znajduję to wszystko.

Fontelais (śmiejąc się)

Ah! zawsze zapaleniec, zawsze ten sam.

René

Zawsze ten sam, powiadasz? ależ przeciwnie... ja sam nie poznaję siebie... zmieniłem się zupełnie; byłem kochany.. dziś kocham!...

Fontelais.

Nareszcie... skoroś zadowolony, tem lepiej! to mnie trochę w moich zm wieniach pociesza...

René (siada przed kominkiem)

Jakto? masz zmartwienia? Ah! biedny mój Pawle! a ja pragnąłbym, żeby wszystko, co mnie otacza było szczęśliwe!..

Fontelais (siadając z tyłu Renego)

Widzisz, mój drogi, mało brakło, żem...

René (nie słuchając go)

To prawda.... miłość robi lepszym.

Fontelais.

Wystaw sobie.

René (j. w.)

Sprawia, że kochamy świat cały.

Fontelais

Wystaw sobie, że teść mój zrujnował się spekulując na bawełnie i...

René (uradowany)

Zrujnował się powiadasz? Oh! a więc nie będzie mógł odmówić człowiekowi, który wart 80 tysięcy franków dochodu, jak mówią Amerykanie.

Fontelais

Tak... zrujnował się... ale co w tem najlepszego to to, że właśnie ja cierpię za....

René (j. w.)

O! droga Blancho! będziesz mi zawdzięczać wszystko!

Fontelais

Pod pozorem, że mię potrzebuje, nie mam prawa jednego słowa powiedzieć, zrobić najmniejszej uwagi...

René (j. w.)

Biedny staruszek!...

Fontelais.

Tak więc, państwo Beljames zajęli najlepszy apartament.

René

Słuchaj, umieszczę ich w majątku, który mam w okolicy Montbeisan.

Fontelais.

I przywiedli tutaj z sobą dwóch idjotów... Świekra moja zrzędzi, obcina... odprawia naszych ludzi i każe mi suszyć... Patrzaj, dziś oto na post mię skazała...

René (j. w.)

To zabawne! ni a nic nie podobna do córki!

Fontelais

Zabiera mi żonę w dzień i zabiera ją prócz tego w nocy… Jakże? zdaje ci się żem dobrze urządzony?

René (j. w.)

Ja? ah mój drogi! ja ich już oboje kocham.

Fontelais (podnosi się idzie na prawo)

A to co znowu! to ty mnie tak słuchasz?

René

Ależ słucham Cię doskonale.

Fontelais

A widzę to!… Słuchaj! tyś taki sam samolub jak mój teść i jego żona — a ponieważ tak jest, wszystkich was nareszcie poszlę do tysiąca djabłów.

René (wstając i idąc do niego)

Ich… do wszystkich djabłów? nie rób tego nieszczęsny!

Fontelais

~~A to~~ czemu?

René

~~Jak to~~ czemu? ale zastanów się

2

ponieważ ja jestem twoim przyjacielem, więc jeżeli zamkniesz dom twój twemu teściowi, on mi swój zamknie i Blanka będzie po raz drugi zgubiona dla mnie. . . .

Fontelais

~~Ale~~ przeklęty egoisto! ~~widzisz, że~~ ty tylko o sobie myślisz!

René

Jakto o sobie? myślę przecież i o Blancy!

Fontelais.

Ah! prześlicznie!

René.

Przedewszystkiem Pawle strzeż się! jeżeli z twego powodu stracę ~~nadzieję~~ Blankę, bez której żyć nie mogę, będziesz musiał na śmierć bić się ze mną. (przechodzi na prawo do okna) †

Fontelais (zżymając się)

Wybornie! doskonale! nowa historya.

René.

Ah! Boże mój... tak... nie mylę się... tam w podwórzu...

† Fontel. – René

wśród tych żebraków... to ona to Blanka!...

Fontelais

to ona ~~Ah! to prawda~~... Patrz tylko, między Blanchą i jej rodzicami jest różnica szczególnego rodzaju... rodzice jej przebaczyć mi nie mogą tego, że im potrzebny jestem;... ona zaś przebaczenie posuwa tak daleko, że mnie zrujnować gotowa... rozdaje wszystko żebrakom, aż... do butów moich.

René

Szlachetna istota!...

Blanche (za kulisami)

Zaczekajcie... nie odchodźcie!...

Fontelais (przestraszony)

Czy ona myśli na obiad ich zaprosić?

René

Otóż ona!... ah! drogi mój Pawle! lękam się czy znieść potrafię radość moją!

Fontelais

No, to idź do ~~mnie~~ mego pokoju!

René

Tak, masz słuszność... skryję się (usuwa się ~~na lewo~~ w głąb po prawej – Blanche wchodzi nie widząc go)

Scena III.

Ciż sami – Blanche.

Blanche (wbiegając środkiem) †

Polciu! Polciu! (spostrzegając go) Ah! drogi mój Pawle, dla dwojga mi zabrakło.

Fontelais

Ah! niech się podzielę z innymi.

Blanche (dąsając się)

Ah! głupstw nie gadaj!

Fontelais

Co?

Blanche (pokazując mu kieszenie)

Rozdałam sto franków, które mi dałeś...

Fontelais

Onegdaj!..

Blanche

Nic, wczoraj.

† René
Blanka – Fontel.

Fontelais

Jeszcze lepiej!...

Blanche

I oto zostało mi się tylko dwa susy (oddaje mu pieniądze)

Fontelais

Ze stu franków dwa susy!...

Blanche

Daj mi sakiewkę twoją (szuka w kieszeniach jego) (René przechodzi głębią na lewo).

Fontelais (broniąc się)

Ale cóż znowu...

Blanche (z radością)

Ah! mam ją.

Fontelais.

Blancho!...

Blanche (przechodzi) (biegnie do okna, po drodze porywa paletot jego z kanapy i ciągnie go za sobą ~~[illegible]~~) +

Czy ty to nosisz jeszcze?

Fontelais

Ależ noszę... noszę... to szalone! mój paletot teraz! (rzuca go Renému, który go chwyta)

Blanche (która wypróżniwszy sakiewki rzuca pieniądze za okno)

+ René -
fontel. - Blancha

Macie! Cieszcie się! /: Zamyka okno – z zadowolnieniem/ Tak, doskonale! /: wraca i oddaje Fontel. sakiew

Proszę cię oto woreczek! –

Fontelais

~~Nareszcie~~ ... na szczęście, że nie wielkie w nim ~~rzeczy~~ było; ale moja Blanko! doprawdy to nie rozsądnie rzucać tak pieniądze przez okno.

Blanche /z komiczną powagą/

Ah! strzeż się Pan! bo powiem jak Papa „dajesz mi Pan uczuć żem ci winna wszystk /wybuchając śmiechem/ Wiesz! Kocham cię!.. będę ci ~~t~~ mówić „ty", chcesz?

Fontelais /nie mogąc się utrzyma

To dziecię, to rozkosz prawdziwa!..

René /namiętnie/

To anioł! /zbliża się/

Blanche /przestraszona/

Kto tu? /spostrzegając Renégo z krzykiem/ Ah! /z wielkiem wzruszeniem/

Boże mój! Boże! (chwieje się)

Fontelais (podtrzymuje ją)

Blanche!

Blanche (która zaczyna poznawać)

To on! to on! Pawle, Pawle! więc Pan nie utonął!...

Fontelais (uderzając w jej dłonie)

~~Ale~~ nie... nie... nie utonął!...

Blanche (cicho)

Więc żyje... (wybucha płaczem)

René (bardzo wzruszony)

Ah! Pani!.. droga ukochana Blancho!.. (przechodzi poza Fontelais i bierze rękę Blanszy)

Fontelais (odpychając go z powrotem na lewo)

Za pozwoleniem... za pozwoleniem...

René

Ah! nudzisz nas doprawdy.

Fontelais (j. w.)

Nudzy ~~A~~to mi się podoba!...

Blansze (naiwnie)

Ah! gdybyś Pan wiedział! gdym spostrzegła, żeś zniknął...

najprzód zemdlałam....

Fontclair

Naturalnie! to najważniejsza czynność!

Blanche

A potem odzyskawszy zmysły, zapytywałam wszystkich, nikt mi nie umiał powiedzieć... nieco później zdarzył się podobny wypadek, pomieszano oba... sądziłam, żeś Pan zginął... (spuszczając oczy) i myślałam, że to z mojej winy... i byłam smutna bardzo... oh Panie! jakże gorąco modliłam się za spokój twej duszy...

René (szalony szczęściem ściska Font

Czyżem ci nie mówił, że to Anioł?

Fontclair † (wzruszając się) wychodzi na

Ale tak, tak z pewnością... to anioł...

Blanche (uśmiechając się i podając rękę Renému) Oh, jakże szczęśliwa jestem, że Pana widzę. (do Pawła) widzisz braciszku, to dlatego

† Fontcl. – René – Blanka

byłam taka wesoła od pewnego czasu... miałam przeczucie.

René (namiętnie do Fontelais)

Słyszysz ją? słyszysz?...

Fontelais

Naturalnie, że słyszę... widzisz przecie, że ze zdziwienia wyjść nie mogę... oh, te dziewczęta!...

Blanche (niespokojnie (przechodzi do niego) +

Czy ja co złego powiedziałam Pawle?— Może należało ukryć radość, jakiej doznałam, widząc, że Pan nie utonął?

Fontelais (zaambarasowany)

To jest... ten... tego...

Blanche

Więc źle zrobiłam... mówiąc.

René

Nie... nie... miałaś Pani słuszność... czyż grzechem jest być litościwą! (zbliżając się do Bl.)

Nie słuchaj Pani swego szwagra... on sam nie wie, co mówi.

+ Fontel. — Blanche — René

najprzód zemdlałam...

Fontelais

Naturalnie! to najważniejsza czynność!

Blanche

A potem odzyskawszy zmysły, zapytywałam wszystkich, lecz nikt mi nie umiał powiedzieć... ni co później zdarzył się podobny wypadek, pomieszano oba... sądziłam, żeś Pan zginął... (sp czając oczy) i myślałam, że to z mojej winy... i byłam smutna bardzo... oh Panie! jakże gorąco modliłam się za spokój twej duszy...

René (szalony szczęściem ściska Fon

Czyżem li nie mówił, że to Anioł?

Fontelais † (wzruszając się mechaniczn

Ale tak, tak z pewnością... to anioł...

Blanche (uśmiechając się i podając rękę Renenowi) Oh, jakże szczęśliwa jestem, że Pana widzę. (do Pawła) widzisz braciszku, to dla tej

† fontcl.- René - Blanche

byłam taka wesoła od pewnego czasu... miałam przeczucie.

René (namiętnie do Fontelais)

Słyszysz ją? słyszysz?...

Fontelais

Naturalnie, że słyszę... widzisz przecie, że ze zdziwienia wyjść nie mogę... oh, te dziewczęta!...

Blanche (niespokojnie) (przechodzi do niego) +

Czy ja co złego powiedziałam Pawle?... Może należało ukryć radość, jakiej doznałam, widząc, że Pan nie utonął?

Fontelais (zaambarasowany)

To jest... ten... tego...

Blanche

Więc źle zrobiłam... mówiąc.

René

Nic... nic... miałaś Pani słuszność... czyż grzechem jest być litościwą! (zbliżając się do Bl.)

Nie słuchaj Pani swego szwagra... on sam nie wie, co mówi.

+ Fontel. – Blanche – René

Fontelais (przechodzi głębią po za nimi na prawo)

Wybornie! Kapitalnie.

René

Przedewszystkiem, przyznać musisz, że znajomość nasza zrobioną została w okolicznościach wyjątkowych, a stąd wypływa, że nie ulegamy prawom ogólnym...

Fontelais (protestując)

~~Ale~~ bynajmniej, ani troszeczkę nie przyznaję tego.

René (z ogniem)

Ale tak... tak... spotkaliśmy się po raz pierwszy w chwili strasznego niebezpieczeństwa, potem ja znowu o mało nie zginąłem... Otóż ponieważ nas Bóg ocalił, to dowodzi, że nas przeznaczył dla siebie.

Fontelais (cicho)

Ależ milcz — milcz bezczelny!

René

Pani! od 5ciu miesięcy szu-

† Blanka-René-Fontel.

kam Cię, czekam na Ciebie... przyzywam Ciebie... pięć miesięcy spędzonych wśród myśli i snów o Tobie!... muszę zostać mężem Pani, a Pani żoną moją...

Fontelais

Będziesz tym milczał (przeprowadzając go na prawo) +

Blanche (b. zmieszana)

Ależ Panie...

René (z rozpaczą fontelais go wstrzymuje)

A najpierw, jeżeli mnie Pani odepchniesz, jeżeli mnie kochać nie możesz, umrę na dobre tym razem... przysięgam i teraz rzeczywiście z winy Twojej!..

Blanche (bezprzytomna)

Panie!

René

A więc?

Blanche.

Lecz...

René (namiętnie)

Na Boga! odpowiedz Pani!

+ Blanka - fontel. - René

Blanche.

Mój Boże! mój Boże!... ależ
ja niczyjéj śmierci nie pragnę!
/wznosi się z objęcia Fontelais, kryje
głowę na jego piersiach/

René.

Ach! jestem najszczęśliwszy
z ludzi!

Fontelais głaszcząc głowę Blanchy/

~~Ah~~! śliczną rolę odegrać mnie zm
siłaś...

Blanche.

Jak to?

Fontelais

Jak ~~Bah~~! ściskasz mnie, żeby
raczka ukryć. mała hypokrytk

Blanche

Oh! Pawle!...

Rene /z ogniem ściskając jego rękę

W mojem imieniu poprosisz o jéj
rękę!

Fontelais.

Dobrze...

René /głośno/

Przyrzekasz mi?...

Fontelais.

Dobrze...

René

Przysięgasz?

Fontelais (krzycząc)

Czy chcesz obligu na stęplu?

René (z wymówką)

Oh! ci bankierzy!

Fontelais

Dziękuję.

René

Tak... tak... wierzę ci... boś ty dobry... poczciwy! ah! Kochać się będziemy bardzo!...

Blanche

Oh! bardzo... bardzo -

Fontelais (przedrzeźniając ich)

Bardzo! bardzo! hipokryci! (idzie w głąb (na prawo)), +

René (biegając od Pawła do Blanchy)

Ah! Pawle... ah! Pani!... mój przyjacielu +... najdroższa Blancho moja... siostro! Dziecię moje!..

+ Blanka - René - Fontel.

(z miłością) żono moja!...

Blanche (odbierając mu rękę)

Ah! Panie... zapomniałam ci powiedzieć... nie będę miała posagu... papa stracił wszystko...

René

O Pani! wiem o tem... dowiedziałem się przed chwilą...

Fontelais (zbliżając się † pomiędzy nich)

Tak... z wielką radością nawet.

Blanche

Ah!

René

Ależ naturalnie... jestem dość bogaty dla nas wszystkich... Rodzice Pani o niczem myśleć nie potrzebują. Ich szczęście biorę na siebie... zostaną z nami, nie opuszczę nas nigdy!...

Fontelais (radośnie)

~~Ah~~! to... to... to... znakomity projekt!

Blanche (z wymówką)

Oh!

† Blanche – Fontel. – René

Fontelais /do Renégo./

Biednyś ty!

René

Ba... ba.. bądź spokojny, ty bo nie umiesz się obchodzić z nimi...

Fontelais

Doskonale, trzeba ich obchodzić... z daleka.

~~Fontel~~ Blanche

Pawle! to się nie godzi.

Fontelais

Oh! i bardzo zdaleka! zobaczymy to zresztą jak zostaniesz Panią... /do Renégo/ Ah! a propos, czy Blanche wie, jak się nazywać będzie?..

Blanche. Prawda... nie!..

René

Nie jeszcze.

Fontelais.

Nie ~~Ah~~. to za grubo! nie wie nawet nazwiska jego /do René/ Chodźże, niech cię przedstawię; sądzę, że to już czas ~~[illegible]~~ ostateczny /przedstawiając Renégo/

Pan René de Nourguet, lat 25, mój przyjaciel, chłopiec miły... trochę waryat, ale właściciel nieporównanego serca, a przytem posiadacz 80^{u} tysięcy franków, i 5^{u} lub 6^{u} zamków mnie więcéj feudalnych... bo jest baronem! /: Patrzę na Blankę, która spuszcza głowę/ Co ci jest? /Odwraca się i spostrzega Renego który posyła pocałunek Blanchy/ Wszak prawda, jesteś baronem?

René /śmiejąc się/

Zdaje mi się, że jestem...

Fontelais

Ma przodków!...

René

Mam nawet ich pancerze.

Fontelais

Doskonale! jeśli Pan Beljames wahać się będzie, rzucisz twoje pancerze na szalę...

Blanche (pieszcząc go)

Tak to ładnie! zaczynasz być grzecznym!

Fontelais

Grzeczny! ~~tak~~ a, tak... rzeczywiście... będę ja bardzo grzecznym ~~z~~ niedługo, bo wybornie pilnuję interesów moich – od czasu jak wy tu jesteście, ani wiem nawet, co się dzieje na giełdzie; a w dodatku wcale spokojny nie jestem o mego ajenta, którego mi mój ~~ojciec~~ kochany teść narzucił, zawsze w imię praw, jakie nadaje nieszczęście.

René

Ajenta? Któż to taki!

Fontelais

Eh! do djabła! Pan Onezyme Moutonnet.

René

Cóż to za facet?

Blanche

Ah! to jest syn aptekarza z Hawru i przyjaciel papy, za którego papa chce mnie wydać koniecznie i musisz się Pan podobać papie i mamie, A jeżli chcesz odnieść zwycięztwo

René

Nad aptekarczykiem?

Fontelais (śmiejąc się)

Dla barona o tylu pancerzach, to... smutno.

Blanche (robiąc minkę)

Ah! jeżli tak, to...

René (żywo)

Nie, nie, Panno Blanko, zrobię wszystko, co tylko zechcesz; ale trzeba znaleźć sposobność jakąś, przy której mógłbym być Państwu Beljames przedstawionym...

Fontelais

Tak... otóż słuchaj... mamy

właśnie pojutrze rodzaj balu czy rauta... lub coś podobnego! będziesz się mógł pokazać wtedy najkorzystniej dla ciebie.

René,

Brawo!

Blanche (uradowana)

Tak... tak najlepiej... a i ja się postaram być piękną także...

René

Lecz... byłoby dobrze, może, żebym jeszcze przed balem był przedstawionym Panu i Pani Beljames, a to dlatego żeby w dniu....

Fontelais

Dobrze... urządzimy spotkanie!...

Beljames (za kulisami)

Przeklęty koń! Szatańska bestya!

Blanche

Ah! Ojciec!

René

Co?

Fontelais

Przedstawię cię....

Beljames (j. r.)

Szelma koni!...

René (drżąc)

Ah! zdaje mi się, że w złym jest humorze... wolę uciec... w którą stronę?

Blanche (wchodzi prowadząc Renégo)

Tędy (René wychodzi na prawo - Blanka chce iść za

Fontelais (biegnie do Blanchy i powstrzymując ją)

A to co?

Blanche (wyrywając się)

A ja tędy... (do Fontelais śmiejąc się) Ty zaś wykręć się jak potrafisz. (wybiega na lewo)

Fontelais

Dziękuję (p. s) Rzeczywiście, wdzięczność to śliczna rzecz.

Scena IV

Fontelais - Pan i Pani Beljames - potem zaraz Marta i Jan

Beljames (wchodzi zły, trąc sobie nogę :) Niepoczciwe zwierzę!
(:idzie na prawo) †

Pani Beljames

Stąpaj leciutko mój drogi biedaku.

Fontelais

Ah. mój Boże! co się to stało?

Beljames (surowo)

Stało się Panie, że Pański bu-tak... o mało mnie nie wpakował w przepaść kamieniołomu.

Fontelais

Ah. doprawdy?

Beljames (bardzo rozgniewany)

Tak, Panie tak... i gdyby nie palec Opatrzności... ah! jestem potrzaskany cały!...

Fontelais

Kawałki jednak trzymają się dobrze...

Beljames

Radzę Panu śmiać się jeszcze...

(: Pani Belj. sadza męża na kanapie i siada przy nim)

† Fontelais – Beljames – Pani

Fontelais

Ależ ja się nie śmieję.

Marta (wchodząc za Janem) +

Boże, mój Boże! cóż się to sta

Jan

Nic wielkiego proszę Pani... tylko pudło powozu rozbite, oś złamana, Musetta okulawiona i ....

Marta

Ale jakim sposobem?

Jan (uśmiechając się)

Ah! bardzo prostym, proszę Pani!.. Musetta nie przyzwyczajona chodzić w glinie po kolana, to się rozdrażniło i uniosła!

Fontelais

bardzo naturalne

Beljames.

Zrozpaczony jestem, żem zranił arystokratyczne instykta panny Musetty, ale w każdym

+ Fontel.- Jan- Marta- Belj.- Pani
(na kanapie)

razie podobny wypadek nie byłby się zdarzył, gdybyś Pan miał zamiast zbytkownego konia, zdatnego chyba do parady przed Tortonim...?

Jan (między zębami)

Szkapę od gnoju...

Beljames

Co?

Jan

Nic nic mówię, proszę Pana.

Fontelais

Dosyć... możesz iść (Jan wychodzi)

Beljames

Oh! słyszałem doskonale (do Fontel.) Pan Jan pozwala sobie żartów ze mnie!... Bardzo to naturalne zresztą, widząc jak mało względów doznaje Pan Beljames u góry, lokaje czują się w prawie ubliżenia mu.

Scena V

Ciż - prócz Jana.

Fontelais (n. s.) Chodząc szybko

Nowiuteńki powóz! cacko ~~Herbera~~... jechać nim do... ale pocóż on u djabła jeździł do tych kamieniołomów?

Beljames (śledząc jego ruchy)

Doprawdy mój zięciu! zbyt wiele hałasu i krzyku o taką drobnostkę.

Marta (cicho do Fontelais)

To prawda mój drogi...

Fontelais

Jakto? co prawda?

Beljames

Zresztą, jam zawinił... powinienem iść pieszo... innym razem pójdę!... To tak blisko z ulicy Amsterdamskiéj...

Fontelais (hamując się przechodzi do niego)

Ależ ~~na koniec~~, pocóżeś Pan jeździł do tych kamieniołomów nieszczęśliwych? (siada (na krzesło) przy nim) (Marta staje za kanapą) †

Beljames (wznosząc oczy do góry)

Po co?

† Marta
Fontel. – Belj. – Pani

Fontelais

Tak....

Beljames (j. r.)

Po co? (z głębokiem wzruszeniem)
Chcesz Pan wiedzieć?

Fontelais

Z prawdziwą przyjemnością dowiem się o tem...

Beljames (z uniesieniem)

Dobrze więc powiem...

P. Beljames (chcąc go powstrzymać)

Mój drogi!...

Beljames

Pozwól mi mówić Zofio! Pan zięć zasługuje na lekcyą...

Fontelais (n. s.)

Ah! mój Boże!...

Beljames (z goryczą)

A więc się Pan dowiedz!... ~~Dowiedz się przedewszystkiem~~, że chcę za jakąkolwiek cenę wyjść z nieznośnego położenia w jakiem się znajduję...

Fontelais

Jakto?

Beljames (ciągnie dalej)

Od ośmiu dni pukam do wszystkich drzwi prosząc o miejsce jakie.

Marta (wzruszona)

Oh! Ojcze!...

Beljames

Tak moja córko!... ale nieszczęściem w moim wieku... zresztą mniejsza o to... nakoniec dziwnym wypadkiem spotkałem pewnego kolegę mego z lyceum, a dzisiaj przedsiębiorcę... eksploatuje kopalnie kamienia w Montrouge

Fontelais (n. s.)

Ah! nareszcie jesteśmy!

Beljames

Robineau... nazywa się Robineau

Fontelais

Nie ma w tem nic złego.

Beljames

Robineau cieszy się dzisiaj

ogromnym majątkiem... (z przyciskiem) majątkiem pewnym.

Fontelais (do siebie)

Naturalnie, (że pewnym, bo) zbudowanym na kamieniach..

Belgames

Powiedziałem mu, (więc) że jestem zrujnowany! że żonie mej, córce i mnie.. brak chleba i dachu....

Fontelais

Co? co?

Belgames

Że najbliżsi opuścili nas..

Fontelais (podnosi się)

Jak to! tyś mu to powiedział?

Belgames (naiwnie)

Trzeba go było losem naszym zainteresować..

Fontelais (n. st.)

Oh!

Belgames

(w samej rzeczy) Środek ten powiódł się... chciałem go prosić o skromne miejsce w jego eksploatacji... on zaczy

Fontelais

Jakto?

Beljames (ciągnąc dalej)

Od ośmiu dni pukam do wszystkich drzwi prosząc o miejsce jakie.

Marta (wzruszona)

Oh! Ojcze!...

Beljames,

Tak moja córko!... ale nieszczęściem w moim wieku... zresztą mniejsza o to... nakoniec dziwnym wypadkiem spotkałem pewnego kolegę mego z lyceum, a dzisiaj przedsiębiorcę... eksploatuje kopalnie kamienia w Montrouge

Fontelais (n. s.)

Ah! nareszcie jesteśmy!

Beljames

Robineau... nazywa się Robineau

Fontelais

Nie ma w tem nic złego.

Beljames

Robineau cieszy się dzisiaj

ogromnym majątkiem... (z przyciskiem) majątkiem pewnym.

Fontelais (do siebie)

Naturalnie, że pewnym, bo zbudowanym na kamieniach...

Beljames

Powiedziałem mu, więc że jestem zrujnowany! że żonie mej, córce i mnie... brak chleba i dachu...

Fontelais

Co? co?

Beljames

Że najbliżsi opuścili nas...

Fontelais (podnosi się)

Jak to! tyś mu to powiedział?

Beljames (naiwnie)

Trzebaż go było losem naszym zainteresować.

Fontelais (n. st.)

Oh!

Beljames

(w samej rzeczy) Środek ten powiódł się... chciałem go prosić o skromne miejsce w jego eksploatacji... on zaczy

Robineau zrobił więcéj... zaofiarował mi pożyczkę pieniężną... chciał przypuścić do spółki... i podjął się (rozczulony) podjął się nawet postawić mnie tak, że zarabiać mogę 20 tysięcy rocznie...

Fontelais

Doprawdy? ależ to pysznie!...

Beljames (ze łzami wstając)

Tak... ale wiesz Pan co robić trzeba? Trzeba być na nogach o 5ej rano i znosić zmiany powietrza... słońce...

Fontelais

Księżyc

Beljames

Księ... (porusza ramionami i ciągnie dalej) Wiatr, deszcz, śnieg!... trzeba żywić się w nędznych garkuchniach, trzeba mieć ciągłe stosunki z ludźmi brutalnemi, z nieokrzesanemi naturami!... (z bólem) I Pan sądzisz, że w moim wieku, z mojem wychowaniem można się zdecydować na życie podobne?

Fontelais

Przepraszam, ale...

Beljames

Ja, Beljames, zejść aż w kat toiki! Nigdy Panie!.. niespodziewaj się Pan tego! (przechodzi na lewo) +

Fontelais (zdziwiony)

Bardzo dobrze, ale zdaje mi się, że...

Pani Beljames (z krzesła wstaje)

Nie, mój mężu... nie... to niepodobna!... córka twoja niepozwoliłaby na to...

Marta. (zbliża się) ǂ

Oh! nigdy.

P. Beljames

I pewna jestem, że potrafi przekonać swego męża.

Fontelais

Mnie?

Marta.

Bądź spokojna mateczko... Paweł jest dobry w gruncie...

Fontelais.

Jak to, w gruncie!

+ Beljames - Fontel. - Marta Pani ǂ Belj - Font. Marta Pani

Marta (półgłosem)

Najprzód, mój drogi, ojciec mój nie miałby siły...

P. Beljames (ciężko) (skupiając się)

On by umarł... Panie... i czułbyś Pan zgryzoty sumienia, które.

Fontelais (wybuchając)

Ależ do stu piorunów, czyż to ja mu radziłem jeździć do... Czyż wiedziałem nawet, że są jakie kamieniołomy w Montrouge? czyż ja znałem Robineau? Robineau! cóż to jest ten Robineau?

Beljames (dotknięty)

Ten Robineau! ten Robineau! ten Robineau Panie wart Pana!...

Fontelais

Czy ja utrzymuję?

Beljames.

Robineau nie jest żadną dziką bestyą.

Fontelais

Nie mówię tego.

Beljames

Nie, ale masz minę, jakbyś chciał... Doprawdy możnaby sądzić, że po za kliką bankierów same bałwany na świecie żyją...

Fontelais

Ach! mój Boże! jest ich wszędzie dosyć!

Beljames (ciągnie dalej)

Nieboszczyk brat mój, który taki ogromny majątek zrobił nie był jednak bankierem... Volt~~aczemu~~aire nie był bankierem

Fontelais (którego niecierpliwość obejmuje)

Aleksander Wielki także nie!

Beljames

Panie zięciu!

Fontelais (j. w.)

Więc Aleksander W. był bankierem?

Marta

Mój drogi!

Beljames

Tak Panie; Robineau....

Fontelais (n. s.)

Jeszcze Robineau!..

Beljames.

Robineau jest jednym z najzacniejszych ludzi, całą rodzinę wychował z owoców swej pracy. (z przyciskiem) Bo on ma siedmioro dzieci... siedmioro, słyszysz Pan!

Fontelais

Mówisz Pan o tem do mnie tonem wymówki, a przecież, gdybym po sześciu miesiącach małżeństwa miał siedmioro dzieci, cóżbyś Pan powiedział na to!

Marta.

Ależ Pawle... przechodzisz wszelkie granice...

Beljames (szydząc)

Wcale nie... wcale nie; Pan ma przecież wszelkie prawo bawić się kosztem człowieka, którego żywi...

Fontelais (wściekły)

Oh!

Beljames

Dalej, dalej Panie... śmiało,
baw się za twoje pieniądze.

Fontelais (wybuchając)

Ale czyż kochany teść niewidzi nakoniec, że śmieję się dlatego jedynie, żeby się g nie gniewać!

Beljames (tragicznie)

Miałżebyś Pan dojść aż do obelg?

P. Beljames do Fontelais (przechodzi)

Ah. przypuścić nie mogę...

Marta

Nie... nie... nie mateczko uspokój się...

Fontelais (trzęsąc głową)

Iswietra ~~Oni~~ także? ah. tego ~~zanadto~~ już za wiele!...
(siada przy kominku)

Scena VI

Ciż sami - Moutonnet blady suknie w nieporządku. +

Moutonnet (bardzo zirytowany)

Ah! Moi Państwo!...

Fontelais

Cóż tam znowu nowego?

+ fontel. Belj. - Mout. - Pani - Marta

Moutonnet (przechodzi padając na fotel po lewej sceny – z prawej strony stolika) +

Co za nieszczęście!

Wszyscy

Nieszczęście!

Moutonnet

Umieram!

Wszyscy

Jakto?

Moutonnet

Oneryme także!

Beljames

Oneryme!

Moutonnet

Nie ma ~~[illegible]~~ czem pokryć... mój syn! jedyne dziecię moje bez pokrycia... mówią o egzekucyi

Beljames (przerażony)

A to czemu?

Moutonnet

Ponieważ Anglicy przybyli z jedną ósmą obniżenia...

Beljames (zdziwiony)

Anglicy?

+fouteil – Mouton – Belj. – Pani – Marta

Moutonnet

To go przeraziło .... sprzedał dwa razy tyle .. Kupił 72 000 franków ... wtedy poszli w górę ....

Beljames

Kto ? (siada na krześle przy nim) – (Pani Belj. i Marta na kanapie)

Moutonnet

Anglicy!

Beljames

Nic a nic nie rozumiem

Moutonnet.

I ja nie wiele!..ale list jego... biedne dziecię!.. znudzony widać spekulowaniem na rachunek obcego...zapragnął...pod fałszywem imieniem spekulować dla siebie samego...

Fontelais

I....

Moutonnet

I grał na ~~bursie~~. giełdzie

Fontelais

On także! znalazł swoją bawełnę!..

Moutonnet.

Odkryto wszystko... Wiadomo już, że to Pan Onesyme Moutonnet, który... 15 tysięcy franków różnicy do pokrycia... do zapłacenia...! powiada, że jest zhańbiony!... nie śmie wracać!... (do Fontclais) Ah! pocóżeśmy poznali Pana?

Fontclais (zdziwiony)

Ja, tego, doprawdy nie pragnąłem. –

Moutonnet

Bo nareszcie, gdyby noga Onesyma nie była stanęła w domu Pańskim, nie byłby on olśniony tym zbytkiem, jaki tu bezwstydnie panuje...

Fontclais (~~do Hart~~)

Co on gada?

Moutonnet (ciągnie dalej)

Gdyby był nie został jednym z satelitów Pańskich?...

Fontelais

Ależ, Panie, wszak mi go narzucono!

Moutonnet (ciągnie dalej)

Byłby nigdy nie wszedł do tego przybytku aziolerstwa i naturalnie byłoby mu nieszczęsna myśl nie przyszła... Ah! biedne! nieszczęśliwe dziecię moje!... Oh! ale imię nasze wyjdzie czyste z nieszczęścia tego... Sprzedam aptekę, sprzedam laboratoryum... sprzedam... wszystko... aż do ostatniego krawatu

Beljames (żywo)

Nie pozwolimy na to...

P. Beljames

Oh. nigdy...

Beljames

Myśmy winni, do nas należy złe naprawić, zięć mój zapłaci.

P. Beljames

Tak!

Fontelais

Ja?

Montonnet (z goryczą)

Zapłaci! zapłaci?.... ale oddał mi on dziecię moje, jeżeli w rozpaczy...... (giest fontelaisa) Ah! bo Pan go nie znasz ~~pan~~,... Onezyme, syn mój jedyny, to serce najprawsze pod słońcem.. najuczciwsza dusza... toteż udać mu się nie mogło. Ah! on nie posiadał jak wy, wszystkich tajemnic rządu politycznych...

Fontelais

Tajemnic rzą... Ależ ~~on~~ rząd nam nic a nic nie mówił, proszę mi wierzyć.. oho! rząd jest niesłychanie skryty...

Montonnet

A więc Panie......

Fontelais (zrywa się) ~~(z uniesieniem)~~

Ah! do stu tysięcy djabłów! tego już dosyć ~~go [illegible] dosyć~~, zanadto (do Montonneta) Panie...(do Beljama) teściu!...

(pisze na stoliku na kawałku papieru i daje go Mouton.)
Proszę... Oto wszystko, co Panu powiedzieć mogę... proszę wziąść... to adres doktora Blanche (przechodzi za nimi na środek sceny.)

Moutonnet (czytając z oburzeniem)
Do Chaillot, do domu waryatów! (przechodzi do niego ~~z~~ zaciśniętemi zębami) Panie! gdyby nie wzgląd na starego przyjaciela mego!...

Fontelais (z uniesieniem)
No, to co?

Beljames
Co za skandal!...

P. Beljames (~~zrywając się~~ przechodzi do męża) +
To okropność!

~~Marta (z płaczem)~~
~~Ojcze mój!~~

Moutonnet (z uczuciem biorąc rękę Beljama) Ah! biedny mój przyjacielu! widzę, żeś mię nie zawodził... i że ten Pan wart opinii, jaką ty masz o nim...

Fontelais (krzycząc)
Ah! ~~tego za nadto~~ nie wytrzymam

+ Pani - Beljam. - Mont. - Font. - Marta

Scena VII

Ciż - Blanche

Blanche (: wchodząc z lewej, zostaje po lewej idzie do Kominka)

Cóż się tu dzieje?

Moutonnet (do Fontelais)

Tak, Panie, tak... zrzuciłeś maskę... i rumienię się za ciebie...

Beljames (kładąc mu rękę na usta)

Cicho, na Boga cicho! Oszczędź nam ostatniego upokorzenia..., oh! oh!... znam tego Pana! gotów cię za drzwi wyrzucić!

Fontelais

Ah! słowo honoru!...

Beljames (oburzony)

Słyszycie! przyznaje się!... Ah! Panie wypędzasz jedynego człowieka, który mnie kocha na świecie?... Więc dobrze! odchodzę z nim razem!...

Moutonnet

Tak, idziemy razem. (: oddala się w głąb)

Beljames

Żono, Blanko, proszę z nami.

Marta (przechodzi do [illegible]) +

Nie... nie... nie pójdziecie tak... to niepodobna, ja niechcę tego... (do Fontelais) Pawle! Polciu! (tonem wymówki) Ależ zatrzymajże ich Pan...

Fontelais

Ah! nie pójdą oni, bądź spokojna (do siebie) tacy ludzie, nie odchodzą nigdy.

Marta

Ostrzegam Cię przedewszystkiem, że jeżeli rodzice moi dom ten opuszczą.. nie pozwolę im odejść samym...

Fontelais

Więc, co zrobisz?

Marta (ze łzami)

Umrę może ... ale

Fontelais (rzucając się do niej)

Oh! Marto!

P. Beljames (z rozpaczą)

Boże wielki! rozłączenie! mielibyśmy być przyczyną tego! mieliś-

Montou.
+ Blanka – Pani – Beljam. – Marta – Fontel.

byśmy sprowadzić nieszczęście naszego dziecka!..

Fontclair

Ależ Pani, mnie się zdaje...

P. Beljames

Tak, tak... rozumiem Pana (z wysileniem) Zostaniemy!..

Beljames (surowo)

Zosio!..

P. Beljames

Powinniśmy znieść wszystko... dla niej...

Beljames

Dobrze więc... zostaniesz z Blanchą, ale... ale co się mnie tycze, jako głowa rodziny, potem co zaszło, nie mogę... (idzie wgłąb)

Marta (zatrzymując go)

Mój Ojcze! zapomnij!...

Fontclair

Ale o czem?

Beljames (z dumą)

Mógłbym może... gdybym mu nie był winien wszystkiego w tej chwili-

ale... w położeniu mojem...
(fałszywe wyjście)

Marta (j. w.)

Ojcze... posłuchaj... patrz...
mąż mój przeprasza cię...

Fontelais

Ja! (do Marty) Żartujesz chyba.

Marta (cicho)

Błagam cię!... oni tacy nieszczęśliwi!

Fontelais

Nadużywają tego!...

Marta.

Nie zaprzeczaj mi... jeżeli mnie kochasz!

Fontelais

Ależ do pioruna!...

Marta (cicho)

Jak cię kochać będę!...

Fontelais (całując ją pokryjomu)

Oh. Dzieciaku mój drogi! No zresztą.

Marta (biorąc rękę męża i ojca) (z głębi)

Ojcze!... Paweł chce rękę Twą uścisnąć na znak zapomnienia (Beljames robi ceremonie, Moutonnet go zmusza i z dobrodusznością (Marta łączy ich)

Moutonnet.

Tak… tak… poczciwy Beljamie… bądź szlachetnym! (widząc ręce Fontelais i Beljama złączone przez Martę) Tak! (z czułością) Ah! Dzieci!… Dokuczają nam ciągle… a przecież kochamy je zawsze!…

Fontelais (bezprzytomny)

Ah

W głowie mi się przewraca! (Marta prosi go gestem)

Marta (do Ojca prowadząc go na przód sceny)

Nareszcie to zdecydowane… zostajesz z nami Ojcze?

Beljames (z tragicznym wybuchem)

Tak, zostaniemy

P. Betmas (półgłosem)

Dzięki ci… dzięki!… Nigdym cię nie widziała tak wielkim!…

Beljames (z godnością)

Wśród przeciwności tylko ludzi poznać można!

P. Beljames

Uwielbiam odwagę twoją —

-129-

P. Beljames (z męczennika pozą)

Ah. potrzeba odwagi . . . gdy się jest na łasce zięcia. ~~[illegible]~~

odwagi dużo

Akt III

Dekoracja ta sama.

~~Salon, drzwi w głębi, na prawo i na lewo, między drzwiami kominek, dwa sznury od dzwonka, zegar, kandelabry, naprzeciwko kominka, stolik, atrament - papier - pióra itd. wielki fotel - na stole prawo stolika - dwa krzesła; na przodzie sceny na lewo kanapa - krzesła. /~~

Scena I.

Zuzanna - René - +

(gdy się zasłona podnosi Zuzanna bierze z kanapy szal, ~~i idzie na lewo - by wziąść szar f.~~ René wchodzi z głębi i spostrzega Zuzannę/

René (wchodząc/

Chciej Panna uprzedzić p. Fontelais.

Zuzanna

Pana Fontelais? Pan Fontelais nie sypia w domu. +

René

Tak? a gdzie?

+ René - Zuzanna

Zuzanna

Słyszałam, że w hôtel de Bade.

René

Cóż ty mi prawisz znowu?

Zuzanna (uśmiechając się)

Pan do mnie mówi przez „ty"

René (zawstydzony, poprawiając się)

Oh! przepraszam... zapomniałem się...

Zuzanna (oczy zwrócone ze kulisy)

Nic w tem nie ma złego (ns) śliczny chłopak!...

René

Ale jeżeli Wasz Pan nie sypia u siebie, więc gdzież mieszka?

Fontelais (wchodząc środkiem) +

W hôtel de Bade.

Zuzanna (do Renego)

Otóż i Pan nasz!

René (idąc do Fontelais)

Ah! przecież cię znajduję!

(Zuzanna wychodzi na prawo, ale za chwilę wraca)

+ Fontel. - René - Zuzanna

Scena II.

Ciż i Fontelais

Fontelais (chodzi szybko, laska i ręce w kieszeni i mówi jakby do siebie.) Hôtel de Bade... Bulwar włoski N° 32.

René (chodząc za nim) Drogi Pawle!

Fontelais (chodząc ciągle, nie słuchając go.) Tydzień już takiego życia, Bogu dzięki... ~~ha~~, dosyć tego... dosyć...

René Pawle drogi!

Fontelais (zatrzymuje się uważnie) O Tak... dosyć! ~~zanadto~~ ~~zanadto~~ bardzo dosyć... i nie dlatego, żebym chciał ubliżać hotelowi... broń Boże! bardzo porządny hotel! (Zuzanna chodzi tu i owdzie porządkuje.)

René Alez drogi mój Pawle, mówiłem ci, że...

Fontelais (j. w. i nie słuchając go) Zajmuję N° 46, na drugiem piętrze w pokoju moim jest fortepian, a w fortepianie ... Ah! Zuzanna!

Zuzanna

Co Pan każe?

Fontelais

Nie ma tu kota czasem?

Zuzanna (zdziwiona)

Kota?

Fontelais

Tak, kota... wszak wiesz, co to kot!

Zuzanna

Oh! naturalnie Panie, nawet u szwajcara jest kotka...

Fontelais

A więc weź ją... zanieś do hotel de Bade, do mego pokoju i wpakuj ją w fortepian...

Zuzanna

Ah!

Fontelais

Nie inaczej ... (do publiczności) Oto moje szczęście; w całym hotelu jest niezawodnie jedna

jedna
jedyna mysz i ta ~~właśnie~~ ~~dla~~ w moim
pokoju ~~mnie~~. . . . (do Zuzanny, która się mie-
na kanapie
je się; siadając ~~na~~ prawo) A to co?

Zuzanna (przestraszona)

Natychmiast zaniosę kotkę, pro-
szę Pana, natychmiast (wy- †
środkiem
chodzi, René widząc, że Fontelais
nie myśli go słuchać siada przy nim)

René

Mówiłem ci więc mój drogi . . .

Fontelais (ciągnąc dalej)

Od tygodnia znoszę w milcze-
niu.

René

Że postanowiłem prosić o rękę . . .

Fontelais (j. w.)

Wszystkie ubliżenia, jakich dez-
mnie w hotelu
nałem, pytano ~~mi~~ się o imię
moje, o wiek, o miejsce uro-
dzenia, o stan . . .

René (wstając)

Ah! do djabła, będziesz-że ty

† René – Fontel.

mnie słuchać nareszcie?

Fontelais (krzycząc także wstaje)

No? co? co? co się stało? czego chcesz? ręki Blanchy? bierz ją!... mego teścia i jego żony? bierz ich także. Ojca Montonnet, syna Montonnet? całego stada Montonnetów? bierz ich, bierz ~~równie~~... Czegoż chcesz więcej? (przechodzi na lewo) +

René

Ależ ja chcę... ja chcę...

Fontelais

Sam nie wiesz, czego chcesz! (patrząc na niego) Ah!... tak!... biały krawat o 11ej rano, domyślałem się. A więc słuchaj, mój drogi! Kocham cię serdecznie, ale zapowiadam stanowczo, że w rzeczy, tyczącej się P. Beljames, mieszać się nie chcę... wczoraj wieczorem, nabyłem śliczne gniazdko, przyczepione do ulicy Léonie, miniaturkę hotelu – całkiem umeblowane. Wyprawię

+ Fontel. – René

tam rodziców mej żony, płacić im będę pensyą, kupię im papugę, żeby upiększała ich swobodne chwile, i wracam do domowego ogniska, jak król Ryszard Lwie Serce wydarłszy się z więzienia w hotel de Badé w celi № 46. (przechodzi na prawo) †

René

Ale….

Fontelais

Co chcesz mój drogi? Każdy dla siebie, a teściowie dla wszystkich. Oświadczę się sam (René ~~podnosi się~~ patrząc na zegarek.)

Scena III

Ciż i Blanche (z prawej) ǂ

René (biegnąc ku niej)

Ah! Panno Blanche! Paweł chce nas opuścić!

Blanche

Niepodobna!

Fontelais

Ależ muszę i moje interesa za-

† René – fontel. ǂ René – Blanka – fontel.

tatowi (chce wychodzić)

Blanche (zastępuje mu drogę)

Nie wolno tędy

René

Wierzyłem dotąd, żeś moim przyjacielem!

Blanche

Sądziłam, żeś poczciwy!... Ah! omyliłam się okropnie!

Fontclais

Dobrze... dobrze... (siada na prawo na kanapie ~~przy stoliku~~)

Blanche (siada przy nim – rzucając się na szyję)

Nie... żartowałam... tyś dobry, Marta mi to mówiła... ty będziesz naszym protektorem, naszą opatrznością

René (stoi za kanapą – ściskając mu rękę)

O! drogi mój Paule!

Blanche

Jeżeli twoję Martę kochasz! Pomyśl tylko, gdyby ci jéj ręki odmówiono: postaw się tylko w położenie P. René.

René

Tak postaw się w mojem położeniu...

Fontelais

Mówię wam, że jesteście dwoje intrygantów! i że dzięki wam umrę w nędzy! (stawia kapelusz)

Blanche (uradowana wstaje i idzie do Renégo)

Zostaje!

Fontelais (pisze na karcie pugilaresu)

A tak, to cię moja przyszłość obchodzi!

Blanche

Oh! Twoja przyszłość.

Fontelais (idąc w głąb sceny)

Doskonale! stworzony jestem na męczennika! (wołając) Julian!

Julian (wchodzi środkiem)

Jestem, Panie!

Fontelais (oddając karteczkę i kilka listów) Idź do biura i oddaj to wszystko memu wspólnikowi...

Julian (bierze papiery)

Dobrze Panie... (wychodzi środkiem)

Beljames wchodzi (z lewej) - René i Blanka cofają się w głąb (na prawej)

Fontelais

Ah! mój teść. (zbliża się do René i Blanki)

René (cicho)

Licz na przyjaźń twoją….

Blanche (cicho)

W twoich rękach nasze szczęście

(René ~~idzie do kominka~~ i poprawia krawatkę dla dodania sobie odwagi – potem rozmawia z Blanchą, nie spuszczając z oka Fontelais i Belj.)

Scena II

Ciż - i Beljames

Fontelais (n. s.)

Cierpliwości, przedewszystkiem!
O święta Marto! miej mnię w opiece
swojéj!

Beljames (do siebie, (przechodzi przez scenę) siadając na kanapie) Ten nieoceniony Moutonnet chodził krok w krok za moim zięciem … co on robił na ulicy Leonie? onegdaj i wczoraj? u baletnicy!

Fontelais (z grzecznością) (zbliża się)

Dzień dobry kochany teściu!

Beljames (n. s)

Udawajmy jeszcze... (głośno podnosząc się)

Dzień dobry kochany zięciu.

Fontelais (n. s)

Ah! zdaje się być w dobrym humorze (głośno) Drogi teściu (dając znak Renému) pozwól przedstawić sobie pana René de Nourguet, najserdeczniejszego mego przyjaciela...

René (występując naprzód) †

Racz mi wierzyć, Panie, że jestem szczęśliwy i... jeżeli przyjaźń Pańska daje prawo do... (René miesza się pod chłodnem spojrzeniem Beljama, który go mierzy okiem od stóp do głowy)

Beljames (przechodząc na ~~prawo~~ lewo)

Panie, bardzo mi miło... (opuszcza go i zbliża się do Fontelais) ‡ (René wraca do Blanki)

Fontelais (n. s)

Pan Beljames nie entuzyazmuje się jakoś.

Beljames (biorąc Fontelais pod

† Fontel. – René – Blanka Beljam.

‡ Fontel. – Beljam. – René Blanka

rękę i pociągając go na środek sceny, René zbliża się do Blanchy)

Szczęśliwy jestem, że cię widzę, Kochany Fontelais, chciałem pomówić z tobą...

Fontelais

Jestem na rozkazy kochanego teścia.

Beljames (pół głosem)

Zastanowiłem się rzeczywiście nie wypada, żebym się udawał do obcych.

Fontelais (n. s.)

Cóż to nowego będzie?

René (cicho do Blanchy)

Mówią o nas.

Beljames

Proszę cię więc o jakie skromne miejsce w twojem biurze.

Fontelais

Co znowu! co znowu! .. przecież kochany teść nie myślisz o tem ... jakto?

Pan, w mojem biurze... między urzędnikami mymi?

Beljames

Praca uszlachetnia człowieka, nie upadla go nigdy!...

Fontelais

Niezawodnie, niezawodnie, ale...

Beljames (ciągnąc dalej)

I oświadczam stanowczo, że rzemieślnik schylony nad warsztatem i śpiewający wesoło, zdaje mi się...

Fontelais

Ale z pewnością!... jestem zupełnie tego zdania...

Beljames (z boleścią)

Bo najprzód, kto nie pracuje, nudzić się musi...

Fontelais

Ależ wcale nie (n. s.) Mam go (głośno dając znak Renému, żeby się zbliżył – Blanche przechodzi na lewo ~~prawo~~) Bo +

+ Blanka – Fontel. – Beljam. – René

naprzykład patrz teściu, Pan René de Nourguet... przyjaciel mój... najserdeczniejszy, który posiada (z wszystkiem) 80 tysięcy franków dochodu... nie nudzi się nigdy, a przecież nie pracuje...

Beljames

Ja Bynajmniej nie ganię Pana, każdy ma prawo robić jak mu się podoba. (odwracając się na lewo do Blanki, którą spostrzega) Dzień dobry Dziewczyzko (przechodzi siada na krześle) Wiem ja, że w Paryżu dowodem najlepszego tonu jest nic nie robić... wieczorem idzie się do Klubu albo do Opery... a wdzień jedzie się do lasku Bulońskiego... na koniu ile można najzbytniejszym (spogląda na Fontelais i trze sobie kolano)

†

Fontelais (wskazując Renégo)

Ach! on ma konie jak baranki!

(Blanka przechodzi głębią między Fontelais a René) ‡

Beljames

Nie o Panu chciałem mówić

† Blanka- Beljam.- Fontel.- René

‡ Beljam.- Fontel.- Blanka René

w téj chwili... ale o tych jedynakach, o tych rozpróżniaczonych elegantach, którzy do budowy społecznéj nie przynoszą ani jednéj cegiełki.

Fontelais (zniecierpliwiony)

Panie Beljames...

Blanche (cicho)

Nie irytuj go,... pamiętaj o nas.

Fontelais (bardzo słodko- między Beljamem i Blanchą)

Masz kochany teściu słuszność, i przyjaciel mój René zdanie to podziela w zupełności...

René

Bezwarunkowo!

Fontelais

I majątku też swego (80 tysięcy dochodu) używa na cele najzacniejsze, najszlachetniejsze!... Chce być Leonem 10tym naszego wieku, i zachęca sztuki i artystów!..

Beljames (ironicznie powstając)

Pan zachęca artystów? ah! ah!

artyści!... także śliczna klika...

Fontelais (n. s.)

Woli swoich Robineau'tów.

Beljames

Artyści! to próżniaki palący fajki i pijący ~~piwa~~... więcéj nic... mieliśmy jednego w Hawrze! próbował się nawet zabić i utrzymywał, że to z miłości; kłamstwo, chciał się zabić, żeby rachunku nie zapłacić... Oto artyści! / przechadza się mocno zirytowany /

Blanche

Oh! jaki ojczulek niesprawiedliwy! są przecież jeszcze prawdziwie wielcy artyści...

Beljames

Aha! Nie wiem gdzie / zatrzymuje się między Blanką a Renem / †

Fontelais

Którzy płacą rachunki i zarabiają nawet więcéj jak po

† Fontel. – Blanche – Beljames – René

stotysięcy franków rocznie!..

Beljames

No, ~~to~~ takich zachęcać należy.

Fontelais (hamując się)

Jest racya...

René (do Beljames)

To też, Szanowny Panie, mam u siebie kilka dzieł tegoczesnych wielkiej wartości, i gdybyś Pan, raczył odwiedzić moją galeryę...

Fontelais (z mrugając)

~~Ah~~!... to, to, to.... naturalnie... i weźmiemy ze sobą Panią Beljames, nieprawdaż drogi teściu?..

Beljames (nieco złagodzony)

Ależ....

Fontelais

Jest tam nawet Rafael... autentyczny Rafael, nie możesz teść odmówić.

Blanche

Rafael? oh! ojczulku!... pojedziemy, nieprawda? jutro?...

Beljames

Nie odmawiam...

René (uradowany)

Oh! kochany Panie, jakże szczęśliwy jestem unosząc obietnicę Pańską... przykro mi tylko, że nie miałem zaszczytu być przedstawionym Pani Beljames...

Beljames (zadowolony)

Żona moja ubiera się (przechodzi na ~~lewo~~ prawo) +

Fontelais

To też on nie nastaje.

René (przechodzi- cicho do Fontelais)

Zostań i broń mej sprawy, wrócę za chwilę by się dowiedzieć, jak stoi... (kłaniając się) Panie.. Pani.. (kłaniając się Blanche; cicho) Kocham Cię! (kłania się raz jeszcze i wybiega jak waryat środkiem)

Blanche (cicho do Fontelais)

Pracowałeś szczerze... oto za fatygę... (ściska mu powtórnie rękę i wychodzi na prawo).

+ Font. - Blanke - René - Beljames

Scena V

Fontelais, Beljames †

Fontelais (n. s.)

Możesz on być ojcem tego dziecka?… ~~fenomena nie tłumaczą się~~ (głośno) No jakże kochany teściu (biorąc go pod ramię i obaj przechodzą ~~scenę~~ na lewo na stronę) Kujmy żelazo (głośno) Jak też teść znajduje mego przyjaciela? Dobrze? nieprawda?

Beljames

Jak… bardzo dobrze… za dobrze nawet, bo obecność jego w domu, gdzie przebywa młoda dziewczyna, jak Blanka, może mieć bardzo złe następstwa (zatrzymując się)

Fontelais (patrząc na niego)

Jakie następstwa?

Beljames

Bardzo naturalne… Pan de Nourguet, Pański przyjaciel jest młody, bogaty, przystojny… przypuścimy więc, że Blan~~che~~ka, bio-

† Fontel. – Beljames

rzę na seryo banalne grzeczności, zawróci sobie głowę, przypuśćmy że się zakocha w Panu de Nourguet, cóż z tego wyniknie?

Fontelais (zrobiwszy giest zadowolenia)

Wyniknie rzecz bardzo prosta.. drogi teściu... i zresztą podejrzenie Pańskie jest zupełnie słuszne...

Belgarnes

Jakto? co to ma znaczyć?

Fontelais

To znaczy, że René uwielbia śliczną Blanchetkę naszą i że śliczna Blanka, po uszy zakochana w Reném...!

Belgarnes

Ale co znowu? nigdy się nie widzieli przecież...

Fontelais

Właśnie, że się też mylisz!... Poznali się między Hawrem i Honfleur! Neptun był rozgniewany wtedy, machał trójzębem w sposób dla pasażerów wcale nie przyjemny!

Beljames

~~Wielki Boże.~~ ! ~~Co~~! ~~Ha~~! Boże!

Fontelais

A! przypomina sobie, teść? (uroczyście) Panie Beljames mam zaszczyt prosić Pana o rękę Panny Blanchy jego córki, dla Pana René de Norguet szlachcica.

Beljames

Co? co? Blanka? żona pa...? . chcesz Pan żebym człowiekowi mającemu 80 tysięcy dochodu powiedział, że nie daję ani ~~susa~~ grosza posagu za moją córką?..

Fontelais

Ależ nie ma potrzeby mówić mu o tem! Wie już o tem ~~i mimo tego~~...

Beljames

Pan de Norguet wie, że jestem zrujnowany?

Fontelais

Tak.

Beljames

A zatem wie także, że Blanka, Zofia i ja jesteśmy na Pańskiéj łasce?

Fontelais

Ah! Panie Beljames... to słowo jest dotkliwe

Beljames

Lecz słuszne ... rzeczywiście wszystko zawdzięczamy Panu; ale nie potrzebnie się Pan z tem chwalisz

Fontelais

Panie Beljames!

Beljames

Odmawiam ręki Blanki p. René de Norguet, pańskiemu przyjacielowi.

Fontelais

Dla czego?

Beljames

Bo mam innego męża dla niéj, człowieka od którego nie obawiam się przynajmniej wymówek, przed którym rumienić się nie potrzebuję, bo on zna od dawna położenie moje... a człowiekiem tym (pokazując Onezyma, który wchodzi) Pan Onezyme Moutonnet.

Scena VI

Ciż - Onezyme †

Fontelais

Jakto? Chcesz mi Pan dać takiego szwagra?

Onezyme (zdziwiony)

Co?

Fontelais

Zastanówmy się kochany teściu... Pan Moutonnet syn jest prześliczny, przyznaję... to brylant... to perła wyjmiska... ~~dobre~~ ale.

Onezyme (skromnie)

Ah! Panie (siada przechodzi przy stoliku z prawej i patrzy ciągle z uśmiechem na Beljama i Fontelais) ‡

† fontel. Onezym- Beljames

‡ fontel. – Beljamen – Onezym

Fontelais

~~Daruj Pan~~ . . jesteś Pan zachwycający . . to prawda, ale jesteś za młody . . . .

Onesyme

Skończę 24 lat na Św. Agatę . . .

Fontelais

Nie masz Pan pozycyi, stanowisk

Beljames

Znajdzie go sobie.

Onesyme /z zarozumiałością/

Próbowałem już.

Fontelais

Ah! nie radzę Panu przypominać o tej próbie . . . która mnie kosztuje 15 tysięcy franków. A potem, to nie wszystko jeszcze . . Blanka Pana nie kocha.

Onesyme

Jeśli nie kocha, będzie mnie przynajmniej szanować.

Fontelais

Zapewne . . wedle wartości

Pańskiéj... jeżeli to Panu wystarcza?...

Onesyme (skromnie)

Nie jestem wymagającym.

Beljames (do Onesyma)

Bądź spokojny, ~~bądź spokojny~~ Blanka będzie cię kochać (do Fontelais) Powiem jéj „Kochaj Onesyma" i pokocha Onesyma.

Fontelais

Nie licz Pan na to... nawet na fotografii znieść go nie może

Onesyme (podnosi się i idzie na prawo głębię) +

Oh! wielkie rzeczy, to nie dam jéj mojéj fotografii!

Fontelais (do Beljama patrząc na ~~id~~ącego Onesyma i nie mogąc się wstrzymać od śmiechu)

To? mój szwagier... ależ spojrzyjże teściu na niego!...

Beljames

(Powiedz najlepiej) ~~Mów na koniec~~ otwarcie mój zięciu, przyjąłbyś Onesyma

+ Onesym– fontel.– Beljames

gdyby był jednym z przyjaciół twoich; ale ponieważ on jest synem człowieka, który mi dał tysiące dowodów przyjaźni, więc ci się nie podoba. Ah! to całkiem naturalne! (Onesym siada na fotelu z lewej).

Fontelais

Ależ nie... nie mnie ale Blanky on się nie podoba.. ja za niego nie idę... żonaty jestem przecież...

Beljames (ciągnąc dalej i żywemi gestami) Ah! gdyby był towarzyszem pańskich szaleństw!

Fontelais

Moich szaleństw?

Beljames

Ale nie chodzi tu o Pana.. chodzi o Blankę, siostrę moją, którą ja sam mam prawo..

Fontelais

Zrobić nieszczęśliwą...

Onesyme

Ah! Panie! przysięgam...

Fontelais

Że nie będzie nieszczęśliwą z Panem? Masz Pan racyę...

Beljames

A to co ma znaczyć?

Fontelais

To ma znaczyć, że Blanka nie pójdzie nigdy za człowieka tak zbudowanego.

Onesyme (podskakując)

Co?

Beljames (blady z gniewu)

Panie zięciu! Panie zięciu!.. ah! słuchaj, nie zejdę tak nisko, by ci odpowiadać! Mógłbym powiedzieć za wiele!..

Fontelais (krzycząc) Więc Mów Pan!... mów Pan!..

Beljames (dusząc się z gniewu)

Mam mó..? mam mówić? ah! tchu mi brak!.. ten człowiek mnie zabija!.. chce mnie zamordować, to widoczne!... ale nie zrobię Panu téj przyjemności!... Słyszysz Pan... nie... i na złość ~~nie~~... panu żyć będę sto lat ~~na psotę Pana~~...

Fontelais

Chcesz Pan dwudziestu lat więcéj?.. jedź do Węgier, tam się żyje 120 lat... w przeciągu.

Beljames (do Fontelais)

Śmiej się Pan, śmiej... dobrze, bardzo dobrze... a ja Panu powiadam, że Blanka pójdzie za niego... za niego... tak... nie za Pańskiego Pana de Norguet!.. w téj chwili... natychmiast odpiszę... odmówię mu stanowczo. (idzie do stolika na prawo)

Fontelais (bardzo zirytowany, biegnąc razem z Beljamem do stolika)

To, to, to... proszę... oto stół, papier, atrament... pióra nie ma? ah! jest gęsie! to właśnie dla Pana!..

Beljames (bijąc w stół pięściami) Ha! zbrodniarz z Pana...

Fontelais (także bijąc w stół)

A Pan! Pan jesteś śmiętanką teściów (n. s.) Ah! ~~tego już dosyć~~ mam już tego wszystkiego... ponury Ustępuję z placu... (uderzony szczęśliwą myślą) Uściskam Martę, to mnie uspokoi (wychodzi na ~~lewo~~ prawo)

Onezyme siadł na ~~kanapie~~ fotelu, założył nogę za nogę, i mruczał do siebie podczas poprzedniej sceny)

Scena VIII

Beljames - Onezyme i zaraz Moutonnet.

Beljames (rzucając się na ~~fotel~~ kanapę)

A łotr!... a rozbójnik!...

Onezyme (do siebie siedząc)

Ah! ale mnie tu maltretuję zanadto... jego zięciem za tę cenę: nie... nie...

Beljames (wstaje)

Tak, tak... odpiszę temu Panu,

odpiszę (szukając w kieszeniach) a okulary? gdzie moje okulary?

Onesyme (do siebie)

Oh! więcej nie potrzeba.

Beljames

Ah! otóż są. (kładzie na nos okulary) (bierze krzesło koło kanapy stojące, i siada tyłem do Onesyma)

Moutonnet (wchodząc po cichu ~~z prawej strony~~ środkiem)

+ Co to mi Zuzanna bajała? Pan René de Norguet miałby być rywalem naszym?

Beljames (pisząc gorączkowo)

„Kochany Panie de Norguet."

Moutonnet (n. st. przerażony)

Pisze do niego

Beljames

Tak, tak będzie lepiej (pisząc na drugim kawałku papieru, podarłszy pierwszy)

„Pan i Pani Beljames mają honor zawiadomić Pana o małżeństwie Panny Blanchy Beljames, ich córki z Panem Onesymem Moutonnet."

+ Onesym - Moutonnet - Beljames

Moutonnet (n. st.)

Oddycham

Onesyme (n. str. podnosząc się)

Ah! wcale nie ... wcale nie ... Zanadto mnie maltretują ... tutaj ...

Moutonnet n. s. zbliżając się do Onez.)

Co tam tak mruczy do siebie mój mądry synalek? (zbliża się z tyłu do niego).

Beljames (Drąc drugi list)

Nie ... trzeba inaczej ......

Onesyme (ciągnąc dalej)

A do tego, Panna Blanche ma minę, jakby mnie nie kochała szalenie! ... często nawet, jak jej się zdaje, że na nią nie patrzą, robi takie miny! ... pfe ... wczoraj na przykład pokazała mi język ... to też ...

Moutonnet (n. s stoi wprost za nim.)

Już to tylko on jeden potrafi tak gadać sam ze sobą ....

Onesyme (z determinacyą)

To też, zdecydowałem się i natychmiast oświadczę Panu Beljames że zostaję kawalerem! (chcąc iść do Beljame. Moutonnet zatrzymuje go za połę surduta) †

Moutonnet (cicho)

Nieszczęsny!

Onesyme (zdziwiony)

Papa!

Moutonnet (pociągając go na lewo na bok)

Milcz.... albo cię zapakuję na okręt.

Onesyme

Jakto?

Moutonnet

Na żaglowiec, śliczny żaglowiec do Hawanny!

Onesyme (przelękniony)

Dla czego?

Moutonnet

Dlaczego! dlatego, że oto lat 35 jak robię syropy i przylepiam etykiety na flaszeczkach i mam już tych przyjemności dosyć... dla tego, że chcę sprzedać aptekę, że chcę widzieć Neapol, i że z ciebie straszny gawron.

† Mouton. — Onesym — Beljames

Onesyme

Że mnie?

Beljames (który od czasu do czasu uderza się w czoło, żeby przywołać natchnienie) Tak, tak....

Moutonnet (b. cicho i tonem groźnym) Ah! masz ochotę zerwać związek, nad którym od dwóch lat pracuję!... Bo czy ty myślisz, że mnie ci Beljamowie bawią? ależ nic a nic... toż to karykatury!... głupcy!...

Beljames (j. w.)

Tak, tak (pisze gorączkowo)

Moutonnet

Czy ty myślisz, że ja ich lubię?... wcale nie... znoszę ~~się~~ ich, oto wszystko... A znoszę ich dla ciebie i dlatego, że chcę podróżować.

Onesym

Ba! a papa powiada, że to dla mnie?

Moutonnet

Ależ ośle! nie pojmujesz, że

ty, że trzeba takiego Beljama, żeby się chciał za zięcia?

Onesyme (zarozumiale)

Wcale nie... Zdaje mi się przecież, że z moją młodością, postawą, edukacyą!...

Moutonnet

Ależ ty jesteś nieszczęśliwym idiotą tylko, nie jesteś w stanie 5ciu minut porozmawiać rozsądnie, otwierasz usta na to tylko, żeby gadać głupstwa...

Onesyme (z uśmiechem)

Ah! za pozwoleniem!...

Moutonnet

Poczekaj, zobaczysz zaraz...

Onesyme

Ah! jak ten papa nudzi (chce odejść)

Moutonnet (idąc za nim)

Nie mogę sobie niestety, robić już iluzyi żadnych (siada na ~~kanapie~~ stołku z lewej) Wszak dwadzieścia razy chciałem cię ożenić, i dwadzieścia razy zagrożeni rodzice w nos mi się rozśmiali...

Onezyme (oburzony)

A! ba!

Moutonnet

Raz tylko spotkałem drugiego Belgama... był taki drugi osioł, jeszcze, nazywał się Bonardel... zachciało mu się ciebie na zięcia, ale córka!.. uh!...

Onezyme

Panna Atala!

Moutonnet

Gdy jej powiedziano „W ciągu 3 dni będziesz żoną p. Onezyma Moutonnet”... wiesz, co zrobiła.....

Onezyme

Nic... papo...

Moutonnet

Wyskoczyła oknem....

Onezyme

Ba!.. (uśmiechając się z gracyą) To to od tego kuleje.

Moutonnet (sadzając go przy sobie na krześle)
I myślisz, że pominę jedyną sposobność, jaka mi się zdarzyć może? nie... nie... ponieważ jesteś do niczego... ożenię cię, żeby nie mieć kłopotu z tobą... Plan mój taki:.. żonę twoją i ciebie zapakuję do domku, jaki posiadam przy ulicy Gaffe w Havrze, i dam wam 12 tysięcy franków na rok... Od strony Saint-Adresse - sto osiemnaście metrów nad powierzchnią morza, mam chałupkę niezdatną prawie na mieszkanie. przeflancuję tam Pana i Panią Bedjames ze stoma frankami na miesiąc... Będziesz przyjmował - będziesz robił znajomości... Żona twoja jest młoda, piękna, dowcipna, i potrafi zakryć rażącą twoją głupotę. Ręczę ci za to, jeżeli tylko pozwolisz jej zawsze mówić i ograniczysz się na noszeniu białych krawatów i odpowiadaniu tylko: „ja

także :/ podnosi się równie jak Onesyme/ I bardzo niedługo będziesz jednym z powag miasta Hawra.

Onesyme

Ale papo... ona mnie nie kocha.

Moutonnet

Matka twoja nie kochała mnie także... w początkach...

Onesyme (n. s.)

Oh! co do tego papa ma słuszność, i w końcu nic więcej...

Moutonnet (z czułością)

Widzisz więc, że bez miłości można być jednak szczęśliwym w małżeństwie.

Onesyme

Jednakże!

Moutonnet

Już to tak postanowiono mój chłopcze... Ożenisz się z Blanką, albo cię pakuję na okręt... Blanche - albo kolonie hiszpańskie...

Masz prawo wybierać ..... /patrząc na zegarek/ I 50 sekund, by z prawa tego korzystać. .....

Onesyme /n. s./

Pocóż ja mam jeździć do Hawanny, kiedy cygar nie lubię?

Moutonnet /pokazując zegarek/

A więc?

Onesyme /z westchnieniem/

Żenię się.

Moutonnet /ściskając go/

Dobrze Onesymie... A teraz czasu nie traćmy, trzeba walczyć z rywalem twoim jego własną bronią... gdyby wypadkiem wypłynął... leć więc do pasażu Opery i kup bukiet, lilie białe i fiołki (Onesym trochę w głąb) ~~....~~ /widząc Beljama podnoszącego się/ Sza!

/Beljames dopóki pisał, widać ~~było tylko pióro~~ siedział w ten sposób, że widać było tylko pióro jego; gdy się podnosi, widać cztery ogromne arkusze papieru zapisanego/

Beljames (idąc naprzód sceny)
Oto parę wierszy, jakie napisałem do Pana de Norguet (spostrzegając Moutonneta) ~~Ah! byłeś tutaj~~ (:..:)

Moutonnet
Tak rozmawiałem z mem kochanem dzieckiem!... Mówił mi o radości, jakiej doznaje... (do Onezyma) Dalejże...

Onezym
Ah! Panie!

Beljames
Tak, tak, będziesz moim zięciem...

Moutonnet
Kochany teściu!...

Onezym
Kochany teściu!...

Moutonnet (cicho)
Rzuć się w jego ramiona, dalej! (pcha go w objęcia Beljama)

Beljames (uwalniając się od Ones.)
Jakie serce czułe posiada, ten chłopiec! (: Zwraca się na prawo do stołu)

Moutonnet (cicho do Onezyma)

A teraz leć i wracaj... gdy będziesz przy Blance nic nie gadaj nic... toby popsuło wszystko... po prostu oddaj jéj bukiet z uśmiechem.

Onesyme

Dobrze papo (idzie w głąb)

Moutonnet (wołając go)

Ah! Onesym!

Onesym

Co papo?

Moutonnet

A uśmiechając się nie otwieraj tak gęby. powiem ci dlaczego...

Onesyme (niekontent)

Ah!

Moutonnet

Idź precz.

Onesyme

Lecz (kłaniając się) Panie!.. (n.s wychodząc) Wiem ja co to znaczy!

(domyślnie) Papa jest zazdrosny o mnie jak w komedyi: „Matka i córka" (odchodzi środkowemi)

Scena VIII

Beljames - Moutonnet - potem Marta

Beljames (zażywszy tabaki zbliża się do Mont.)

Słuchaj!... Sądzę, że to brzmi nie źle (czyta) „Panie, jakkolwiek pochodzeniem plebejusz... nie, mam tu coś lepszego... (idzie do stołu)

Moutonnet (n. s.)

Plan mój wybornie nakreślony, tylko nagadam, nakrzyczę, nakłócę, że dziś jeszcze Fontelais całą rodzinę wyrzuci za drzwi... wtedy zabieram ją... spajam małżeństwo i pędzę do Neapolu...

(Marta wchodzi z prawej)

Beljames (przy stole)

Posłuchaj jeno: „Panie Baronie, z powodu, że jesteś Pan przyjacielem mego zięcia, ręki mej córki nie otrzymasz nigdy." (dzwoni)

Marta (która weszła i słyszała)

Więc mąż mój nie omylił się? (Beljames podpisuje i składa list, Marta idzie ku niemu) A zatem papa odmawia Panu de Norguet?

†

Beljames

Najzupełniej (do Baptista, który wchodzi) List ten zanieś podług adresu (Baptist wychodzi, Beljames idzie naprzód sceny)

Marta

Ależ Ojczulku dlaczego odmawiać? Pan de Norguet jest jednak bardzo dobra partyja.

Beljames

Widać, że nie, skoro mnie się nie podoba.

Marta.

Ależ się Blancky podoba

Beljames

Marto!

Marta

Ah! mój Ojcze! może mię

† Moriton.- Marta- Bapt. Beljames

ojciec łając jak wczoraj, jeżeli rzekę... ale mówiłam właśnie z Pawłem i jestem zupełnie jego zdania.

Montodnet

Pojmuję to (z intencyą) Nie jestże obowiązkiem uczciwej kobiety stawać zawsze, i... (z przyciskiem) bądź co bądź po stronie męża?

Marta

Bądź co bądź? nie, ale z pewnością wtedy, gdy jak dziś na przykład po stronie jest i sprawiedliwość i rozsądek.

Beljamer

Córko!...

Marta

Ah! posłuchaj, mój ojcze!... Idzie tu o szczęście i przyszłość Blanki a zdaje mi się, że nas to także obchodzi nieco, mego męża i mnie...

Montonnel (szczególnym tonem)

Jej męża!....

Belgames (tymże tonem politowania)
Chciałaby jemu zostawić staranie....
o....

Moutonnet (tymże tonem)
Po tem wszystkiem, co wiemy!...

Belgames (j. w.)
Ah! dobrze swą ufność umieściła.

Marta
Jakto? co to znaczy? co takiego wiecie?

Belgames
Wiemy...

Moutonnet (żywo) (przechodzi poza nimi do Belgamesa)
† Mój drogi! mój drogi!... (pół głosem, ale tak, żeby go Marta słyszała) Biedna kobieta! możeby było by lepiej... żeby jeszcze... żeby jeszcze pozostała w błędzie.

Marta (niespokojna)
W jakim błędzie? co to znaczy?...

Moutonnet
Nic... nic... pani...

† Marta – Belgam – Mouton.

Beljames (ze łzami)

Ah! drogi Moutonnet! widzę ją jeszcze, jakbym patrzał na nią... w dniu, gdy kończyła pensyą... w dniu tym mówiłem sobie: „Boże mój! spraw, by, jeźli za mąż pójdzie, znalazła uczciwego człowieka." Ah! i czemuż niebo próśb moich wysłuchać nie raczyło?...

Marta

Co ty mówisz Ojcze?...

Moutonnet

Milcz Beljamie, milcz na Boga!

Marta (bardzo wzruszona)

Nie Panie, nie! zapóźno już milczeć... Mów Ojcze! mów... proszę cię... żądam. (Pani Beljames wchodzi z lewej).

Beljames (wzruszony)

Dobrze więc... mąż twój?...

Marta

Co?

Beljames (ze zgrozą)

Ma kochankę!...

Pani Beljames (która weszła przed chwilą) (d. s.) Kochankę! mój zięć!

Beljames

Moutonnet go śledził....

Moutonnet

Przypadkiem!

Beljames

Jak przypadkiem; przez dwa dni z rzędu.... i przez te dwa dni....
(: wzruszony :) Dokończ Moutonnet

Moutonnet

Przez te dwa dni.... mój Boże.. być może, że to nic.... ale punkt o trzeciej, Pan Fontelais biegnie na ulicę Leonii.... do pewnej baletnicy.

Pani Beljames (d. s.)

Baletnicy!....

Marta

Oh! to niepodobna!....

Scena IX

Ciż - Pani Beljames

Pani Beljames (zbliża się)

Mój zięć przeniewierza się!...

† Pani (w drzwiach)

Marta - Belj. - Mont.

Beljames

Tak, mamy dowody.

P. Beljames

Dowody!

Marta.

Raczej przypuszczenia (do Matki) Przez dwa dni z rzędu mąż mój chodził na ulicę Leonii...

Pani Beljames (surowo)

Na ulicę Leonii? Cóż więc robił twój mąż na ulicy Leonii?

Marta

Ależ ja nie wiem.

P. Beljames

Jakto? nie wiesz? Nie wiesz, gdzie mąż twój chodzi, więc on ma tajemnice przed tobą? ależ, biedne dziecię moje, jeśli ma tajemnice, to znaczy, że cię zdradza.

Marta

Ależ nie rozumiem...

Beljames

~~Pozwól tylko~~!... co znaczą te prze

Nie rozumiesz? a

zenta nieustające? te niespodzianki powtarzane bez przerwy?

Marta

Ba! to....

Beljames

Czyż ty widziała, żebym ja kiedy robił niespodzianki twéj matce? (do Moutonneta) Moutonnet, powiedz dawałeś ty kiedy prezenta twéj żonie?

Moutonnet (z dumą)

Nigdy!... Pani Moutonnet miała rzeczy niezbedne ~~konieczne~~ ....

Beljames (z większą goryczą)

Ah! ah! bo my obadwaj, nie mieliśmy sobie nic do wyrzucenia ~~sobie~~...

P. Beljames

Albo czyż to przyzwoicie, używać ciągle takich wyrażeń, jakich on używa mówiąc do ciebie: „Najdroższa! jedyna! mój skarbie! mój Aniele! albo kocham cię, wielbię cię"! –

Marta

Ależ mnie się zdaje...

P. Beljames

Czy ojciec twój mówił, kiedy w ten sposób do mnie?

Beljames.

Byłem serdeczny... ale z godnością... Dzień dobry... Dobra noc...! I to tylko w początkach!...

P. Beljames

Oh! ten człowiek! ten człowiek!... Ale jesteśmy tu, my, my, którzy tylko twego szczęścia pragniemy. Twój mąż musi zdać rachunek...

Beljames

I choćby djabła przyzwał na pomoc, posag twój musi się znaleźć...

Marta (z dziwieniem)

Jakto?

Beljames

Domyśleć się nie trudno, co on z nim zrobił? (Marta chce mówić)

Moutonnet (przerywając)

Tak, tak, Pani, pieniądz tworzy się szybko w Paryżu.. rozumiesz mnie Pani? Konie, wesołe kolacye, gra, cygara!.. Bo są ludzie, którzy dziennie wypalają cygar za 5 franków 50 centimów.. (zażywając tabakę) Oh! monopol tabaczny! iluż on ruin i hańby stał się powodem! trudno uwierzyć!...

P. Beljames (wzruszona)

Nędza... Nędza!.. tak, nędza go czeka!...

Marta (płacząc)

Boże mój! Boże!...

P. Beljames (ocierając jéj oczy)

Cicho, cicho, Marciu! uspokój się... Może czas jeszcze na dobrą drogę naprowadzi męża twego... Ojciec twój z nim pomówi..

Beljames

Ja? ależ ja nie mogę; zależę od niego, za pierwszem słowem zamknie mi usta.

Moutonnet (n. s.)

To właśnie dla mnie (głośno) Ależ ja nie zależę od niego, i ja... ja z nim pomówię. Słyszę. Pana Fontelais... zostawcie nas sam na sam.

Marta

Ale czyżby nie można raczej...

Pani Beljames

Nie masz już głosu Marto, Spuść się na nas. Chodź, chodź. (wyprowadza ją na lewo) - Beljames idzie za niemi.

Scena X

Moutonnet, przez chwilę sam, potem Fontelais, i nareszcie Zuzanna.

Moutonnet (n. (siada w fotelu przy kominku)

Teraz właśnie trzeba rzucić iskrę do prochu... Zimnej krwi... a za kwadrans Pan Fontelais podskoczy do sufitu...

Fontelais (wysuwając ostrożnie głowę przez drzwi uchylone z prawej) +

Nie ma mego teścia? mogę

+ Mouton. - Fontelais

wejść.... /idzie naprzód sceny nie widząc z początku Montonneta, który siedzi w fotelu przed kominkiem, do siebie/ A więc nie mam domu, nie mam powozów, nie mam służby, ~~nie mam służby~~, nie mam żony... Nic... nic... tylko teścia i świekrę... uh! znam ich... to smutno! ~~smutno~~!... Przed chwilą zaledwie od 5-ciu minut byłem z Martą; nagle ~~raptem~~ z najciemniejszego kąta pokoju, wyłazi ogromny pająk, rzuca się i... paf! muszka schwytana... muszką była moja Marta, a wielkim pająkiem jej matka... A! czas już dom oczyścić... i wkrótce spodziewam się... ale tymczasem ani godziny spędzić z żoną nie mogę! /znużony myślą jakąś/ A tak!... znam sposób... /wołając/ Zuzanna! Zuzanna!...

Zuzanna (wchodząc środkiem)

Co Pan rozkaże?

Fontelais

Cicho... i słuchaj... (cicho) Wyjdziesz z domu tak, żeby cię nikt nie widział, i poszukasz mi...

Zuzanna

Jeszcze kota.

Fontelais

Nie, powozu... i każesz mu czekać na rogu ulicy Amsterdamskiej – spiesz się (Zuzanna wychodzi środkiem ~~na prawo~~) Trzeba teraz odszukać Martę i powiedzieć jej... spostrzegając Moutonneta, który z wolna podniósł się z fotelu) Jeszcze jeden pająk? (chce wyjść)

Moutonnet (zatrzymując go)

Za pozwoleniem Panie Fontelais!

Fontelais

Ah! przepraszam... pilno mi...

Moutonnet (dając znak, aby usiadł)

Słówko tylko...

Fontelais (zbliżając się)

O cóż idzie? (siada na kanapie)

Moutonnet (n. s.)

Zimnej krwi Moutonnecie!... twoja siła w zimnej krwi! (siada (na krześle przy kanapie) przy Fontelais z przesadzoną czułością) Mój drogi!... mój zacny Panie Fontelais; pozwól przedewszystkiem... (bierze z uszanowaniem jego rękę)

Fontelais (n. s.)

Ah! mój Boże!

Moutonnet

Miło jest ścisnąć dłoń prawego człowieka. Przebacz, kochany panie Fontelais, wzruszeniu memu, ale poznałem cię i wiem teraz, że pod szorstką powłoką kryjesz najlepsze serce...

Fontelais

Ależ proszę Pana...

Moutonnet (tonem ojcowskim)

Więc chciéj mi powiedzieć, czem to się dzieje, że ty Panie tak dobry dla pierwszego lepszego, dla ludzi, których znasz zaledwo, umiesz się okazywać ~~tak~~ (z przyciskiem) tak szorstkim i nieubłaganym dla tych właśnie, którzy mają przecież pewne prawa do Pańskiego szacunku i przywiązania?..

Fontelais

O kim Pan chcesz mówić?

Moutonnet (rurkając murgę)

I niedomyślasz się Pan, że tu idzie o twego godnego teścia i jego zacną małżonkę?

Fontelais (zdziwiony)

A! [illegible]! to o nich Pan...

Moutonnet (ze łzami)

Widziałem ich mój drogi (pozwól, że tak cię nazwę) widziałem ich przed chwilą... i ukrywać nie chcę.... nie mogę... że mam serce rozdarte, obrazem ich boleści...

Fontelais

Co? co?...

Moutonnet (tonem łagodnéj wymówki)

Zdaje się, żeś się Pan obszedł z niemi bez litości. ....

Fontelais (unosząc się)

Ja?

Moutonnet (n. s.)

Chwyta wędkę (głośno) Zresztą Pan Beljames nie obwinia Pana ... ah! to zacny człowiek Ręczyłbym (powiedział do mnie) że tak brutalnie obchodząc się z nami, zięć mój nie idzie za popędem własnego serca ..."

Fontelais

Jakto? mój teść?...

Moutonnet

„Ah! kobiety tak są niebezpieczne! A wiem, jest tyle powabnych."

Fontelais

Kobiety!

Moutonnet

Nie ja to mówię... Pański teść! — Ależ jakiż wynik tych powabów chwilowych, tych przelotnych rozkoszy....

Fontelais

Panie!...

Moutonnet

Nic... ja to nie mówię... pański teść.

Fontelais (wstaje) (którego gniew coraz więcej obejmuje, podnosząc się)

Jakto? Pan Belgames to mówił...

Moutonnet (wstając)

Tak mój drogi, tak... i nakreślił mi przerażający obraz przyszłości, jaka Pana czeka, ukazał więzienie za długi w perspektywie...

Fontelais (krzycząc)

Więzienie za długi! (przechodzi na ~~pra~~ lewo ~~wo~~) + Ah! toż to istny waryat z mego teścia!...

Moutonnet (n. s.)

Chwyta wędkę! chwyta! (głośno tonem łagodnej wymówki) Ah! strzeż się Pan... Bóg karze synów niewdzięcznych.

+ Fontel. – chustka.

Fontelais

Ja niewdzięczny? cóż ja mam do zawdzięczenia memu teściowi?

Moutonnet

Oh! nic, nic.... to prawda! tak przeciwnie, to on właśnie jest na pańskiej łasce!

Fontelais (podskakując)

Jeszcze? Ależ to tortury z tą łaską!..

Moutonnet.

Ah! Belgames miał słuszność! twardy to który je chleb u Pana (wzruszony) chleb przesiąkły łzami.

Fontelais (bardzo rozdrażniony)

A najprzód, jeżeli przesiąkły łzami, to już nie twardy, jesteś Pan niełogiczny, mój Panie!....

Moutonnet

Ah! Panie! żartujesz sobie!..

Fontelais (krzycząc)

Cóż jeze, no ~~Nareszcie co~~? co? czy ja mu wymawiam cokolwiek? chcę tylko, żeby mi dał święty pokój, ~~oto~~ wszystko.

Moutonnet (ze współczuciem)

Ależ nakoniec, cóż on Panu zrobił takiego?

Fontelais (do ostateczności przywiedziony)

Co zrobił? Od czasu, jak ta jest, zatruł mi życie!... i... chcesz Pan wiedzieć? Oto i Pan przyczyniłeś się do tego jako aptekarz...

Moutonnet (tonem łagodnej wymówki, ale już zirytowany) Ah! Panie! choćby tylko przez wzgląd na teścia swego, powinienbyś uszanować mój wiek, który jest jego wiekiem, białe włosy moje, które...

Fontelais

Które są jego włosami? Macie więc jedne i te same włosy?

Moutonnet

Ah! pfe! Panie...

Fontelais (uniesiony)

Ah! bo słowo honoru, nadużywacie włosów, których macie za mało, i lat, których liczycie za wiele...

Moutonnet.

Panie ... sędzę ...

Fontelais

Nie do Pana mówię, ale do mego teścia, i powiadam mu, że trzeba mieć przymioty starości, chcąc mieć jej przywileje, i że metryka nie może zastąpić zasług rzeczywistych. –

Moutonnet (tonem coraz więcej obrażonym) Ależ Panie!...

Fontelais (j. w.)

Nie do Pana mówię, ale do mego teścia ... bo do prawdy, na globie naszym spotkać można szaleńców, którzy się za mędrców mają dlatego, że przez lat 60 popełniali szaleństwa same – nieuków, którzy się mają za uczonych, bo się przez lat 60 niczego nie nauczyli, głupców, którzy się mają za dowcipnych, bo przez lat 60 same głupstwa prawili, ostów dardańskich wreszcie, którzy przeczą że są ostami dlatego jedynie, że minęło lat 60, jak ryczeć zaczęli!..

Moutonnet, któryby dwadzieścia razy chciał mówić i którego gniew dusi, zapominając o planie jaki sobie skreślił

Panie! Panie!...

Fontelais

Powtarzam, że nie mówię do Pana... ale do mego teścia.

Moutonnet.

Nieprawda!

Fontelais

Panie Moutonnet!

Moutonnet

Podagra! romatyzmy... wiedz Pan, że zdrów jestem, że ludzie mego czasu warci są dzisiejszych... warci was.....

Fontelais.

Dzielę to zdanie.

Moutonnet

Pokolenie słabe i skrofuliczne!

Moutonnet.

Panie ... sędzę ...

Fontelais

Nie do Pana mówię, ale do mego teścia, i powiadam mu, że trzeba mieć przymioty starości, chcąc mieć jej przywileje, i że metryka nie może zastąpić zasług rzeczywistych. —

Moutonnet /tonem coraz więcej obrażonym/ Ależ Panie!..

Fontelais /j. w./

Nie do Pana mówię, ale do mego teścia ... bo doprawdy, na globie naszym spotkać można szaleńców, którzy się za mędrców mają dlatego, że przez lat 60 popełniali szaleństwa same — nieuków, którzy się mają za uczonych, bo się przez lat 60 niczego nie nauczyli, głupców, którzy się mają za dowcipnych, bo przez lat 60 same głupstwa prawili, osłów dardańskich wreszcie, którzy przeczą że są osłami dlatego jedynie, że minęło lat 60, jak ryczeć zaczęli!..

Moutonnet, *który dwadzieścia razy chciał mówić i którego gniew dusi, zapominając o planie jaki robić skreślił*

Panie! Panie!...

Fontelais

Powtarzam, że nie mówię do Pana... ale do mego teścia.

Moutonnet.

Nieprawda!

Fontelais

Panie Moutonnet!

Moutonnet

Podagra! romatyzmy... wiedz Pan, że zdrów jestem, że ludzie mego czasu warci są dzisiejszych... owarci nas.....

Fontelais.

Dzięki to zdanie.

Moutonnet

Pokolenie słabe i skrofuliczne!

Fontelais

To chyba nie do mnie aluzya! tylko do...

Moutonnet

Nogę i oko mam dobre....

Fontelais

Tem lepiej.

Moutonnet

Podagra! Ależ Panie! na ostatnim balu w Prefekturze tańczyłem do 5tej rano (krzycząc) Słyszysz Pan?

Fontelais (zatykając uszy)

Słyszę, słyszę.

Scena XI

Ciż i René

René (wchodzi środkiem z listem w ręku) †

Pawle! mój Pawle!..

Fontelais

Dobrze! teraz zdrowym.

René

Przeczytaj ten list.

Fontelais

Dostałeś kosza, i wiedziałem o tem.

† Fonteł.- René - Mouton.

René

Wiedziałeś.

Montonnet (~~wracając do Fontelais~~)

Podagra!..

René (j. w.)

Wiedziałeś, i nie mówiłeś? nic?.

Montonnet (j. w.)

Romatyzmy!..

Fontelais

Jak się tych ludzi pozbyć? (idzie w głąb) (ku prawej) +

René (j. w.)

Ależ mów (spostrzega Montonneta) Co to za jegomość?

Fontelais

Pan Montonnet ojciec.

René (skacze do góry)

Ah!

Fontelais (n. s.)

Niech się rozprawią sami z sobą!

Montonnet (przybliżając się do ~~[illegible]~~ Fontelais)

Podagra!..

+ René - fontel - Monton,

† René /biegnąc do Mouton. porywa go za rękę i przyprowadza na przód sceny/
A więc to syn Pański, chce mię pozbawić ręki panny Blanchy?

Montonnet
Ja do Pana nie mówię.

René /wściekły/
Pan myślisz, że ja ścierpię?...

Montonnet
Daj mi Pan pokój!...

René
Gdzie syn Pański? gdzie on? oh! poszukam ja go! znajdę!...

Scena XII

Ciż - Onesym - /z wielkim bukietem w ręku środkiem/

Onesyme /wchodząc/ ‡
O to jestem!

René /biegnąc do niego/
Ah! nareszcie! mam cię! Panie, zrzekasz się Pan natychmiast ręki Panny Blanche albo /popa-

† Fontel - René - Mouton. ‡ Fontel René - Onesym - Mouton.

trzywszy na niego i tonem zupełnie odmiennym) Ah! mój Boże! ależ ja się bić nie mogę z takim pokraką.

Onesyme (ogłuszony — a potem wspinając się) Pokraką....

Moutonnet

Onesyme!

Onesyme (bezprzytomny)

Nazwał mię pokraką!...

René (chodząc gwałtownie)

A jednak nie podobna, żeby się z nią ożenił.

Onesyme (chodząc za nim)

Panie! dasz mi Pan satysfakcyę!

René (j. w.)

Nie, nie, nikt mi jéj nie odbierze!

Onesyme (j. w.)

Musisz się Pan bić ze mną.

Moutonnet (chcąc go zatrzymać)

Onesym!

René (j. w.)

Choćbym miał dom zapalić

Fontelais (z głębi)
Co? co? (idzie głębią na prawo),

Onesym (j. w.)
Sekundanci... adres Pański.

René
Idź Pan do djabła!

Onesym (pieniąc się)
Musisz się Pan bić....

René (chodząc ciągle)
Idźże Pan do djabła mówię.

Onesym (zatrzymuje się na środku sceny tyłem do Onesyma stojącego po prawej)
Ah! to tak? (rzuca mu bukiet w plecy) †
Masz teraz!

René (podnosząc bukiet)
Ah! chcesz koniecznie... dobrze! zabiję cię więc... (uderza go w nos bukietem) (idzie ku głębi)

Scena XIII

Ciż - Beljames, Marta, i Blanka (wprowadzeni hałasem) (z lewej) ‡

Moutonnet (wyjąc)
Zabić mego syna!

Beljames (wchodząc z lewej)
Zabić syna jedynego mego przy-

† René Mouton. Onesym Fontelais

‡ Marta Blanka Beljam. René Mont. Fontel. Onesym

jaciela!

Fontelais (wystraszony idąc na ~~lewo~~ prawo w głąb)

Oszaleję między tymi waryatami!

Moutonnet

Tak!... otoż! człowiek, którego Pan Fontelais chciał ci dać za zięcia

René (zbliżając się do Beljames)

Panie! na miłość Boga!

Moutonnet

Zawalidroga, pojedynkowicz, sztyletnik!..

René (j. r.)

Miej Pan litość nademną!...

Onezym (z konwulsyjnem drżeniem)

~~Pokraka~~!...

Beljames (do Renégo)

Wychodź Pan!...

Blanche (~~która weszła~~, biegnie do Beljama) Ojcze mój! †

René

Panna Blanka.

Beljames

Zakazuję ci mówić z nim

† Marta - Beljam. Blanka - René - Fontelais Mouton. - Onezym

René (błagając)

Ależ ja kocham! kocham ją!...

Beljames

Wychodź Pan mówię. (do Fontelais) Każ mu Pan wyjść!... (biorąc za rękę Martę) albo przeklinę moją córkę....

Marta.

Oh!...

René (z rozpaczy)

Odchodzę, Panie, oh! ale wrócę! (wychodzi środkiem)

Beljames (chodząc wzruszony)

† Ah! powróci! dobrze, otóż dowiodę mu (do Fontelais) i Panu dowiodę, że jakkolwiek przez los zdradzony, zawsze jednak jestem ojcem mojéj córki!... Blancho, pocałuj twego przyszłego

Blanche

Nigdy!

Fontelais

Doskonale!

† Marta – Blanka – Belj. – Mont. – Fontel. – Oresyn

Beljames

Nigdy! powiedziałaś?

Blanche (płacząc)

Tak ojcze.... buntuję się nareszcie... nie poślubię Pana i nie pójdę za Pana.... bo go nie kocham... bo go nienawidzę. (Usuwa się ku głębi)

Onesym

Ah! to tak!.... dobrze.... na nim się zemszczę.... sekundantów, ! sekundantów!... (wychodzi środkiem)

Moutonnet

Synu mój! Pamiętaj o ojcu, który cię kocha! (wychodzi za nim)

Beljames (dusząc się z gniewem)

To ty ~~Mieć czoło~~ tak przemawiasz do mnie... do ojca swego... (do Fontelais) Patrz Pan! wszystko to twoje dzieło!... Za chwilę otrzymasz Pan ultimatum moje! (bierze ze sobą Martę - wychodzą ~~w~~ ~~głąb~~ na lewo)

Scena XIV

Fontelais, Blanche, potem Zuzanna

u potem Baptist)

Fontelais (rzucając się na ~~fotel~~ kanapę)

I wszystko to w przeddzień ~~likwidacyi~~ ważnych terminów swoich handlowych! (oh! dłużej tak żyć niepodobna!)

Blanche

Nie... niepodobna... zamiast zostać żoną pana Onezyma, wolałabym... iść na koniec świata!

Fontelais

Na koniec świata! myśl doskonała! zaprowadzę tam Martę.

Blanche

No a ja?

Fontelais

Zabiorę cię.

Blanche

Oh! opuścić Papę i mamę?

Fontelais

A ~~ale~~!.. ich ~~aby~~ nie zabiorę z pewnością...

Blanche

A więc...

+ Blanka – Fontelais

Fontelais

A więc co? idź za Pana Onezyma Moutonnet ..

Blanche

Oh! nie, nie, nigdy ... spuszczam się na ciebie ..

Fontelais

A więc to postanowione! Wykradam Was sobie (dzwoni z całych sił)

Zuzanna (wchodzi)

Proszę Pana fiaker czeka na rogu ulicy ...

Fontelais

Dobrze, każ zanieść do powozu rzeczy Panny Blanky ...

Blanche

Tak, chodź Zuzanno (wychodzą na prawo) ~~lewo~~ (Baptist wchodzi)

Fontelais (spostrzegłszy go)

Baptist ... torba moja podróżna.

(Baptist wychodzi - Fontelais siada przy stoliku po prawej).

Scena XV

Fontelais – sam potem Julian.

Fontelais

Zajmiemy tymczasem ~~hotel~~ dom przy ulicy Leonii, który kupiłem niedawno (słówko do Marty), żeby wiedziała, gdzie nas szukać.

Julian (wchodzi z lewej)

Proszę Pana, oto list od Pani Beljames. (wychodzi środkiem).

Fontelais

Od Pani Beljames... dawaj prędko... (otwierając go) Zastanowiła się, przesyła mi noty dyplomatyczne... będziemy mieli pokój na wiosnę. (Czyta) „Panie, koniecznem jest, żebyśmy się raz jeszcze zobaczyli. Jeźli mimo tego nowego wysilenia z naszej strony, by rzecz zakończyć zgodnie, nie przyjmiesz warunków jakich godność nasza i wiek nasz!” Aha włosy wracają (czytając dalej) „I wiek nasz nakazuje nam wymagać od Pana, wtedy będziemy zmuszeni przedsięwziąść kroki stanowcze... Marta objaśniona obecnie co do Pańskiego postępowania, powróci do nas, jako nasze dziecko, a Pan nie zobaczysz swej żony nigdy." — Co to jest?... a tu... niżej... ręka Marty „nigdy" (z boleścią) Ah! to szkaradnie!... to niegodziwie!.. Wtedy, gdym ja pracował nad ich szczęściem, oni druzgotali moje! odbierali mi serce żony... mojej drogiej, mojej anielskiej Marty!... oh! to niegodziwie.... (drze list, który napisał poprzednio) Zmrok zapada (przechodzi na lewo)

Scena XVI

Fontelais, Blanche, potem Luzanna Baptist i Julian.

Blanche (wchodząc tajemniczo) z prawej

Pawle, rzeczy są już w powozie.

Fontelais (p. s.)

Ah! to tak!... Dobrze... dobrze

†

Luzanna
† Fontel. – Blanka –

(wskazując na Blankę) I ja mam zakładnika.

Blanche

No, a Marta?

Fontelais (obcierając potajemnie łzę) Przybędzie do nas... Módlmy.

Zuzanna (płacząc zbliża się nieśmiało) †

A ja? proszę Pana?

Fontelais

Ty?

Zuzanna

Panienka potrzebuje służącej, oh! niech Pan będzie łaskaw zabrać mnie ze sobą...

Fontelais

Dobrze... (Zuzanna w głębi) (Baptist i Julian wchodzą środkiem) ‡

Baptist

Nie chciałbym się skarżyć na Pana Beljamer, proszę Pana, ale...

Fontelais

Rozumiem... pójdziesz ze mną...

(: Baptist i Zuzanna wychodzą środkiem :)

† Fontel. – Zuzan. – Blancka

‡ Font. – Bapt. – Julian Zuzan. Blanka

Julian

Proszę Pana, proszę Pana... Pan Beljames uderzył mnie krzesłem dziś rano...

Fontelais

Dobrze, zabieram i ciebie... wszystkich zabieram ah! chcę zrobić próżnię wokół mnie... otóż ja ją wokoło nich zrobię... Chodź Blanko! chodź siostrzyczko!... /~~Zuzanna i Baptist wyszli~~/ Julian ~~zostaje przy~~ idzie do drzwiach na ~~prawo~~ lewo i słucha/

Blanche

Alez ja zobaczę papę i mamę?

Fontelais

Jutro!

Blanche

I pójdę za Pana René?

Fontelais

Pojutrze.

Julian /do Fontelais/

Słychać Pana Beljames

Fontelais (pociągając Blanche)
Chodźmy prędko Blanche... chodźmy...
(wychodzą za niemi zmrok już zapadł. Pani
i P. Beljames ukazują się przez drzwi z lewej
~~w głębi na prawo~~ oglądają się w koło)

Scena XVII

† (Pani i P. Beljames, potem Gervais)

Beljames (patrząc na prawo i lewo)
Jeszcze go nie ma (siada ~~na prawo~~ po lewej)
~~[illegible]~~)

Pani Beljames (siadając po prawej) Oh! bądź spokojny... zjawi on się... mamy go w ręku, skoro Marta jest naszym spólnikiem.

Beljames
Biedne dziecko! coby się z nią stało... bez nas...

P. Beljames
Ah!

Beljames
W tem wszystkiem widzę palec

† Beljames - Pani

opatrzności, ona to kazała mi spekulować na bawełnę, ona sprawiła, żem stracił wszystko, ona to zprowadziła nas tutaj dla ocalenia dziecięcia naszego. (Dzwoni - milczenie - z niecierpliwością) Coś długo daje czekać na siebie... pan zięć... (dzwoni)

P. Beljames

Honorku! niezapominaj cośmy postanowili względem służby. Więc?... wszyscy precz.

Beljames

Bądź spokojna. (Pani Beljames dzwoni - niecierpliwią się oboje)

P. Beljames

Przedewszystkiem muszą mi codzień zdawać rachunki.

Beljames

A klucz od kasy musi być przy mnie... Trzebaż raz wiedzieć, gdzie się pieniądze podziewają! (dzwoni)

P. Beljames

Oh! + wszystko tu poświęcone dla zbytku

Beljames

~~Beljames~~

I to dla zbytku głupiego ~~głupiego~~..... nie ma nawet willi za miastem, gdy my oboje tak bardzo potrzebujemy świeżego powietrza!... (Ogląda się na około — nie mogąc już wytrzymać oboje dzwonią gwałtownie.)

Pani Beljames

Ah! cóż to znaczy? czyby?...

Beljames (Gervais wchodzi)

Czyż nikogo nie ma w całym domu? (Spostrzega Gervais środkiem)

†

Gervais (pokornie)

Nie, proszę Pana.

P. i Pani Beljames

Co? co?

Gervais

I dlatego przyszedłem się dowiedzieć, czy mnie Państwo nie potrzebują?

Beljames

Cóż to? czy służby nie ma?

Gervais

Nie, proszę Pana, w całym ~~do~~ domu

† Beljames — Gervais — Pani

~~tela~~ tylko ja i stangret zostaliśmy... Wszyscy wyszli razem z P. Fontelais i Panną Blanchą.

Beljames

A to co znaczy?

Gervais

Nie wiem proszę Pana – widziałem tylko jak nasz Pan siadał do powozu z Panną Blanchą i słyszałem, jak Pan mówił do panienki „Rzecz skończona, Blancho porywam cię”...

Beljames

Wielki Boże!

P. Beljames

Moja córka! / Beljames pada w fotel na ~~prawo~~ lewo. P. Beljames prawie zemdlona na fotel z ~~lewej~~ prawej strony /

Gervais / wzruszony z lekką boleścią / Możeby Państwo raczyli podzielić mój obiadek? / Pan i Pani Beljames podskakują na fotelach /

Koniec aktu.

Szybko kurtyna

Lwów 28/4 876

Beljame	Fiszer
Blanka	pi Wolenski
Marta	pa Deryng
Montonet	Linkowski
Fontelais	Wolenski
René	Kwiecinski
Onezym	Skalski
pi Beljam	pi German
Julian	Dworski
Zuzanna	pa Chęcinska

Akt IV

(W hotelu baletnicy Fanny. Salonik bardzo gustowny. Drzwi w głębi, przy drzwiach z boku piękna konsola, podpierająca wielką szybę, przez którą widać drugi pokoik stanowiący buduar. Na pierwszym planie na prawo i lewo drzwi; Na drugim planie po prawej kominek, po lewej okno. Między oknem i drzwiami parawan, otaczający stolik i dwa fotele - Umeblowanie w guście demi-monde)

Scena I.

Blanche - Zuzanna - Fontelais +

(Blanche śpi za parawanem w fotelu na lewo. Gdy się zasłona podnosi Fontelais stoi przy drzwiach na prawo, Zuzanna przy parawanie) -

Fontelais (pół-głosem)

No cóż?

Zuzanna

Nic - proszę Pana - panienka śpi jeszcze.

Fontelais (idąc naprzód sceny)

Biedactwo, całą noc spędziła w tym

+ Blanka Zuzanna - Fontel.

niegodziwym fotelu, dopieroż będzie zmęczona!..

Zuzanna /patrząc na Blanche/

Oh, nie zdaje się, proszę Pana, panienka śpi tak spokojnie!..

Fontelais

Prawda... Widać, że każde posłanie dobre dla ochotników miłości.

Zuzanna

Oh! Panie, panieneczka otwiera oczy.

Fontelais

Dobrze... zostaw nas /Zuzanna wychodzi głębszą na lewo/

Scena II

Fontelais - Blanche

† /Blanche otwiera oczy, ogląda się na około i spostrzega Fontelais, ~~który przechodzi na lewo i siada~~/

Blanche

Oh! dzień dobry braciszku!

Fontelais /biorąc jéj rękę/

Dzień dobry Blanchetko!

Blanche

Dawno tu jesteś?

† Blanka - Fontel.

Fontelais

Nie, wszedłem w tej chwili... Spałaś dobrze?

Blanche

Oh! dobrze... i sny miałam takie miłe! śniła mi się Mama, papa, Marta i...

Fontelais

I René?

Blanche

Oh! najwięcej!

Fontelais (śmiejąc się)

No, to doskonale.

Blanche

Mój Boże! mówię prawdę... wszak nie chcesz, żebym kłamała?...

Fontelais

Naturalnie, że nie

Blanche

Czy prędko zobaczę rodziców?

Fontelais

Niedługo... oh! bądź spokojna nie spędzisz tu już drugiej nocy

Blanche (~~[illegible]~~)

Ah! tem lepiéj... a pana de Norguet zobaczymy także?

Fontelais

Naturalnie

Blanche

Prędko on tu przyjedzie?

Fontelais

Myślę, że nie.

Blanche

Ah! a toż dla czego?

Fontelais

Dla czego? bo... bo... muszę nakoniec zająć się trochę mojemi interesami, nieprawda, droga siostrzyczko? Otóż skoro wyjadę, zostaniesz sama, a zatem...

Blanche

Właśnie... byłby mnie bawił.

Fontelais (uśmiechnąwszy się)

Masz słuszność... no patrzaj nie pomyślałem o tem.

Blanche

Ah! zresztą mniejsza o to - wróci, ~~(Bierze prosto na krzesło Fontelais siedział~~ idąc do okna)
Stanę tutaj i jak tylko pana René zobaczę,
dam mu znak.

Fontelais

Doskonały pomysł!

Blanche

Nieprawda?

Fontelais

Ale tak (n. s.) Doprawdy po występku,
nic zuchwalszego pod słońcem, jak cnota.

Blanche (z krzykiem)

Ah!

Fontelais

Co?

Blanche

Nie! (patrzy ciągle przez okno)

Fontelais ~~(idąc naprzód sceny)~~

Wiem przynajmniej czego się trzymać,
wiem, czemu na krok odejść stąd nie
mogę... Brawo!... brawo!... nic nie
pozostaje innego, jak się z interesów

wycofać... (do publiczności) Do sprzedania: „Doskonała firma bankierska, wszelkie ułatwienie przy kupnie sprzedający ofiaruje."

Scena III

Ciż i René

† (Drzwi w głębi polewo otwierają się raptem, i pokazuje się René)

René (na progu)

Można wejść?

Blanche (z krzykiem porywając się)

Ah!

Fontelais (zdziwiony)

René?

René

Widzę cię znów! ~~nakoniec~~.

Blanche

Oh! Czekałam na Pana, panie René, wiedziałam, że Pan wrócisz... nieprawda, Pawle?

Fontelais

Jeszcze się do mego świadectwa odwo-

† Blanka- René- Fontel.

tuje!... (do Renégo) no zdobywco fortec! powiedz mi przynajmniej, co nieprzyjaciel zamyśla!

René

Ah! straszne rzeczy... najprzód, Pan i Pani Beljames znają już miejsce waszego schronienia.

Fontelais

Doprawdy?

René

Nie inaczéj, dowiedzieli się o tem od dorożkarza, który was odwiózł, i którego numer zapamiętał twój Szwajcar, Gervais.

Fontelais

Daléj?

René

Szaleją z gniewu... i śnią tylko o trybunałach

Blanche

Ah! wielki Boże!

René

Za chwilę przyjdą tutaj z ostatnią propozycą.

Fontelais

Ślicznie, przecudnie!... A wszystko to wali się na mnie, kiedy?... w dzień moich imienin! to podarek opatrzności!... (siada na prawo)

Blanche

Jakto? to dziś imieniny twoje?

~~**Fontelais**~~

~~Odludki, dzieci... mamy czasu dosyć do zabawy.~~

Blanche

Imieniny Twoje! (przechodzi idzie do Fontelais rzuca mu się na szyję i ściska go) Oto mój bukiet!

Fontelais

Droga dzieweczko (smutnie) Ah! brak mi bukietu innego (René idzie do niego (z drugiej strony) i ściska za rękę) +

Blanche

Czy chcesz, żebym...

+ Blanka – Fontel. – René

Fontelais (wstaje) (wstrzymując się łagodnie)

Nie... Blanchetko ~~ty~~ mnie... rozumiesz z ~~mnie~~... to miejsce zostawione dla kogoś z rodziny...

Blanche (z domyślnym uśmiechem)

Dla Marty?...

Fontelais

Ale wracając do rzeczy... (do Renego) Powiem, że nic a nic w to nie wierzę, coś mi mówił

René

Ale kiedyż ci powtarzam...

Fontelais

Nie... nic... zdaje ci się... niepodobna, żeby Państwo Beljames....

Głos Beljama (za sceną)

Powtórz dobrze, co ci powiedziałem.

Głos Pani Beljames (za sceną)

Słowo w słowo...

René

To oni.

Blanche

Tak! głosy ojca i mamy.

René (do Fontelais)

A co? wszak mówiłem.

Fontelais

Bah! przynoszą gałązkę oliwną.

Scena IV

Ciż i Julian (głębią z lewej) †

Julian (półgłosem)

Proszę Pana.

Fontelais (do Renego)

Zobaczysz.

Julian

Państwo Beljames przyszli, proszę Pana i kazali powiedzieć Panu...

Fontelais (przechodzi do Juliana) ‡

No co?

Julian

Niech Pan raczy darować, ale Pan Beljames utrzymuje, proszę Pana, że potrzeba koniecznie, żebym wiernie powtórzył jego słowa.

Fontelais

Dobrze, powtarzaj.

† Julian – Blan.–fontel.–René ‡ Julian – fontel. – Blanka – René

Julian

Muszę sobie przypomnieć... Ah! już wiem, (recytując) „Państwo Beljames, którzy mieliby prawo rozkazywać, chcą raz jeszcze spróbować prośby (przypominając sobie) prośby... ah, „Żądają więc od Pana Fontelais kilka chwil rozmowy (z przyciskiem) zanim działać zaczną." Tak proszę Pana, słowo w słowo.

Fontelais (bardzo wzruszony ~~podnosi się~~)

René miał słuszność!... To pachnie woźnym, walka rozpoczęta.

Blanche

Ah! Polciu! pozwól, niech cię uściskam...

Fontelais (wstrzymując ją)

Co? co? Ależ pamiętaj mała warjatko, żeś jedynym zakładnikiem moim... jeżeli cię stracę, nie będę w stanie nic zrobić, ani dla ciebie ani dla Renégo.

René

Ma słuszność, droga Blancho!

Blanche

Sądzisz Pan?

Fontelais

Ależ to jasne! pozwól mi działać... Proszę cię, wejdź tutaj /pokazuje jej drzwi na prawo/

Blanche

Ale....

Fontelais

Wejdź! mowię ci, albo zginęliśmy wszyscy! (Blanche idzie- /do Renégo/ Ah! i ty tu zostać nie możesz także.

René

To prawda... /idzie w tę samą stronę, co Blanche/

Fontelais

Co znowu? co? /popycha go w przeciwną stronę; Blanche idzie za Renem na lewo - odwuwa ją znów na prawo do Blanchy/ Dobrze.. ~~z Tobą~~ teraz .. Ty znowu, tędy Maryanna, Walery tędy"; rozdziela ich, wypycha Renego na lewo, Blanchę na prawo - do siebie/ Gram teraz „rolę Doriny" /do Juliana/ Proś-

Julian

Dobrze Panie /otwiera drzwi w głębi, żeby wpuścić Państwo Beljames/

Scena V^a

Fontelais – Pan i Pani Beljames

(Państwo Beljames ukazują się we drzwiach ~~wchodzą~~, poważnie, oboje mają miny kwaśne i dumne)

Fontelais (n. s)

Ach! Szanowny teściu chciałeś mnie zastraszyć; dobrze, zobaczymy. –

Julian (anonsując) (Państwo Beljames wchodzą)

Państwo Beljames (Fontelais kłania się bardzo nisko – Państwo Beljames oddają mu ukłon lodowaty) (Julian odchodzi) +

Fontelais (zbliżając się do nich)

Teściu … matko! jakże szczęśliwy jestem … Raczcie Państwo siadać … bardzo proszę! (Przysuwa fotel Beljamowi, który siada przy kominku; podaje krzesło pani Beljames, potem usuwa je, i podaje fotel (z głębi), pani Beljames siada i zamienia z mężem pełne zmartwienia spojrzenie, Pani Beljames chce mówić, Fontelais idzie szybko i przynosi mały stołeczek (z głębi), który podstawia pod nogi Pani Beljames) Racz mi mama pozwolić … (nowe spojrzenie zamienione między Beljamsami, Pani Beljames chce mówić,

+ Pani Beljames fontel.

Fontelais idzie spiesznie do kominka / Ogień mógłby razić Panią? / rozwija ekran / Ten ogień taki silny! / staje przed kominkiem - Beljames wyciera nos, zażywa tabakę i otwiera usta, żeby mówić /

Fontelais / żywo przechodzi poza nimi do okna)

Ah! zapomniałem, jeżeli matka życzy sobie, można okno otworzyć.

Beljames / podnosząc się raptownie /

Panie zięciu! Jesteś Pan impertynentem!

Pani Beljames

Tak, impertynentem! / Beljames wychodzi szybko, za nim Pani Beljames w gwałtownym gniewie głębią na lewo).

Scena VI

Fontelais, potem Blanche i René

Fontelais

Przynajmniéj, że ceremonia odbyła się krótko i wypowiedzenie wojny podpisane / Blanche i René ukazują się - ciągnie dalej wzruszony: / Ha! ponieważ chcą tego - więc wojna... Nie chcę ich widzieć więcéj, nie znam ich... Zarozumiały!

bez serca! samoluby! niewdzięcznicy!...
(Blanche chciała mówić, i robiła gesta błagalne, których Fontelais nie widział, przy ostatnich słowach, młoda dziewczyna wybucha płaczem.) +

René (z rozpaczą)

Ah! Pawle!... patrz płacze przez ciebie.

Fontelais (biorąc ją w objęcia)

Blanko! co ci to? coem powiedział? cóżem ci zrobił? Uspokój się... Blanchetko, dziecię moje...

Blanche (łkając)

Nic... nic... ale ja tak nieszczęśliwa... Rozumiesz... to rodzice moi... nie sądziłam ich... Kochałam... nikt mi nie powiedział... a teraz... (płakania jej podwajają się) Boże mój! czyż nawet w rodzinie kochać się nie można!.. Oh! serce moje... serce!... (pada na fotel koło kominka) (René przybiega do niej z drugiej strony) ‡

Fontelais
~~René~~ (bardzo wzruszony)

Blancho! siostrzyczko moja! daruj mi... daruj, żem wycisnął twoe łzy święte. Nie płacz już... pójdę do nich... zu-

+ René Fontel. – Blanche ‡ Fontel. – Blanche René cę się im na szyję, uściskam ich... i będziemy się kochać jeszcze w rodzinie.

Blanche (z głębokiem westchnieniem radości.) Ah! jakżem ja szczęśliwa teraz!

René (namiętnie)

Żono moja!....

Blanche (odwracając się od niego)

Ah! niepatrz Pan teraz na mnie – mam oczy takie czerwone! (zawstydzona) Zaraz wrócę (wychodzi na prawo)

Scena VII.

Fontelais – René i zaraz Moutonnet

Fontelais (biorąc kapelusz)

Biedna Blan~~chet~~ka!... rozrzewniła mnie i dla niej zdecydowany jestem... ah! niechcę się nawet zastanawiać (Moutonnet wchodzi)... (śmiejąc się) Poddam się memu teściowi....

René

Słusznie zrobisz!

(głębią po lewej)

+ Moutonnet (który słyszał to)

Wstrzymaj się kochany Panie Fontelais.

+ Fontel. - Mouton - René

Fontelais

Pan Moutonnet!

René

On tutaj!

Moutonnet

Pan Beljames nie przyjmie już przeproszeń Pańskich.

Fontelais

Pan śmiesz przychodzić do mnie!

Moutonnet

Za pozwoleniem

Fontelais

Pan! zły duch domu mojego!

Moutonnet.

Na Boga, racz mię Pan posłuchać!..

René

Pan, któryś mi chciał odebrać Pannę Blankę!

Moutonnet.

Panie de Norguet!

René

Żeby ją oddać synowi swemu, którego nie nawidzi... Bogo nie nawidzi, słyszysz Pan?

Moutonnet (bardzo spokojnie)

Doskonale... i pojmuję to zupełnie.

René

Co?

Moutonnet (do Fontelais)

Wiem przecież, że Onésym jest głupcem, niezdolnym, ani przez sekundę walczyć z człowiekiem dystyngowanym, jakim jest Pan René!

Fontelais

Co? jak!

Moutonnet

Panna Blanche kocha Pana René, ma słuszność zupełną, nie może znieść Onesyma! bynajmniej się nie dziwię temu... w plany panów wchodzę najzupełniej; jestem cały na wasze rozkazy, duszą i ciałem, od stóp do głów!

Fontelais (n. s)

Co to? nic a nic nie rozumiem...

jakiś geniusz zmienił mi mego Moutonneta...

Moutonnet (ze współczuciem)

Ah! potwarz nie oszczędziła i Pana, kochany Panie Fontelais! widziano Pana codzień na ulicy Léonii... wchodzącego do baletnicy...

Fontelais

Ależ to w celu nabycia domu.

René

Naturalnie

Moutonnet

Ja też tak ciągle mówiłem, biedny mój przyjacielu! czy wiesz Pan, co mi Belgjanowie odpowiedzieli na to?.. Otóż jeżeli kupił hotel to dla zmylenia podejrzeń, a baletnicy dał wzamian pałac jaki!

Fontelais

I to mówili przy żonie mojéj?

Moutonnet

Przy niéj niestety... tak przy niéj.

Fontelais

I... i moja żona uwierzyła?

Moutonnet

Co Pan chcesz? biednej poczciwej żonie Pańskiej zawrócili głowę zupełnie ... do tego stopnia, że zgodziła się na separację...

Fontelais (wściekły)

† Ależ to są (przechodzi na prawo — ... wyglądając się) Nie ma tu Blanchy?... (Kończąc) to są szatany nie ludzie! (stawia kapelusz na stoliku z prawej i zaczyna po chwili chodzić w głębi)

Moutonnet

Ah! strasznie zagniewani, strasznie!... dlatego odważyłem się zatrzymać Pana ... ale uspokoimy ich natychmiast, ręczę wam ... bo staję całkiem po waszej stronie, całkiem ... a na początek daję słowo honoru, że Onezym nie ożeni się nigdy z Panną Blanchą (podaje rękę Renemu).

René

Panie!

Moutonnet (z uczuciem)

Nie przebaczyłbym sobie, gdybym

† Mont. – René – Font.

się stał przyczyną nieszczęścia tego dziecka.

Fontelais (chodząc wzruszony)

Miałażby się Marta zgodzić?.. miałażby słabość dla rodziców zwyciężyć nawet miłość dla mnie?.. a! to niepodobna! pewny jestem, że za pierwszem słowem, jak je jéj powiem?.. (bierze kapelusz)

René

Gdzie idziesz?

Fontelais

Do siebie... Marta jest pewnie sama, przysięgam, że jednym pocałunkiem rozwalę wszystkie projekta mego teścia (chce wyjść — potem wraca do Renego) Chodź ze mną (n. s.) Trzeba pamiętać o wszystkiem (chcą wychodzić — Onesym wchodzi) +

Scena VIII

Ciż — Onesym (Onesym wchodzi poważnie — Tużurek zapięty pod szyję — Kapelusz na głowie)

Onesym

Pan de Norguet!... ah! spodziewałem

+ Mart.. Onesym — Fontelai
René

się, że Pana zastanę tutaj!..

Moutonnet

Onesym!... a on czego tu chce?

Onesym

Panie! uderzyłeś mnie Pan w nos bukietem... radziłem się biegłych, wszyscy oni zaopiniowali, że taką obrazę tylko we krwi zmyć można... sekundanci moi czekają na dole.

Moutonnet

Ah!... ah!... patrzcie go... ma odwagę nawet po rozmyśle... mój Boże! co to za dziecko! co to za dziecko!...

Onesym (do Renégo)

No, Panie!

René

A dobrze... dobrze!... raz skończymy przynajmniej (idzie w głąb sceny)

Moutonnet (przechodzi – zatrzymując go) +

Panie René!

Fontelais (do Renégo)

Nie zatrzymujmy się dla takich

+ Onesym – Mont. – René
fontel.

Dziecińtwo... chodź...

Onesym (Krzycząc)

Uderzyłeś mnie Pan w nos bukiétem... nos mój krwi żąda (chce iść do Renégo)

Moutonnet (przytrzymując Onesyma)

Ah! a to co? będziesz ty milczał!... a najprzód od kiedy to wchodzi się w kapeluszu do salonu. (Zdejmuje mu kapelusz) Natychmiast przeproś Pana de Norguet.

Onesym

Ja? Ależ Papo! twego syna zelżono.

Moutonnet

Więc cóż ztąd?

Onesym (wybuchając)

Jakto? cóż ztąd?

Moutonnet (cicho do Onesyma)

Zaszła pewna okoliczność... wszystko zmienione... rozpowiem ci to...

Onesym

Ja się bić chcę! (do Renégo) ah! ah! dlatego, żeś Pan szlachcic, więc się Panu zdaje.... (idzie na prawo i kładzie laskę na krześle)

Moutonnet (za nim idzie) +

Będziesz ty milczał!... Proszę was Panowie raczcie nas zostawić na pięć minut samych...

René

Daruj Pan, ale....

Moutonnet

Proszę Pana!... ah! mój syn przeprosi Pana... ręczę za niego, jakby za siebie...

Onezym

Nigdy!...

Fontelais

Ależ mniejsza o jego przeproszenie... niech nam tylko da święty spokój.

Moutonnet

Pięć minut tylko!...

René

Pięć minut? dobrze!...

Fontelais (do René)

Spieszmy się (do Moutonnego). Bądź w bądź, Panie Moutonnet, doprawdy

+ Fontel.- René- Mont.- Onezym

masz synalka ary-nieprzyjemnego.
(wychodzi głębią ~~na prawo~~)

Onesym (~~przechodząc na lewo~~)

Fiu .... jaki dumny, i to dlatego, że się nazywa de... bak. i ja mógłbym się nazywać de Moutonnet. (siada po prawej).

Scena IX

Moutonnet. Onesym

Moutonnet (przekonawszy się, że nie może być podsłuchanym, bierze krzesło, ~~które wynosi naprzód sceny~~, i siadając przy nim) +

Bałamucie!

Onesym

Papo!

Moutonnet

Nie słyszałeś mnie? co? wszak powiedziałem ci, że wszystko zmienione.

Onesym

Co takiego?

Moutonnet

Nie żenisz się już z Panną Beljames

+ Mouton— Onesym

Onesym

Ah! co znowu papo! tego zanadto!... Papa kazał mi ją kochać, ja ją też kocham teraz!

Moutonnet

Mniejsza o to... żenisz się z Panną Bonardel.

Onesym

Ależ ona ma jedną nogę krótszą, a drugą dłuższą.

Moutonnet

Pod tą nogę włożysz sto tysięcy franków...

Onesym

— Ale to bardzo — nieprzyjemnie, papo!

Moutonnet

Więc myślisz, że gdyby nie ten defekt nic zresztą nie znaczący, zgodziłaby się iść za ciebie? a potem co? Kuleje trochę! wielkie nieszczęście!... czy de la Vallière nie ~~kochała~~ kulała także? a czy to przeszkadzało Ludwikowi XIV kochać ją do szaleństwa?

Onezym

Ale papo, ja jestem obrażony ... sekundanci moi czekają w dorożce. -

Moutonnet

Oto pięć franków .... zapłacić dorożkarza!

Onezym (schowawszy pieniądze do kieszeni z dumą wstaje)

Papo! muszę się bić.

Moutonnet

Ah! więc to tak? wstaje - (Bierze laskę odstępuje od niego i macha nią mówiąc do Onezyma) Onesym, wszak byłem dla ciebie ~~[illegible]~~ zawsze najlepszym ojcem, nieprawda?

Onezym

Tak, papo.

Moutonnet

Nie możesz mi więc odmówić pierwszej rzeczy, jakiej żądam od Ciebie ... pomyśl tylko ... Beljamowie nie mają nic ... Bonardel przeciwnie, daje ci sto tysięcy franków ... ja ci daję drugie sto tysięcy, będziesz więc miał dziesięć tysięcy dochodu. - Myśl o Bonardelu (daje mu list) Zastanów się nad jego listem.. to los dla ciebie!... słuchaj jeno — przeproś pana de Norguet... płacą ci za to dwa kroć stotysięcy!... powiedz słówko, a dziś jeszcze wracamy do domu, jutro jesteśmy u Bonardela na herbacie, a za trzy tygodnie jesteś jednym ze znakomitych obywateli Hawru...

Onesym

Ah!

Moutonnet

No?

Onesym

Ba, cóż robić, kiedy nie mam wyboru... zrobię, co Papa każe...; ożenię się z ~~la Vattière~~ Bonardel!

Moutonnet (z wylaniem)

Ah! wierz mi drogie dziecię moje, od urodzenia twego to pierwsza chwila radości, jaką mi dajesz! (W tej chwili przez szybę umieszczoną w głębi po prawej widać Państwo Beljames rozmawiających z dwoma mężczyznami w czarnych ubiorach.

Jeden z nich odchodzi na lewo, drugi siada i przegląda papiery podczas następnej sceny. Moutonnet spostrzegłszy ich) Uwaga Onesymie.... Beljamowie nadchodzą, idzie, oto teraz, żeby się wycofać zręcznie, i w ich oczach niewyjść na zmienników. (usuwają się ku lewej)

Onesym (naiwnie)

Oh! to trudno papo.... (uderzając się w czoło) Oh! wyborna myśl! niech im Papa powie, żem ja uwiódł pannę Bonardel!

Moutonnet (z litością)

Mój Boże! któżby uwierzył temu?... czyż to możliwe!...

Onesym

Ba.... be....!

Scena X

ciż - René, potem Fontelais

(Obadwaj wchodzą drzwiami z lewej strony, które parawan zasłania nieco dla osób znajdujących się na prawo)

René (wchodząc cicho do Moutonneta)

Nie zastaliśmy Pani Fontelais!... Paweł

zrozpaczony! (Montonnet, który ostrzegł Renégo, żeby mówił cicho – sam pół-głosem)

Montonnet

Załatwimy to zaraz, przedewszystkiem jednak powiedzieć Panu muszę, że Onesym... (Daje znak – Onesym się zbliża do nich) że Onesym szczęśliwym i dumnym się czuje mogąc Pana najserdeczniej przeprosić.

Onesym

Oh! mój Boże! małe nieporozumienie... nic wielkiego!

Fontelais (wszedł i siadł na krześle
+ między drzwiami i parawanem, ~~René idzie ku niemu,~~ Onesym ~~idzie w głąb~~ (i robi myszkę) do siebie)

Wiedziała, że serce moje przyprowadzi mnie do niej... i wyszła umyślnie... Dobrze... słowa jednego potrzeba z mej strony, żeby się usprawiedliwić... ale słowa tego nie powiem... ~~nie~~... niech więc przyjdzie!... chcą separacyi... ah! dobrze, i ja także ten akt podpiszę... (w tej chwili Marta

Onesym
+ Fontel. – René – Montonn
(mówią po cichu)

i Blanche pokazują się we drzwiach z lewej
Fontelais z siłą) Tak, podpiszę go...
(raptem spostrzegając Martę z boleścią) Ahh!
nie potrafiłbym nigdy! (Marta zbliża
się do Fontelais zdziwionego, potem wyciąga
z pod szala mały bukiet z fijołków)

Marta (podając mu bukiet)

Polciu! (René idzie do drzwi w głębi po lewej i pilnuje)

Fontelais (z przytłumionym okrzykiem)

Marciu!... (otwiera ramiona i z najwyższą
radością) Ona myślała o Św. Pawle!...
ah! dobrześ zrobiła... bardzo dobrze!... za
wiele cierpiałem!... Spojrzyj na mnie,
no, spojrzyjże!

Marta

Łza!...

Fontelais

Tak... i była tu od wczoraj... ale nie
mów o tem nikomu... bankier płaczący!... coby ~~bursa~~ giełda powiedziała o tem?

Blanche (ocierając oczy) ~~(prz~~ we drzwiach z lewej)

Znowu mieć będę czerwone oczy... ah!

takam szczęśliwa!... (ściska Martę)

Moutonnet (z wzruszeniem)

Rozrzewniające pogodzenie! oh! z głębi serca błagałem o to nieba

Onesym

I ja także (Zrobił myszkę z listu i kładzie ją na kominku)

René (który stał na straży zbliża się)

Beljamowie idą.

Moutonnet (po cichu)

Spuśćcie się na mnie... Tymczasem ukryjcie się tutaj i cicho, sza!.. ani słowa! (Wpycha wszystkich za parawan i zamyka ostatnie jego skrzydło)

Fontelais

Alež ~~nigdy w życiu~~ niezmieścimy się wszyscy.

Marta

Oh! zmieścimy... trochę się ściskając... (Sadza Fontelais i obejmuje go szyję. Moutonnet daje znak Onesymowi, który przynosi mały taborecik i daje go Marcie. Blanche siada na nim u ich nóg + René stoi za nimi + (Moutonnet cofa się w głąb z Onezymem)

Beljames (z głębi)

Rozumiemy się doskonale... za chwilę panowie każą nas poprosić. (Idzie na przód sceny z Panią Beljames) Czas już po Martę posłać... akt separacyi gotowy — a pan zięć...

pracowitem [illegible] zostawić na

+

Moutonnet (zbliża się)

Zanim posuniesz się dalej, mój kochany Beljamie, posłuchaj mnie... mam pewien obowiązek do spełnienia.

Beljames

Obowiązek!

Moutonnet

Wiesz, że idę zawsze za głosem mego sumienia.

Beljames

A więc?

Moutonnet

Otóż, wierzaj mi, mój drogi... okryjesz się śmiesznością...

Beljames

Co? jak!

Onezym

+ René
Marefont
Blanka) Pani – Mouton. – Beljames

Moutonnet

Zięć twój kocha swoją żonę... córka twoja kocha twego zięcia i oboje mają słuszność zupełną, bo córka twoja jest nieporównaną kobietą — a twój zięć najzacniejszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek znałem.

Beljames

A ty mi co znowu pleciesz?

P. Beljames

Zacny człowiek, który porywa naszą córkę? Narzeczoną Onesyma?

Moutonnet

Właśnie dlatego, że się związkowi temu oparł.

Beljames

A to coś nowego.

Moutonnet (ciągnąc dalej)

Panna Blanka nie kocha Onesyma, bo kocha Pana de Norguet... byłaby więc nieszczęśliwą z pierwszym, a będzie szczęśliwą z drugim.

Beljames

Panie Moutonnet, jesteś pan chorągiewką na dachu /odwracając się do niego tyłem i idzie do kominka/

Onesym

Za pozwoleniem.... za pozwoleniem... ale moja miłość własna nie pozwala... rozumiesz Pan!

Beljames /rzuciwszy machinalnie okiem na myszkę z papieru leżącą na kominku przed nim/ Ah! tak... rozumiem!... rozumiem wszystko!....

Moutonnet

Co ci się stało?

Beljames

Co mi się stało? /biorąc myszkę i pokazując mu ją/ Patrzaj Pan, Panie Moutonnet /czytając od głowy do ogona/, Sto tysięcy franków posagu mojej córce, jeżli pójdzie za Pana Onez...yma Mouton... podpisano Bonardel!..

Onezym (n. s.)

Ah!

Moutonnet (n. s.)

Nowe głupstwo mojego chłopaka.

Beljames

Otóż to Pański honor, Pańska delikatność... uczucia...

Moutonnet

Pozwól.

Beljames

Jesteś Pan obłudnikiem.

Moutonnet

Beljames!...

P. Beljames

Zdradzić nas dla nędznej sumy...

Beljames (wściekły)

Nas... którzyśmy go bronili przeciw zięciowi naszemu, nas, którzyśmy, przekładali nędzny z nim związek nad (przechodzą na lewo)... Ah! tak jestem rozgniewany, że chciałbym zobaczyć w tej chwili Pana de Norguet, Chciałbym, żeby mi się oświadczył...

René (wybiegając) †

Szanowny Panie, mam zaszczyt prosić Pana o rękę Panny Blanchy, córki Pańskiej.

Beljames (z gniewem do Moutonneta)

Doskonale się stało (do Renégo) Dobrze, daję ją Panu.

P. Beljames (patrząc groźnie na Moutonneta) Tak! bądź Pan zięciem naszym.

Blanche (wybiegając także)

Co za szczęście!

P. Beljames (przechodzi do niej) - René ku głębi)

Córko moja! ǂ

Beljames

Znajdujemy Cię więc

Blanche

Ależ ja nie byłam zgubioną!

Moutonnet

Pozwólże mój drogi...

Onesym
† Mart.) René - Beljam. - Pani - Montan.

René Onesym
ǂ Mart.) Blanki - Pani - Belj. - Montan.

Beljames

Ani słowa Panie! Miejże niewinność milczenia przynajmniej, bo wreszcie nie kto inny tylko Pan poburzyłeś mnie przeciwko zięciowi memu.

Moutonnet

Ja!

Beljames

Z pańskiej tylko winy staraliśmy się zgubić go w sercu Marty...

P. Beljames (z gniewem)

Ale połączą się na złość Panu... Ah! pragnęłabym jak najprędzej zobaczyć ich razem... jedno w objęciach drugiego....

Blanche (otwierając skrzydła parawanu) A więc, mamuniu, spojrzyj tutaj.

P. Beljames

O nieba!

Beljames

Razem?

Fontelais (ściskając żonę)

Tak... podpisujemy separacyę... I... i... doprawdy niech mi ~~Marcia~~ mama wierzy podpiszemy odrazu i naszą... przyrzekłem Blanchy odbyć pokutę. Otóż przyznaję! wszystkie winy były po mojej stronie (przechodzi do Beljamesa) ~~..... / Pani Beljames idzie do Marty i ściska ją. Marta sadza Matkę; Blanche~~ Marta głębiej z ~~stoi przy nich, René na lewo, p. Beljames, Fontelais i Beljames na środku; Montonnet i Onezyme na drugim planie na prawo/~~ +

Beljames

Przyznać się do błędów mój zięciu, to znaczy, naprawić je... mój Boże! ja sam może bez winy nie jestem...

Fontelais

Ah! co za myśl!

Beljames

Tak... tak...

Montonnet (n. s.)

Tracę przyjaciela, ale zarabiam sto

+ Marta - Pani
Blanka - Rene
Fontel - Beljames
Onezym - Mouton,

tysięcy franków... Ah! na tym świecie nie można mieć wszystkiego... (cicho do syna) Onezyme, sądzę, że czas nam wracać do Hawru.

Onezyme

Idę także... (idzie w głąb)

Julian (wchodząc (z głębi) do Beljama)

Proszę Pana, ci panowie ciągle tam czekają...

Beljames

Wyrzuć ich za drzwi... (poprawiając się) Mój zięć wyjdzie do nich

Fontelais

Tak... tak... właśnie potrzebuję swego prawnika do zrobienia ~~małych akcyjek zrobić także~~. małego aktu

Beljames

Jakto?

Fontelais (półgłosem)

René bierze Blankę bez posagu... Najmniejszej nie mam ochoty zostawić mu tę wyższość nademną... teść odbierzesz ~~trzykroć~~ napowrót posag i koszty!

kroć sto tysięcy franków.

Beljames

Mój zięciu!

Fontelais

Inaczéj być nie może, albo procesować się będziem … Posag Marty i ten ~~hotel~~ Dom do teścia należy.

Beljames

Oh! nie Panie, nigdy albo /~~poprawiając się~~/ Zamienię go na domek wiejski w Ville-d'Avray.

Fontelais /n. s./ 116

Dobra myśl! /groźno/ Dzięki Bogu! pokój zawarty.

P. Beljames

Ah! widzisz mój zięciu, nie ma to jednak na świecie jak rodzina.

Fontelais

Ma mama słuszność zupełną. /n. s./ Postaram się też o nię jak najprędzéj.

Koniec

Suflerowałem d. 10 Listop. 1873 Lwów M. Knapczyński
detto 10 Grudnia 1873
M. Knapczyński

L: 3370.

Wysokie c.k. Prezydyum Namiestnictwa zezwoliło reskryptem z dnia 14° b.m. do L. 1083/pr. na odegranie na tutejszej scenie polskiej komedyi w 4 aktach p.t. „Na łasce zięcia.“ –

We Lwowie dnia 20° lutego 1873.

C. k. Radca Rządu i Dyrektor Policyi

Biblioteka Śląska

S. IV, 250

23. 11. 2010